



NIE ZAPYTAM

Antologia poezji

NIE ZAPYTAM

Antologia poezji

Starostwo Powiatowe w Słupsku

NIE ZAPYTAM

Antologia poezji

Wybór:
Zbigniew Babiarez-Zych
Czesława Długoszek
Mirosław Kościński

Słupsk 2014

Wydawca
Starostwo Powiatowe w Słupsku

e-mail: starostwo@powiat.slupsk.pl

Redakcja
Zbigniew Babiarz-Zych

Zdjęcia
Jan Maziejuk
Archiwum Autorów

Projekt okładki, skład i łamanie
Artur Wróblewski

Wydanie I
Nakład 450 egz.
(*Nie do sprzedaży*)

ISBN 978-83-60228-59-3



*Copyright © Starostwo Powiatowe
Słupsk 2014*

Druk
PASAŻ Sp. z o.o.
ul. Rydlówka 24, 30-363 Kraków

Moja wieś to mały kawałek ojczyzny

Antologia¹ stała się najpopularniejszą formą prezentacji dorobku środowisk twórczych ze względu na pojemną formułę, w której obok utworów dojrzałych twórców, miejsce publikacji znajdują debiutanci, poszukujący własnego poetyckiego warsztatu. Słuską antologię można uznać za wydawnictwo cykliczne, rodzaj poetyckiego almanachu, od lat promującego region twórczością młodych talentów oraz uznanych poetów.

Sponsorem wydawnictwa prezentującego wiersze autorów skupionych w nieformalnej grupie poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie” jest Starostwo Powiatowe w Słupsku. Otwarta kompozycja antologii daje również możliwość publikacji wierszy autorów spoza kręgu WSL, w tym poetów emigracyjnych oraz laureatów konkursów poetyckich.

Od początku gospodarzem wydawnictwa powstającego w systemie non profit i zamkniętej dystrybucji jest Zbigniew Babiarz Zych, naczelnik Wydziału Polityki Społecznej Starostwa Słupskiego, łączący obowiązki służbowe z zasadą przyjacielskiego kontaktu z twórcami. Podstawą doboru tekstów poetyckich jest szeroko rozumiana tematyka wiejska, ale w jej obrębie pozostają wszystkie nadesłane do antologii ciekawe utwory poetyckie.

¹ Formuła antologii (anthos - kwiat, lego - zbiór, czyli zbiór kwiatów) znana była w literaturze starożytnej. W I w. p.n.e. Meleagar z Gadary, stworzył dzieło „Wieniec” zamieszczając w nim zarówno utwory własne, jak i czterdziestu ośmiu najśłynniejszych poetów greckich.

Na wzór Melegara w czasach Kaliguli nowy „Wieniec” spisał Filip z Tesalonik. Później powstały zbiory Stratona z Sardes i Agatiasza z Myriny i jeszcze późniejsze, które około roku 900 weszły do zbioru obejmującego twórczość prawie 320 autorów starożytnych i średniowiecznych, poczynając od V wieku przed Chrystusem. Autorstwo tak zbudowanej antologii należy do Konstantyna Kefalasa. Została ona odnaleziona w Bibliotece Palatyńskiej w Heidelbergu, dlatego nosi nazwę „Antologii palatyńskiej”.

Nową, dwunastą antologię pod tytułem „Nie zapytam”² otwiera twórczość Emilii Zimnickiej, poetki z Izbicy. Osiem wierszy układa się w przestrzenny obraz małej ojczyzny, gdzie:

*„...łęk boski dywan kwiecisty
Rzeka Łeba płynąca wśród olszyn
Lasy szumiące wciąż pieśń starodawną
Moja wieś to mały kawałek ojczyzny”
(„Moja wieś”)*

Topika przestrzeni, spleciona z ludowymi elementami stylu, tradycyjnymi, często poddanymi konwencji opisami, wyraźnie zakreśla lokalny krajobraz. Dzięki temu zabiegowi poetycka przestrzeń staje się ekwiwalentem stanów uczuciowych oraz wpisanych w nią wartości uznanych za najwyższe, przede wszystkim przywiązania do ojczystej ziemi, tradycji, języka, religii.

W podobny sposób w świat poetyckiego widzenia dawne obrazy - toposy wprowadzają prezentowani w antologii twórcy, między innymi: Henryka Jurałowicz-Kurzydło: „srebrne sierpy odłożyć”, „ująć pług w mocne dłonie”, Jadwiga Michalak: „opuszczona zagroda”, „ogrody pełne tajemnic”, Emilia Maraśkiewicz: „głośno odmawia pacierz / potem czyści konie”, Beata Kosicka: „drewniane, pszczele zagrody”, „pachniały zioła skryte wśród traw ciemnych”, Irena Michałowska: „z sierpami, pełnymi dzbanami mleka”, „echem pod słomiane strzechy”, Zenon Marian Lasoń: „maluję polne ścieżki / Pachnące kwiatami”, „słyszę dźwięk lemiesza”, Andrzej Szczepanik: „smak ciepłego mleka w drewnianym skopku”, „zaprzęgali konie do beczynnych kieratów”, Jan Smalewski: „w ogrodzie grusza w polnej gruszy księżyc”, „wieczór jak garnek zsiadłego mleka / nóż i chleb powszedni Jak krzyż na ścianie”, Piotr Grygiel: „Postaci ojca z kosą u boku / Matczyne kęsy czerstwego chleba”, Czesław Kowalczyk: „gdy wiatr

² Tytuł tomu został zaczerpnięty z pomieszczonego w niniejszej antologii wiersza „Wieczór z Tadeuszem Nowakiem (z poetą-pisarzem)” Władysława Jana Burzawy z grupy poetyckiej „Arka” z Chicago.

na przednówku wysyłał smród z pustych oczodołów piwnic”, Zofia Smalewska: „Chaty wiejskie - strojne matrony / W trzcinowych kapeluszach”, Irena Peszkin: „o białych chusteczkach na głowach / Żniwiarek roześmianych”. Przykłady można by mnożyć. Posługując się metaforą Zofii Smalewskiej z wiersza „Stary młyn w Machowinie”, poetyckie widzenie rzeczywistości „zastygło w martwym krajobrazie”. Liryczna wyidealizowana przestrzeń „zagrody” została opisana nacechowanymi aksjologicznie toposami minionego czasu. Taki obraz wsi bliższy jest rzeczywistości początku dwudziestego wieku, dawnym wzorom literackim i archaicznemu językowi niż wyzwaniom, jakie podjąć musi wieś wpisana w programy Unii Europejskiej i współczesne uwarunkowania ekonomiczne. To w warstwie idei. Językowa realizacja, a przecież poetycki świat dzieje się w języku, również odbiega od współczesnej polszczyzny. Pojęcia, wyrażenia i zwroty: ruczaje (P. Sikorski), kurhany (R. P. Kamin), dziecina (K. Wojewoda), kosa, żeńcy (I. Michałowska), lemiesz, babcia z tobołkiem, z pobliskiego dworu, kierat, lica, chaty, itp. przestały funkcjonować nawet we współczesnej praktyce literackiej, pozostając w dyspozycji utworów archaizowanych.

Jednakże aspekt pamięci wydaje się ważny w praktyce poetyckiego penetrowania przeszłości. Uzasadnieniem powrotów jest świadomość przemijania jednostkowego losu i życia wpleczonego w historię, kulturę, środowisko. Próba ocalenia dawnego świata z pewnością się nie powiedzie i nie taka jest rola poezji. Gra idzie o ocalenie tożsamości, pamięć korzeni i drogi, którą przebyliśmy jako wspólnota. Z podobnego założenia wyszli twórcy tegorocznej realizacji musicalu „Chłopi” w Teatrze Muzycznym im. G. Baduszkowej w Gdyni. Wojciech Kościelniak, reżyser spektaklu mówi: „Jak w zwierciadle odbija się polska mentalność, tak charakterystyczna i rozpoznawalna, że wspólna dla wszystkich Polaków. Żyjemy w czasach, gdy narody szukają swej odrębności, my też zaczynamy chwalić się tym, co jest nasze i niepowtarzalne”³

Wydana w 2013 roku książka „Inne przestrzenie, inne miejsca” pod redakcją Dariusza Czai omawia rolę pamięci i przestrzeni, pomników i miejsc w budowaniu świadomości.

³ Por. <http://www.muzyczny.org/article/chlopi-musical>, dostęp: 12-11-2014.

Wnioski tam zawarte mają charakter uniwersalny. Monika Sznajderman, autorka eseju „Przerwy w pamięci. Historia rodzinna” z przywołanej wcześniej książki wprowadza pojęcia postpamięci i postmiejsca jako sposobu przywracania zapomnianych przestrzeni do świadomości kolejnego pokolenia. Rozważania rozpoczyna od pytań: „Czym są miejsca, które straciły pamięć? Które ludzka pamięć omija, których przestaje dotykać, które przestaje naznaczać? I co to za pamięć marnotrawna, która buja w obłokach, zamiast opowiadać, przywoływać historie? Miejsca, których nie otacza swoją troską pamięć, umierają. Dziwaczej i dziczęją, porośnięte zielskiem zapomnienia.”⁴

W odniesieniu do poetyckich obrazów wsi zabieg utrwalenia toposów miejsc i mijającego czasu można odczytać jako zapis narodowej, kulturowej, społecznej tożsamości, jako rodzaj aksjologicznej opozycji wobec niesionych przez współczesność zmian. Ich obraz opisał Czesław Kowalczyk w liryku „Panorama wiejska”: „Chałupo-podobne stwory, / przygniecione omszałym / dachem umykają gdzieś za opłotki przed nadciągającą / europejskością.” Ową „europejskość” poetyckim odczuwaniem definiuje poetka Anna Karwowska, widząc w niej społeczne i kulturowe zagrożenie polskości:

*„i śpiewałam hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”
z powagą, na baczność.
Do dzisiaj te słowa są mi bliskie,
tak bliskie jak słowa matki.
Oto inny nadszedł czas,
(...)
Końskim galopem polskość zanika,
tak jak ścieżka do mego ogrodu,
tylko słowa obcojęzyczne krążą wokół,
nie wiadomo - czy to shop, czy apteka.
(„Końskim galopem”)*

Dlatego utwory poetyckie zamieszczone w antologii „Nie zapytam” odczytać można jako polifoniczny zapis zło-

⁴ Monika Sznajderman: Przerwy w pamięci. Historia rodzinna.[w:] Inne przestrzenie, inne miejsca. Wydawnictwo Czarne 2013, s. 300.

żonej współczesności, dokument przemian literackich, kulturowych i społecznych. Te w twórczości Anny Karwowskiej akcentowane są najśilniej:

*„Pod powieką naszą
obraz tamtego wieku,
gdy w pegeerze buchało życie
i malwy sięgały drzew.
Ludzie przemieniali
pola w grube kłosa,
(...)
Przyszły dni pełne zwątpień,
człowiek jest jak ptak oniemiały”*
(„Pod powieką”)

Spółeczna dyskusja o przemianach ustrojowych wciąż trwa i budzi emocje. W komentarzach jednego z blogów internauta Robert napisał: „Nie pracowałem w PGR, ale znam sytuację i znam środowiska z tamtego okresu (1960 - 1975). Nie było lekko, ale było radośniej i ludzie częściej się uśmiechali niż obecnie. Zresztą czy teraz komuś jest wesoło? Przedtem była nadzieja. Nie było stresów i lęków o głodowanie. Praca była dla wszystkich.”

Wiersze Anny Karwowskiej są głosem środowiska ludzi opuszczonych, zapomnianych, pokrzywdzonych. Nie pierwszy raz poezja staje się najbardziej nośnym przekazem społecznym. Jej wiersze opisują współczesne problemy, lęki i zagrożenia z perspektywy „prostego człowieka”. Wobec jej liryków wiersz Czesława Miłosza „Który skrzywdziłeś człowieka prostego / Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając” nabiera nowego znaczenia, odsuwając perspektywę polityczną na rzecz społecznej.

Miejską przestrzeń w antologii „Nie zapytam” poetyckim obrazem opisali: Elżbieta Tyłenda, Maciej Michalski, Irena Peszkin-Bobińska oraz poeci spoza kraju: Zofia Bukowska i Jan Władysław Burzawa z grupy poetyckiej „Arka” z Chicago. Ich wiersze są obrazem nostalgii, nowych obszarów kultury, przestrzeni podlegającej destrukcji spowodowanej przez czas

i człowieka, zadziwienia krajobrazem: „czy to możliwe, że nie pozostał nawet ślad? przecież tu kiedyś żyli ludzie / (...)” - pytaniem retorycznym dynamizuje liryczną wypowiedź Elżbieta Tylenda. Przestrzeń jako „kadr” zapisany pamięcią jest składnikiem indywidualnej świadomości, a obraz w nią wpisany to element tożsamości. Liryczne krajobrazy potwierdzają egzystencjalny wymiar ludzkiego losu, nietrwałość istnienia; są elementem toposu wiecznej wędrówki.

Zwyczajność codziennego dnia, przestrzeń bezpieczną, trwałą, nieruchomą - choć zmienną i dającą schronienie przedstawia Irena Peszkin-Bobińska w liryku „Stare dzielnice”, gdzie „życie zwyczajne”, „tętni życiem podwórko”, „konaszchy sąsiedzkie” i „Maniek gra na mandolinie”. Przestrzeń nie jest prostym odbiciem świata zewnętrznego, sposób jej kreacji w literaturze jest wyrazem stanu świadomości podmiotu mówiącego oraz sposobem dynamizowania świata przedstawionego. Ma więc przede wszystkim walor artystyczny.

W taki sposób przestrzeń miasta przedstawia Maciej Michalski w liryku „O korzyści płynącej z przesiadywania w bramie”. To rodzaj parabolicznej opowieści, w której nakładają się dwa czasy i dwie przestrzenie: biblijna i współczesna, obie związane postacią starotestamentowego Lota⁵, strażnika dawnych wartości:

*„Lot wie dzie życie wygodne i gnuśne
zgromadzone skarby pozwalają na znośną egzystencję
za dnia przesiaduje w bramie obserwując przechodniów
wieczorami syci oczy pięknem swych córek
zatroskany o ich przyszłość - układa plany
nigdy nie przywykł do zboczonych upodobań
swoich sąsiadów - stara się nie widzieć
gorszących scen - kuszących propozycji”*

Brama jest w tym liryku elementem znaczącym wielorako: po pierwsze jest metaforą miejskiej przestrzeni, po drugie

⁵ Po ucieczce z Egiptu osiadł w Sodomie. Gdy Bóg zesłał karę na miasto, Lot z rodziną został ocalony. Wbrew zakazowi jego żona obejrzała się z żalu za domem, za co została zmieniona w słup soli. Po ucieczce Lot zamieszkał z córkami, które, chcąc zapewnić ojcu potomstwo, urodziły jego synów.

odczytać ją można jako element charakterystyki kulturowej współczesnego bohatera, po trzecie brama jest rodzajem granicy, symbolem przejścia między dwiema przestrzeniami. W parabolicznej opowieści to granica między „Starym” i „Nowym Testamentem”, światem skazanym na zagładę i odkupionym, między grzechem i odpuszczeniem win. Brama jest też w liryku M. Michalskiego granicą uniemożliwiającą przejście między obszarami dawnych i współcześnie artykułowanych wartości. Lot Macieja Michalskiego, zdżony wędrowiec, „przybłęda i dziwak” zniknął z bramy, usłyszał bowiem ostrzeżenie: „halloween i gender wprowadzono do przedszkoli.”

Jednak jest też tak, że wieczni wędrowcy uciekają bądź idą, przekraczając granice, tak jak starotestamentowi uciekinierzy z Egiptu, i ci, dla których brama ongiś stała się możliwością przejścia w obszar kultury chrześcijańskiej, i ci, dla których brama jest zaproszeniem do wzajemnego poznania i szacunku. Motyw bramy jako toposu przestrzeni daje wiele możliwości interpretacji.

Natomiast topika przestrzeni w lirykach poetów emigracyjnych zawiera motyw nieustannego powrotu do źródeł, miejsc tożsamości, identyfikacji kulturowej. Zofia Bukowska buduje obrazy miasta w opozycji do przestrzeni górskiego krajobrazu. Rodowita Podhalanka: „z zagonów wierchowych / w kamień urodzajnych, / gdzie kroplami życia / deszcze spadają”, od lat mieszkająca na obczyźnie - opisuje miasto jako przestrzeń destrukcji, obcości i osamotnienia. Wertykalny układ przestrzeni miejskiej przeczy nawet porządkowi sakralnemu:

*„szczyty wysokich wież
a dzwony z nich nie biją
nie dzwonią pacierzy
(...)
Do końca dochodząc
dwudziestego wieku
człowiek zapomniał
o człowieku.”*

(„Miasto XX wieku”)

Do sakralnego motywu wędrówki odwołuje się Jan Władysław Burzawa w liryku „Wigilia w Chicago”. Wspomnienia są jak chleb, opłatek, świętość; one bowiem są jedyną odpowiedzią na pytanie o tożsamość. Nostalgia rodzi się z ciągłej metaforycznej wędrówki z ziemi obcej do miejsca, gdzie: „furtki radośnie skrzypią / witają gości”. Magiczna przestrzeń amerykańskiego miasta jest wciąż przeciwstawiana miejscom opuszczonym:

*„pod choinką łamiemy się
opłatkiem wspomnień
Nie było dla nas miejsca
w kraju słynącym z gościnności”
(„Wigilia w Chicago”)*

Parafraza znanej kolędy w liryku poety z za wielkiej wody opowiada o tęsknocie, ale jest też konstrukcją stylistyczną, dzięki której kraj staje się miejscem świętym, figurą Betlejem, wiecznego źródła, chociaż pozostaje bolesnym wspomnieniem.

W przestrzeni publicznej pomniki, stare cmentarze, a w domu fotografie, pamiątki, drobne przedmioty upamiętniają miniony czas. To strażnicy pamięci, dokumenty przynależności do wspólnoty. Dla wielu poetów motyw wojny i powojennej wędrówki, kresowej nostalgii jest jednocześnie zapisem rodzinnej legendy lub własnej biografii. W wierszach Emilii Zimnickiej, Andrzeja Szczepanika, Czesławy Długoszek, Elżbiety Wałkuskiej-Chojnowskiej, Elżbiety Tylendy rozrachunek z tamtym czasem wciąż jest żywym składnikiem świadomości.

*„Stałem się pomnikiem
Jego ran
Deszcz ze mnie krew obmywa
Wiatr łączy ociera
Jestem kamieniem w polu cierpienia
Wtopionym w pejzaż ciszy”
(Elżbieta Wałkuska-Chojnowska: „Wpisane w kamień”)*

Wspólną cechą pomników wojennych jest romantyczny zmitologizowany obraz wydarzenia tragicznego, ale szlachetnego i podniosłego. Pomniki - świadkowie wielkiej Historii, upamiętniają zdarzenia, ale zacierają indywidualne losy albo o nich zapominają. Stąd poetycka próba przywrócenia pamięci żywej, będącej w opozycji wobec Historii. Strażnikiem pamięci poezję czynili poeci romantyczni i współcześni, jak Czesław Miłosz i Zbigniew Herbert. „Pieśń gminna” przechowuje skarby narodowej świadomości, tradycji, zdarzeń pomijanych przez Historię.

Obecność motywu wojny jest również w antologii „Nie zapytam” wyrazem wrażliwości poetów na najboleśniejsze doświadczenia współczesnego świata. W wierszu „Pożegnanie żołnierza” Grzegorz Chwieduk, poeta ze Słupska, pisze:

*„Wyjeżdżasz na tę wojnę, wiem, że musisz.
Uważaj na siebie, kochany, bardzo proszę.”*

Osobiste doświadczenie wojny, niestety, nie zostało odejęte współczesności. Zapominamy, czym jest, dopóki nie dotknie nas osobiście. Świat wciąż płonie, o czym nie chcemy wiedzieć, śledząc zdarzenia z perspektywy widza tv. Dlatego te nieliczne liryki podejmujące sprawy najboleśniejsze są w antologii świadectwem poetyckiej empatii i znakiem wykrzyknienia wobec zagrożeń.

*„purpurowy deszcz krwi
wsiąka w ziemię
wojenne piekło ma zapach śmierci
smak bólu i dreszcz strachu*

*Ukraina płonie”
(Anna Boguszewska: „Wojenne piekło”)*

„Prywatność w literaturze to nie jest żaden banał. To jest odejście od historiozofii, której ci u nas dostatek, ku egzystencjalizmowi, którego ci u nas ułamek. Czas, który usankcjonuje

taką aksjologię będzie dzwonkiem, że nadchodzi nowa, lepsza epoka. A więc pozostawmy karabelę na strychu i w planie prywatnym szukajmy wartości, spełnienia, ideału.”⁶ - proponuje Leszek Żuliński.

Jerzy Fryckowski, najbardziej rozpoznawalny poeta publikujący w słupskiej antologii, autor kilkunastu tomów poetyckich, zajmuje w tegorocznej publikacji miejsce szczególne. Jedenaście jego liryków jest przykładem wejścia w prywatność, najbardziej osobiste odczucia, cielesną zmysłowość, której towarzyszy refleksja aksjologiczna i egzystencjalna. Większość jego wierszy ma formę liryki zwrotu do adresata, a świat przedstawiony „dzieje się” między dwójgim. W ten sposób powstają nasycone zmysłową erotyką poetyckie obrazy z kulturowym i egzystencjalnym kontekstem:

*„nie umiem utrzymać łyżki i cieknie mi z ust
a przecież nadal potrafię puszczać lusterkiem zajączki
budzić przez okno pacjentki z żeńskiego oddziału
(...)
siostra przełożona przywiązuje do konia na biegunach
i przed popołudniowym mierzeniem temperatury
jak w Szale Podkowińskiego przepędza nas
przed oczyma nasyconych puree i boską vegetą”
(Jerzy Fryckowski: III [Chciałbym znów jeść ci z ręki])*

Podobnie jak poeci generacji bruLionu Jerzy Fryckowski łamie skostniałe kanony języka poezji, odchodzi od martwych metafor i językowych komunałów. Przywracać poezji życie, stawiać ją na drodze współczesnego odbiorcy można tylko w prawdzie poetyckiego słowa. To w języku poezji odbywa się przekraczanie granic obyczajowych, łamanie estetycznych i etycznych stereotypów, wedle których piękno i dobro są zespolone. Doświadczalna rzeczywistość temu przeczy i takie widzenie poetyckiej przestrzeni tworzą świadomi wartości słowa poeci. Poezja Jerzego Fryckowskiego nie musi się

⁶ Leszek Żuliński: „Ojczyzna” Zło? Dobro?” [w:] http://latarnia-morska.eu/index.php?option=com_content&view=article&id=340%3Aojczyzna-zo-dobro&catid=37%3Aeseje-i-szkice&Itemid=62&lang=pl, dostęp: 14-11-2014

podobać, często jest „nieładna” w tradycyjnym znaczeniu. Jej siłą jest prowokacyjna szczerość, ironiczny dystans, łamanie tradycyjnych wyobrażeń i nawyków czytelniczych, to poezja której nie można ignorować.

Zawartość antologii byłaby niepełna bez liryków miłosnych. Ten odwieczny motyw poezji podlega zmianom zależnie od epoki, literackich mód, temperamentu twórcy. W wierszach prezentowanych w antologii „Nie zapytam” motyw miłości konkretyzowany jest szeroko: od wyidealizowanych stanów uczuciowych po bliską wulgaryzację zmysłowość, jak w wierszu Izabeli Iwańczuk „Sen o kobiecie”: „wielokrotnie szczytujesz w odpowiednim miejscu”. Zmysłowość, cielesność, erotyka poddawane są etycznej i kulturowej weryfikacji:

*„Prosta filozofia ciał
Zbliżać je do siebie
Smakować oczy i usta
Karmić zmysły
Komasować
Teorię względnej moralności”
(Katarzyna Nazaruk: „Filozofia zmysłów”)*

Świadomość przekraczania religijnego kanonu w intymnej sferze znajduje wyraz również w innym liryku Katarzyny Nazaruk, gdy pisze:

*„Pragnę być dotykana
Każdym twoim dniem.
Niezawstydzona jawnogrzeźnica”
(„Zespolenia”)*

Figura jawnogrzeźnicy w religii jest skomplikowana, w cytowanym liryku jest znakiem namiętności i emocji, ale jednocześnie odwołaniem do kodu kulturowego, w którym zmysłowość jest przekroczeniem granicy sacrum w sferze intymnej.

Szczególne miejsce w antologii „Nie zapytam” zajmują miłosne liryki Zygmunta Prusińskiego i Ewy Prusińskiej-Kolasińskiej. Miłosny dialog ma literacki wzorzec, jest nim historia miłości oficera straży i poety Cyrano de Bergerac do pięknej Roxane. Tak jak w sztuce Edmonda Rostanda świadomość potęgi słowa w grze miłosnej towarzyszy poecie z Ustki i jego Muzie: „obsypana wierszami - / każdą literkę w tobie całuję.” Jej odpowiedź na poetyckie wyznanie brzmi: „szlachetniejsz - / poezją jak impresją / rozjaśniasz / tęskne ściany miłości...” Poetycki miłosny flirt opisuje przestrzeń bliskości, prywatną, intymną relację wzbogaconą obrazami natury i odwołaniem do symbolu poezji, wiecznej, zazdrosnej kochanki. Stąd trwożne pytanie: „Czy poetę łatwo pokochać?” A jeśli to tylko poezja? Dlatego: „wypuść wiersze i zobacz” - radzi Ewa Prusińska-Kolasińska.

Tytuł antologii „Nie zapytam” wobec retorycznego pytania o rolę poety w relacji prywatnej można odczytać szerzej, o rolę poety wobec współczesnej rzeczywistości społecznej. Została ona opisana w wierszach publikowanych w antologii. „Nieprofesjonalni” poeci tworzą mowę wiązaną barwny i wielowymiarowy obraz osobistej, społecznej, kulturowej rzeczywistości ziemi słupskiej, wzbogacając w ten sposób pytanie: „czy poetę łatwo pokochać?”

Czesława Długoszek

Wybrani laureaci XXX Międzynarodowego Konkursu Twórczości Literackiej Dzieci i Młodzieży Gimnazjalnej

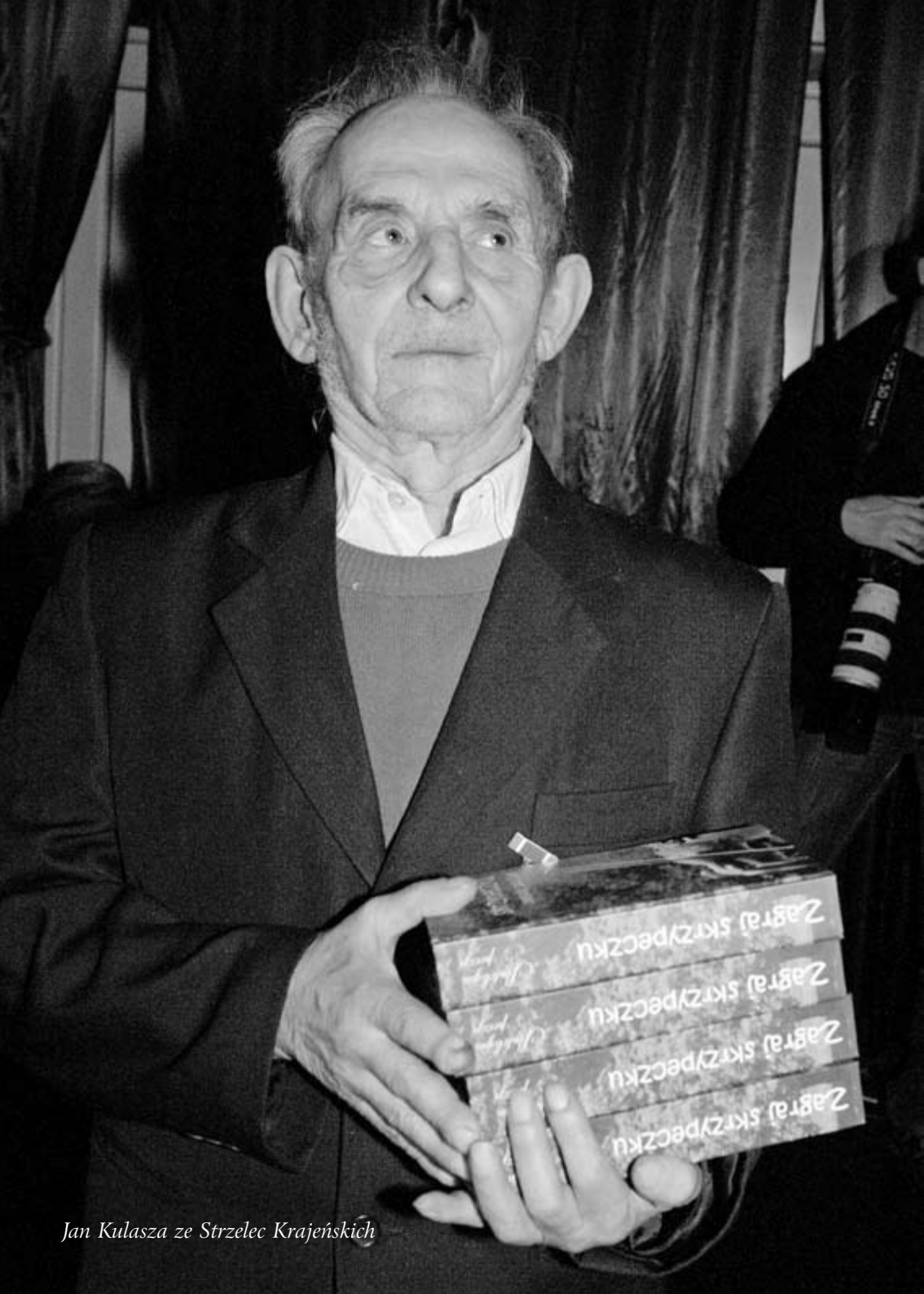
Gimnazjum nr 2 im. ks. Jana Twardowskiego w Słupsku, główny organizator XXX Międzynarodowego Konkursu Twórczości Literackiej Dzieci i Młodzieży Gimnazjalnej - przy wsparciu Prezydenta Miasta Słupska oraz wielu sponsorów, zaangażowaniu Organizacji Soroptimist International Klub w Słupsku, dzięki której od roku 2008 konkurs zyskał zasięg międzynarodowy, 19 maja 2014 roku na pokonkursowej gali w Sali Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica nagrodziło tegorocznych laureatów pokonkursowym tomem poezji pod tytułem „Piórem poznaję siebie”. Jury, któremu przewodniczyła Wanda Chotomska, nagrodziło 81 laureatów oraz wyróżniło 192 uczestników konkursu.

Dziesięciu spośród nich do antologii „Nie zapytam” zaprosiło Starostwo Powiatowe w Słupsku, włączając się w ten sposób w sponsoring laureatów. W antologii „Nie zapytam” publikacją wierszy wyróżniono: Darię Siewierską z Zakopanego ([Powietrze było ciepłe]), Kacpra Miriuka z Warszawy („Zimowy wieczór”), Magdalenę Obarę z Zielonej Góry („Papierowe ptaki”), Olgę Urbanek z Krakowa („Kolęda”), Oliwię Gierszewską z Gdańska („Pomnik Zygmunta III Wazy”), Andrzeja Jagiełłowicza z Warszawy („Zagubiony”, „Połączeni”), Oliwię Mosakowską z Piły („Droga”), Karolinę Spoczyńską ze Słupska („Koniec lata”), Urszulę Dereń z Gdańska („Moje małe marzenia”), Alicję Czajkowską z Brooklynu („Zima w mieście”), Katarzynę Michniewicz z Wilna ([Przez te dni pełne zmartwienia i bólu]).

Wiersze młodych poetów cechuje dojrzałość literacka, a mianowicie: adekwatność tematu, wersyfikacyjnego rygoru, poetyckiego obrazu, emocji i języka. Młodzi poeci mają świadomość fikcji, ale w jej ramach wyrażają szczerze wzruszenia i refleksje, umiejętnie operując poetyckimi środkami wyrazu.

Grupa Wtorkowe Spotkania Literackie oraz wydawca antologii - Starostwo Powiatowe w Słupsku gratuluje talentu i życzy młodym twórcom sukcesów.

Czesława Długoszek



Jan Kulasza ze Strzelec Krajeńskich

Rozkołyszę w linijkach litery

To już dwunasty tom (ale nie „Pana Tadeusza”) poezji twórców mieszkających na wsi lub związanych z tematyką wiejską. A przy okazji pojęcia „wiejska poezja” i „wiejscy poeci” nieco mnie denerwują. Bo poezja może być tylko jedna - dobra lub zła. Innej nie ma.

We wspomnianych antologiach (włącznie z niniejszą) opublikowano kilka tysięcy wierszy, dołączmy do tego dodatk literacki „Wieś Tworząca” w miesięczniku-dwumiesięczniku „Powiat Słupski”, w którym za każdym razem drukuje się około czterdziestu najnowszych utworów - to mamy imponujący dorobek. W ciągu dwunastu lat, bo pierwsza książka pt. „Wiejscy poeci” ukazała się w 2012 roku, mamy spory dorobek. I to w bardzo trudnych czasach dla współczesnej poezji, gdy upadło większość tygodników i miesięczników literackich, a codzienne gazety, które kiedyś zawsze zamieszczały tzw. „kącik literacki” jak ognia boją się wspomniane utwory publikować.

Jest to ewenement w skali Polski, bo nawet członkowie Związku Literatów Polskich skarżą się wszem i wobec, że nie mają gdzie publikować swoich najnowszych tekstów.

A wszystko to za sprawą słupskiego starostwa, które z niezwykłą pieczołowitością otacza opieką twórców i chroni kulturę ludową. Dlatego muszę tu przytoczyć nazwiska: Sławomira Ziemiałowicza - obecnego starosty słupskiego oraz jego poprzedników - Zdzisława Kołodziejskiego i śp. Stanisława Kądzieli. A pomysłodawcą i wręcz niezłomnym w swoich działaniach w tej trudnej niwie kultury jest Zbigniew Babiarski-Zych (dziennikarz, pracownik starostwa), który założył Grupę pn. „Wtorkowe Spotkania Literackie” przy Starostwie Powiatowym w Słupsku, skupiającą autorów zainteresowanych tematyką wiejską. Wspomniane antologie dokumentują działalność tej nieformalnej Grupy. Musiałem koniecznie przytoczyć te nazwiska, gdyż bez nich (i nie jest to tzw. „lizusostwo”) nie byłoby wspomnianych woluminów. A jeżeli do tego dodam, że dzięki stypendiom twórczym starostwa i słupskich gmin ukazało się ponad czterdzieści indywidualnych tomików twórców Grupy - to

jest naprawdę przysłowiowy rekord. Gdzie w Polsce istnieje taki hojny mecenas?

Nieprzypadkowo niniejszą antologię otwierają wiersze Emilii Zimnickiej, która twierdzi, że „Moja wieś” to „mały kawałek ojczyzny”, a jej ukochana okolica jest „głosem kani”, która „wzłata nad niebo” i „rzeka Łeba płynąca wśród olszyn”. Bo dla niej „Wszystko, co sens ma, zmartwychwstanie / Wszystko powróci z gwiazdnych dróg” („Wizja”). Muszę dodać, że pani Emilia wydała już trzy indywidualne tomy poezji.

Za to Anna Karwowska wciąż wspomina lata i młodości i świetności, gdy w „pegeerze buchało życie”, a ludzie po ciężkiej pracy „w dłoniach tulili swój oddych” („Pod powieką”). Właśnie A. Karwowska wydała swój drugi tom poezji pt. „Nawet ptakom zabrano nuty” (2014). Jej pierwsza książka pt. „Kocie łby” (2010) została bardzo ciepło przyjęta przez Czytelników jak i krytykę. Twórczość poetki jest jedną wielką pochwałą tego, co istnieje, wyznaniem miłości do wiejskiego świata (autorka mieszka we wsi Dobieszewko, w gminie Dębica Kaszubska). Podobnie jest w wierszach większości twórców niniejszej antologii.

W zbliżonym stylu pisze Jadwiga Michalak w wierszu „Mojego ojca sen o chlebie”, której ojciec, gdy...

*„ostrzem kosy zahaczył o niebo
(...)
opanował go spokój chleba
pachnącego dojrzałym zbożem
został dyrygentem świerszczy
grającym na klawiaturze rżyska”*

W tej samej tonacji pisze Henryka Jurałowicz-Kurzydło w „Dekalogu rolnika”: „Być to znaczy ująć pług w mocne dłonie / Pochylić plecy nad pełną skibą”. Zaś Aldona M. Peplińska pisząc o wsi zauważa: „wstążkę barwnych promieni zachodzącego słońca” („A wieś zmieniła sukienkę”).

Częstym motywem zamieszczonych utworów jest starość i przemijanie. Tak prosto i z pokorą pisze o tym Genowefa Gańska, cyt.:

*„Przed moim oknem
Przysiadła starość
Taka zwyczajna
Ubrana w szarość”
(„Starość”)*

Tak pisze też Regina Adamowicz („Czas przemijania”), Eugenia Ananiewicz („Starość”) czy Jan Kulasza, który twierdzi, że już „niedługo przyjdzie ta zimowa noc / by zanurzyć się w ziemskiej zmarzlinie” (xxx). A że Jan bywa niezłym prześmiewcą - zauważa: „jeszcze lubię polskie kobiety / które mają na czym siedzieć („Jestem chłopski”).

Za to Grzegorz Chwieduk (ze Słupska) wciąż wątpi w swoje pisanie („Graj jeszcze więcej”). Kilkakrotnie zadaje sobie pytanie: „I po co?”: „Rozkołyszę w linijkach litery / Zagubione odnajdę wyrazy”. Słusznie, gdyż prawdziwy twórca zawsze sam siebie o to pyta.

Andrzej Szczepanik z Bytowa jak większość autorów wraca do wspomnień z dzieciństwa, gdzieś spod Radomska („Cisze”, „Czas szczodrości”), gdzie w swojej „Imaginacji” mówi o deszczu: „wybiegłem wtedy w matczynych kaloszach / z wystruganą z dębowej kory łódką w kieszeni krótkich spodni”.

Podobnie przypomina sobie Czesława Długoszek dzieciństwo z pastwisk nad Grabownicą, gdzie „gwiazdy kradliśmy garściami wprost z nieba” („Z końca świata”). „Dom był rajem dzieciństwa, gdy lato przychodzi fioletem”, by je zatrzymać „między białymi kartkami”, bo „księga letnich przygód / napisze się sama”.

Muszę tutaj dodać, że antologie rozrastały się w imponującym tempie. W ósmym tomie („Łzy jeszcze nie wyschły”..., Słupsk, 2010) łamy zostały udostępnione poetom z Litwy, czyli Polakom tam mieszkającym i mającym korzenie wiejskie, co podkreślali w swoich wierszach. Kolegów twórców z Wilna zaprosił na łamy Jerzy Fryckowski, członek Grupy. Drukowali: Birute Jonuskaite, Romulad Mieczkowski, Henryk Mażul, Wojciech Piotrowicz i inni.

Po trzech latach tom „Zagraj skrzypczku (melodie spod lipy)” (Słupsk, 2013) został poszerzony o utwory polskich poetów przebywających na emigracji w Wielkiej Brytanii i USA. Dzięki kontaktom Katarzyny Nazaruk i wspomnianego Jurka Fryckowskiego, co stało się już pewną tradycją. Muszę nadmienić, że problem emigracji pojawił się w Grupie o wiele wcześniej, wyjechały do Anglii Iwona Sławecka czy Anna M. Różańska i wielu innych. Słupscy poeci z Grupy są też w Danii, Szwecji czy Kanadzie. Stąd

nasza antologia praktycznie od początku stała się międzynarodowa.

Ale wróćmy do tematu, czyli treści zawartych w tym tomie. Emilia Maraśkiewicz zauważa z trwogą, że gdy jej ojciec wiezie zboże na siew, to: „na jakimś polu leżał pług / jak martwy ptak spadły z nieba” („Pora siewu”). Zaś „Na przedwiośniu”:

*„na zmarzniętą łękę
z wysokiej ciszy upadają bociany
jak strącone gniazda śniegu”*

Zaś Jan Smalewski konstatuje: „Od dzieciństwa tak idę - za mną wieś głodna” i pyta się Boga: „Czyja jest ta wieś dzisiaj Kto ją kocha / jak ją kiedyś kochali nasi pradziadowie”? Pisze o tym także w „Rodowodzie” i „Mojej wsi odświeżonej”. Natomiast parafraza z „Pamięci” jest najwyższego lotu, cyt.: „Później śmierć przyszła Od tej pory śmierci / uczę się codziennie jak wiersza na pamięć”.

Nostalgiczny jest Piotr Grygiel w wierszu pt. „Uciekam w ciszę”:

*„Tak przelatują mgłą od jeziora
Postaci ojca z kosą u boku
Matczyne kęsy czerstwego chleba
I podwieczorki odświeżonej pory”*

Kto dzisiaj pamięta słowo - koszka? To nie kura, a nierozbieralny ul, wyplatany ze słomy w kształcie dzwonu lub walca, umieszczony na drewnianej podstawie, w Polsce znany od siedemnastego wieku. Pięknie o tym przypomina Zofia Smalewska w wierszu „Dziadkowa pasieka”. Ma też uroczne wspomnienie o „Starym młynie w Machowinie” czy „Starej kuźni”.

Od dłuższego czasu obserwuję twórczość Zdzisława Opałko, który zaczął pisać dość późno. Mogę stwierdzić, że cały czas pracuje nad warsztatem i jego wiersze są coraz lepsze, czego przykładem są: „Żeglowanie” i „Wypożyczony czas”.

Nostalgicznie i wciąż na nowo pisze Irena Peszkin-Bobińska z Koszalina, gdzie „Maniek gra na mandolinie” („Stare dzielnice”). Ciekawy wiersz zaproponował Władysław Jan

Burzawa pt. „Wieczór z Tadeuszem Nowakiem (z poetą - pisarzem)”. Zaś pointa wiersza „Garnitur życia” jest naprawdę zaskakująca, cyt.: „Noszę garnitur zwany życiem / choć przy-
ciasny / boję się / że wkrótce / z niego wyrosnę”.

Rzadko która kobieta nie wstydzi się przyznać, że ma sześćdziesiąt lat i niesłychany apetyt na życie. Z rozbijającą szczerością robi to Teresa Nowak. A jesień (może życia?) łagodzi jej ból istnienia. Bo jej „Jesień z plusem” zestarzała się pogodnie, bez deszczu i szarugi.

Nowa trawestacja starego przysłowia, że „o wielkości człowieka stanowi kaliber jego wrogów...” przypomina Maciej Michalski w wierszu „Lot Acta - osoby dramatu”. Lubię, gdy Michalski nie jest tak ortodoksyjny w obronie wiary chrześcijańskiej, a kompiluje to w sposób bardziej łagodny, czego przykładem jest tekst pt. „O korzyści płynącej z prze-siadywania w bramie”. Łączy w nim przypowieści biblijne z teraźniejszością, porównuje Pantaplón, czyli związek pięciu Miast (m.in. Sodomy i Gomory) do Unii Europejskiej, która uchwaliła dyrektywę, by „haloween i gender wprowadzono do przedszkoli”, a na dodatek „organizacje gejów i lesbijek optują za ostatecznym rozwiązaniem kwestii hetero”.

Podejrzewam, że gdy Grzegorz Chwieduk (ten z Kępic) czyta swoje delikatne erotyki, to wrażliwe panie są w przysłówiowym siódmym niebie, cyt.: „wtulasz się we mnie roz-grzanym ciałem słońce zapala / twoje włosy i mruga do mnie znacząco i czuję się jak mały / chłopiec który odnalazł swą najukochańszą zabawkę” (***) . A w drugim (***) „na twojej szyi i w zagłębieniach obojczyków leżą złote ziarenka / piasku naniesionego przez wiatr drżącymi palcami je wydaję”.

Znakomity jest Jerzy Fryckowski w swoim świetnym erotyku pt. „Listy z ciepłych krajów”, bo „Twoje włosy na prze-ścieradle / dwie nuty spięte w krzyk / zanim wypiorą je z na-szego szeptu”. Bo następnym jest: „Na szczytach piersi gdzie śnieg nigdy nie leżał dłużej od pocałunku / Znajduję pył zna-nych mi bałtyckich plaż” („II”) lub („IV”) - „dochodzę do ust / to one zdradziły naszą kryjówkę”.

Zaś Katarzyna Nazaruk wyrasta na wybitną poetkę spe-cjalizującą się w pisaniu erotyków. Przyznam, że lubię kobie-ce wyznania dobrze napisane, np. „Filozofię zmysłów”. Tylko nie mogę zrozumieć, że facet, który zagląda pod spódniczkę

- nagle zwraca uwagę na szwy na rajstopach, bo normalny marzy tylko o tym, by je jak najszybciej zdjąć... Lubię także, jak kobiety wyznają: „Pragnę być dotykana / każdym twoim dniem / Niezawstydzona jawno grzesznica / nocy i poranków”. („Zespoleńia”).

Nietypowo i bardzo odważnie w naszej polskiej rzeczywistości pisze Izabela Iwańczuk. W jej „Erotyk na przyszłość” - „po zimowej olimpiadzie milczenia / nawracasz mnie na wiosnę (...) za chwilę zaczniemy swoją nocną popisową jazdę figurową”. Jeżeli jej wiersze zostaną przetłumaczone na języki zachodnie i opublikowane, to śmiem twierdzić, że będzie jedną z najbardziej znanych i popularnych poetek na świecie.

Zaś Teresie Ławeckiej ukochany „Delikatnymi palcami / zdejmuję nuty” („Muzyka”). Podobnie pisze w „Jesiennych poszukiwaniach”, bo „W twoim domu / Płaczą ściany / Wzdycha podłoga / Milczy zegar”.

Autostradę znakomitych erotyków kończy Zygmunt Jan Prusiński z Ustki. W „Ostatniej nocy w hotelu” stwierdza:

*„Przy tym wiatraku powtórzyłem drgania
żółte listki brzozy odmawiały pacierz.*

*Owinęłaś się mnie wężem -
splotły się nogi by wzmocnić
krzyk wschodzącej kobiety.*

A rano szukałem twoich ust i piersi...”

Zaś w „Nocnej promenadzie w Ustce” pisze: „zdaje się, że idziesz ze mną / a oczy lamp widzą / jak łamiemy ciszę miłością”.

A propos suplementu i laureatów XXX Międzynarodowego Konkursu Twórczości Literackiej Dzieci i Młodzieży, Słupsk 2014. Historia tego konkursu jest niemal identyczna, jak powstanie Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” tyle, że o wiele starsza. W roku 1984, tuż po zakończeniu stanu wojennego, kiedy było szaro, brudno i smętnie Marysia Pietryka, wtedy nauczycielka języka polskiego w ówczesnej Szkole Podstawowej nr 4 w Słupsku wymyśliła konkurs. Celem konkursu - jak z pasją wtedy mówiła - było zachęcenie

do twórczości literackiej i wyławianie młodych talentów. Bo-
wiem najważniejszym było właśnie wyzwolenie odwagi dziec-
ka do odstąpienia swojego świata przeżyć wewnętrznych. Z
drugiej strony, dla dorosłych, a przede wszystkim rodziców i
nauczycieli była to nowa jakość, odkrycie, że przeciętny, zwy-
czajny uczeń potrafi niebanalnie, twórczo myśleć i mówić o
rozterkach, kłopotach i radościach swojego dnia codziennego.
Tak naprawdę pomysł zrodził się podczas prywatnej rozmowy
przy kawie Marysi, śp. Jurka Dąbrowy-Januszewskiego i Mi-
rosława Kościńskiego (czyli niżej podpisanego) podczas ich
spotkań autorskich w szkole w czasie majowych Dni Kultury,
Książki i Prasy. I tak się zaczęło.

Z okazji siódmej edycji konkursu ukazała się pierwsza
drukami książka laureatów pt. „Powiew z jaworowych drzew”
(Słupsk, 1991). Przyznam, że do wydania książki nigdy by
nie doszło, gdyby nie Ryszard Wrzesiński, szef firmy „Por-
thos” z Warszawy, wielki przyjaciel artystów. Przez tych sie-
dem lat konkursowych przewinęło się ponad dwa tysiące prac
literackich uczniów wszystkich szkół podstawowych Słupska.
Marysia nie byłaby szalona, gdyby do udziału w jury (nie-
skromnie dodam, że przez te siedem lat byłem jego przewod-
niczącym) nie namówiła Zbyszka Zielonkę, wybitnego pro-
zaika, profesora Akademii Pedagogicznej, który od początku
oceniał nadesłaną prozę.

Ale konkurs to nie tylko finałowe imprezy. To także była
ciągła praca - czyli warsztaty literackie dla laureatów. Oprócz
nas przyjeżdżali literaci z całej Polski - wyróżnić należałoby
Tadeusza Mocarskiego, Krzysztofa Gąsiorowskiego, Tadeusza
Żółcińskiego czy publicystę Marka Malinowskiego. Z liczne-
go grona laureatów wyrosło wielu dzisiaj zdolnych artystów.
Na przykład Jolanta Szreder, dzisiaj Rubiniec wydała już sie-
dem dobrych tomików poezji, mieszka w Toruniu. Zaś Irena
Szulc, wtedy uczennica II klasy podstawówki, której wspa-
niałe rysunki zamieszczono w tej książce jest dzisiaj wybitną
malarką, ma swoją pracownię w Berlinie i Paryżu. Nie sposób
wymienić wszystkich, gdyż większość pań zmieniła nazwiska
po wyjściu za mąż.

A wracając do wierszy najmłodszych. Świetny wiersz na-
pisał Andrzej Jagiełłowicz, uczeń Gimnazjum nr 40 w War-
szawie, z klasy II, pt. „Połączeni”:

*„stół w babcinym domu
pokryty sękami wspomnień
skupia w sobie historie
zapisane na drewnianym blacie”*

Mam nadzieję, że nikt z dorosłych mu nie pomagał, jeżeli dalej będzie w takim stylu pisał, to wkrótce doczekamy się wspaniałego pisarza...

Co do Karoliny Spoczyńskiej ze Słupska (kl. II SP 3) to nie mam wątpliwości, że jej „Koniec lata” napisała sama, bo: „Gdy na dworze wiatr i plucha / znak, że jesień do nas puka”.

Reasumując - dzięki starostwu słupskiemu środkowopomorska ziemia stała się przysłowiowym zagłębiem poetyckim. Wiersze nadsyłają poeci z całego świata. Przyznam, że wielu utalentowanych literatów nam zazdrości takiego rozmachu i skuteczności. I nieskromnie dodam, że słusznie.

Mirosław Kościeński
Wiceprezes Związku Literatów Polskich
Oddział w Słupsku

A black and white photograph of tall, slender reeds or grasses reaching upwards. The reeds are in the foreground, with some seed heads visible. In the background, a calm body of water stretches across the horizon under a clear sky. The text "Gdzieś pod niebem..." is written in a white, elegant script font in the lower right quadrant.

*Gdzieś
pod niebem...*



TRZCINY

Trzciny, trzciny zielone wiosennym
Wiatrem rozkołysane.
Tulą się do ziemi, tańczą walca
Rozjaśnione zorzą, letnim ranem

Mieszkają w nich ptaki
W gniazdkach tak misternie uplecionych,
Iż żaden architekt
W swoich planach takich nie nakreśli.

Wraz ze wstającym słońcem
Wzlata z trzcin muzyka
Wszystkich ptasich chórów,
Gdzieś pod niebem znika.
Nawet największy kompozytor
Nie stworzył tak cudownego dzieła,
Melodię gamą złotą płynącą z ptasich dzióbków,
Na wzór pieśni niebiańskiego archanioła.

WIOSENNE BRZOZY

Wiosenne brzozy
Biało-zielone panny lasu
Listki mają tak delikatne
Jak cała zielen tego świata
Prześwietlone słońcem tworzą
Cudowną leśną mgłę
Pachnącą wiosną nadzieją
Miłością czymś wzlatającym
Nieuchwytnym może duchami
Młodych dziewcząt
Które śpią snem
Wiecznym
W pobliskim cmentarzu
Wśród zapachu konwalii
I błękitu niezapominajek

MOJA WIEŚ

Moja wieś to pola proszące
O deszcz w czasie suszy
Głosem kani co wzłata pod niebo
To łąk boski dywan kwiecisty
Rzeka Łeba płynąca wśród olszyn
Lasy szumiące wciąż pieśń starodawną
Moja wieś to mały kawałek ojczyzny
Którą kocham do końca
Tak cudowny bliski i uroczy

STARA CHATA

Pochylona stoi chata
Dachy jej z trzciny wiatr porywa
Koło chaty wierzba rośnie
Bardzo stara bardzo siwa
Oj pamięta wierzba stara
Świątność chaty przyjaciółki
Gdzie tętniła młodość żywa
Dni leciały jak jaskółki
Potem przyszła wojna sroga
Hitler mowę niszczyć kazał
Ślad Słowińców na tej ziemi
Za obrazę swą uważał
Tak umilkła stara mowa
W szkole domu i kościele
Tylko ślad jej został
W dźwięku dzwonu który na mszę
Lud zaprasza co niedzielę
Płacze wierzba płacze stara
Bo umilkła dawna mowa
Ślad przeszłości
Wicher czasu
W swoim pędzie
W dębie wielkim
Gdzieś zachował

SAMOTNOŚĆ

Jak zapisać samotność
Jakim wyrazić dźwiękiem
Jak namalować barwami
Odchodzącej miłości piosenkę

Zmierzch szaro-czarnym płaszczem
Mą samotność otula
Za oknem wiatr szelestem
Odplywa falą bólu

Potem senna cisza
Której już łza nie zakłóci
Lampa się światłem kołysze
Dobrze że tak cicho
Taką beznadzieją miłość
Nie powróci

MARIO MATKO BOLESNA

Mario Matko Bolesna
Która tak cierpiałaś
Stojąc pod krzyżem
Umęczonego Syna
Spraw by głód klęski żywiołowe
Widmo terroru omijało
Naszą polską ziemię
Z Twych łez o Mario
Powstały oceany i morza
Ostoją w nieszczęściu
Jesteś dla świata
Stojącego na krawędzi zagłady
Mario Matko Boża
Niski pokłon oddajemy Tobie
Matko nad matkami
Bez Twej świętej pomocy
Jesteśmy na łaskę
I niełaskę złego losu zdani

WIZJA

Płynącym chmurą na spotkanie
Wybiegnie grzesznych marzeń lat
któż wie, co się z ich losem stanie,
któż tęsknot zgłębi mroczną noc.

Przeminie radość i cierpienie,
Życia przeplynie wartki nurt.
Tylko Twa miłość nie przeminie
Jak lot podniebnej szarży chmur.

Wszystko, co sens ma, zmartwychwstanie.
Wszystko powróci z gwiazdnych dróg,
Miłość człowiecza, ksiąg kochanie
I wszystkie skarby, które dał Bóg.

Nie lubię nocy zimnej kroków.
Gwiazd, co soplami lodu lśnią,
Złego błękitu i obłoków,
Co w opętańczym tańcu mkną.

Uwielbiam za to czułe tchnienie
Rannego wiatru w ciepły świt,
Bo niesie ciche uwielbienie
Dla piękna głogów w mojej wsi.



KOŃSKIM GALOPEM

Wystarczy jedno pomyślenie
wtedy cofa się czas
jak rak w czystej wodzie.
Myśli biegną do chwili,
gdy polskie litery
w zeszycie kaligrafowałam
i śpiewałam hymn „Jeszcze Polska nie zginęła”
z powagą, na baczność.
Do dzisiaj te słowa są mi bliskie,
tak bliskie jak słowa matki.
Oto inny nadszedł czas,
łubiny gasną jak świece
i kasztany na drodze przy polu - mdleją.
Końskim galopem polskość zanika,
tak jak ścieżka do mego ogrodu,
tylko słowa obcojęzyczne krążą wokół,
nie wiadomo - czy to shop, czy apteka.
Czy to potrzeba przyjaźni
a może obłąd pychy?

PATRZĘ NIEBU W TWARZ

I znowu stoję pod niebem obok pól
drzewa szeleszczą napiętą zielenią
głowa pełna westchnień
pokłon oddaje przestrzeni
Wiatr dmuchając zmienia barwy
od wsi słysząc żalosny
gwar uwięzionych psów
spękane ręce składam na krzyż
i odważnie patrzę niebu w twarz
Obok kasztanów rząd
liście służą im za płaszczyznę
do jednego tulę się - by
uciszył serca mego drganie
Stoję - myśli daleko rzucam
tęsknotę i skargi różnych spraw
zakuwam w siebie jak stal

ŻAL SNÓW

W gruzach dnia
czekam na noc, na sen,
który spływa szeptem,
jest to jedyny pokarm
dla duszy - jak oddech.
Wschodzącym świtem
kończy się sen, kończy się bajka,
wtedy czuję uderzenie pulsu,
a cisza po ścianach płynie
głuchym hukiem.
Wiem że tego
nigdy nie odzyskam
żał że to co śniłam
rano już nie istnieje.
zostaje tylko marne zdanie
na papierze nagrodzone łzą.

POD POWIEKĄ

Po powieką noszę
obraz tamtego wieku,
gdy w pegeerze buchało życie
i malwy sięgały drzew.
Ludzie przemieniali
pola w grube kłosa,
wieczorem plon liczyli,
w dłoniach tulili swój oddech
i po nocach śnili,
że na księżyc się pną.
Przyszły dni pełne zwątpień,
człowiek jest jak ptak oniemiały
nad rozbitym gniazdem:
słuch, wzrok to - wołanie
do nieba o zmianę.

LIPIEC

Obraz nieba z ziemią się zmieszał
życie radością przygięte
Pachną lipy słodyczą lepką
ziemię czuć zbożem
roje motyli krążą
nikt nie gra lecz muzykę słychać
W słońcu ogrody się mienia
wszystko lgnie do siebie
tylko nade mną
błękit nieba pochyla się
Do kwiatów do traw
przykładam rozpalone czoło
i choć nikt nie pyta - krzyczę
że lipca mało wciąż mało



MOJEGO OJCA SEN O CHLEBIE

pochylał się nad kłosem złocistym
rozgarniał ziarno błękitem
ostrzem kosy zahaczył o niebo

w skwarze południa
zdusił ostatnie krople potu
popijając zsiadłe mleko

opanował go spokój chleba
pachnącego dojrzałym zbożem
został dyrygentem świerszczy
grających na klawiaturze rżyska

WIDOK ZAPAMIĘTANY

opuszczona zagroda bez życia
dzikim wnętrzem i kurzem zarasta
zielsko zuchwale węzowym splotem
spina swe królestwo w ignorancję ładu

szydlerczo zarośnięty sad
cierpkie daje owoce
nikt nie zbiera jabłek robaczywek

pod tym adresem brak adresata
ucichł gwar śmiechy kroki
na zawsze umilkło życie

rozczochrana szpetna jędrza
zaniedbana niekochana
z martwą ciszą w środku
zostawiona wiejska zagroda

ile jeszcze lat upłynie
kto rozerwie nić pajęczą
odczaruje złe zaklęcie
i tej kiedyś pięknej ziemi
podaruje nowe serce...

O JESIENI JESZCZE

polami płynie melancholia
w płaszczu z sinej mgły utkanym
oddechem mrozi kartofliska
ziemniaki zastygłe w ognisku

dorodne głowy kapusty
czekają pełne tęsknoty
na noży jesienną powinność
udeptywanej siekaniny w beczce

czerwone buraczki dojrzały w swej krasie
dorodnością krągłych pośladków
przywędniętych liści pozbawionych życia
trudem dorastania w sprzyjającym czasie

brzuchy dyń wypasionych
blaskiem sięgają nieba
pozwolą się zamienić w zupy marynaty
listopadem rzeźbiony halloween

jesienne ogrody pełne są tajemnic
barw różnorodnością zachwyca październik
w ogrodach pieści kwiaty i liście na drzewach
złotym oczkiem mruga skromny nieśmiertelnik

swą urodą cieszą jarzębin korale
od wieków zachęcają panny do zamęścia
mgły wiatry i deszcze rwą zdobycz na strzępy
babie lato oplata jesienną zadumą



Beata Kosicka

TATO I PSZCZOŁY

Mój tato w kraciastej koszuli,
jak zawsze - w sadzie, wśród uli -
ze snu budzi pszczoły.

Już słońce ciepłem ogrzało
drewniane, pszczele zagrody,
tato - sadu gospodarz wciąż młody.

Jego włosy siwa poświata okryła,
radość mu tryska z oczu,
w sercu - tkwi wielka siła.

Powitał tato pszczoły,
z troską pogładził ule,
wiatr wypełnił świeżością
jego kraciastą koszulę.

Usiądę, zaczekam cierpliwie,
aż plastry zapachną miodem,
podziwiać będę ich słodycz
i sadu wonnego urodę.

Tato przy stole usiądzie,
uśmiechnie się i powie:
spróbujcie miodu świeżego,
niech wam idzie na zdrowie.

I zawsze, kiedy popatrzę,
na sad w Krężółkach i ule,
zobaczę tatę przy pracy
i jego kraciastą koszulę.

DROGA SENNA JAK MARZENIA

Ta droga senna jak letnie marzenia,
wiodła nas ku lasu gęstwinie,
szumiały zboża jak złoty ocean,
słońce zawisło w jasnej pajęczynie.

Kłosa ku ziemi pochyliły głowy,
opowiadałeś o swojej młodości,
pachniały zioła skryte wśród traw ciemnych,
z oczu nam tryskały kaskady radości.

Taka zwykła droga, pośród pól pejzaży,
zajaśniała szczęściem, niczym tęcza marzeń,
takie proste gesty - uśmiech i spojrzenie,
ogrzały nam serca - jak słońca promienie.

Obok siebie szliśmy w zgodzie i spokoju,
ku lasu gęstwinie, co ptakami woła,
a łąn cicho szeptał o ciepłym uczuciu,
co rozkwitło kwiatem w nas i dookoła

ZAMILKNĘ

Na pożegnanie nic Ci nie powiem,
w ciszy wieczoru pochylę głowę,
popatrzę w górę, gdzie granat nieba,
łez nie odnajdę, słów już nie trzeba.

W pustych ramionach zamknę przestrzenie,
w sercu ból skryję, żalu kamienie,
wolno przed siebie pójde samotnie,
ból gorzkiego pokonam stopnie.

Na koniec ugnę cicho kolana,
niech mnie przytuli Matka kochana,
gdy ciernie smutku poranią skronie,
złożę swe serce w Chrystusa dłonie...



STAROŚĆ

Przed moim oknem
Przysiadła starość
Taka zwyczajna
Ubrana w szarość

Nie chciała się dzielić
Ze mną szarością
A ja przywitałam
Ją z wielką czułością

Zwyczajna ta starość
Ze zmarszczkami
Nie pragnie niczego
O niczym nie marzy

Puka cichutko
Do okna i drzwi
Siada w kąciuku
I liczy nam dni

Gdy nas zabierze
Pan z tego świata
Ona odwiedzi
Siostrę lub brata

Marzec, 2014 r.

PANI BŁĘKITEM ODZIANA

Widzę Cię w zorzy poranka
Jak idziesz błękitem odziana
W słoneczku wschodzącym
W jego promieniach skąpana

Widzę w gorące południe
W kropelkach potu rolnika
Widzę Cię w swoim cieniu
Który przed słońcem umyka

Widzę Cię piękna Pani
Wśród łąnów zbóż falujących
Jak idziesz błękitem odziana
Wśród chabrow kwitnących

Widzę Cię w rosie na trawach
W trzcinach i tatarakach
Jak chodzisz lekko cichutko
W pięknych pałacach i chatkach

Widzę Cię też wieczorami
W czerwieni zachodzącego słońca
Jak świecisz w pełni księżyca
Tysiącem gwiazd mrugająca

LIŚĆ JESIENNY

Jesienny liściu zielony
Dlaczego tak drżysz na wietrze
Czy boisz się stracić zieleni
Lub gdzieś odlecieć w przestrzeń

Rozbudź mnie swym szelestem
Do twórczej pracy nad sobą
Niech wiatr mi przyniesie wspomnienia
Z naszego spotkania nad drogą

Pozostań tam na gałązce
Opowiedz sierotce baśnie
Jak ciepłą kołderką ją okryj
Niech w twych objęciach zaśnie

UKRYTY LOS POETY

Janowi Wanadze

Na skraju lasu w dębie wysokim
Poeta miał swoje wiersze schowane
A obok niego w jeziorze głębokim
Odbija się ich rozczarowanie

Chciały wydobyć się z niego
By ptaki je mogły wyśpiewać
Jaki był los poety biednego
Lecz dąb ich nie dał wygrzebać

Tak wiersze poety schowane
Cicho los jego opowiadają
Ludziom którzy przychodzą
I pod tym dębem siadają

Choć dawno już nie ma poety
Los jego w wierszach pozostał w dębie
I wszystkie jego marzenia sekrety
Dopóki dąb stary nie zwiędnie

SAMOTNOŚĆ

Dlaczego tak boli samotność
Pytam staruszka co oczy wyciera
Dlaczego ten ból tak głęboko
Dzisiaj do serca się wdziera

Staruszek ma oczy smutne
Nie mówi do mnie ni słowa
A gdy mu z oczu łzy kapią
Schyla się aby je schować

Wpatrzony w dal nieruchomo
Jak gdyby rzeźba drewniana
Czas swój odmierza biciem zegara
Na wieży kościoła codziennie z rana

Nie czeka tu na nikogo
Tylko na Panią w Błękanie
By przyszła go wziąć w ramiona
Kiedy zakończy już życie

Czerwiec 2014 r.



Robert Paweł Kamin

RÓŻOWE FIOŁKI, ASTRY BIAŁE...

Różowe fiołki, astry białe,
Zalały łąki dniem czerwcowym.
Po kwiatkach żywo wiatr biegł cwałem
I je poruszał tchnieniem nowym.

A kiedy zapadł półmrok senny,
Ucichły wiatry niepokorne
I przyszedł z rosą chłód zbawienny,
Zaszeleściły sny wieczorne.

Po świeżych trawach szedłem boso,
Ze źródłem moich wierszy śmiały.
Te trawy głaskał dziadek kosą,
Kiedy płakałem za nim mały.

Szliśmy tak razem głuchą nocą,
Ja i ma miła - zew natchnienia.
Gwiazdy do dzisiaj nam migocą,
A księżyc tli się w uniesieniach.

Wtedy oddałaś mi swą duszę
I zaślubiłem twoje ciało.
Nad nami kwitły białe grusze
I wciąż mi było ciebie mało.

Dziś kiedy jestem w Niebie z Panem,
Na naszą łąkę patrzę z żalem.
Tam rosną piękne, nam już znane:
Różowe fiołki, astry białe.

DWA RÓŻNE ŚWIATY

Nie patrz tak na mnie chabrami modrymi,
Co iskry mają ognia namiętności!
Ja pamiątkami żyję umarłymi
I już nie jestem zdolny do miłości.

Serce me mdławie błądzi po kurhanach,
Reminiscencji post umysł przeżywa.
Za grzechy nasze klękam na kolanach
I przebaczenia otwiera się niwa.

Ty wstajesz rano z rześkim zdrowiem młodym
I z rumieńcami krzątasz się wśród żywych.
Ja całe noce błądzę po duchowych
Przepaściach lęku jako upiór siwy.

Bezsенność wiersze me smutne naznacza
Cierpienie ogniem treść młodą wypala.
Dolą mą dola ziemskiego tułacza,
Co z pogrzebową pieśnią się zespała.

Ciebie od dawna światło słońca grzało
I barwne były i kwietnie, i maje.
Z żywymi naprzód po wawrzyn idź śmiało,
O mnie zapomnij - ja cieniem zostaję.

HOŁD DLA CHOPINA

Biegną po mej duszy jako rączę konie.
Mazurki Chopina w Niebie osadzone.
Biegną z ręki mistrza, tęczę dziś jaśnieją.
Nadają rys wzniosły naszym, polskim dziejom.

Twoje polonezy - czasem balsam wonny,
Czasem zaprzęg Raju - ognisty, stukonny.
Jak mgła się unoszą umajone dźwiękiem.
Którym miłej Polsce, składałeś podziękę.

Z iście aksamitną szlachetnością króla.
Rym składałeś nutą w salonowych murach.
Rozkoszną finezją akordy spletałeś.
Muzyką harmonię ludzkich dusz spisałeś.

Twoje walce nicią jedwabną utkane.
Brzmia perłą i złotem w Ojczyźnie kochanej.
Boś był zanurzony w Bogu i polskości.
Za to ja dziś składam - hołd Twojej wielkości.



Marian Kwidziński

MOJE WAKACJE

Ciągle wracam do młodości
gdzie pachnący bochen chleba
w trudzie znoju i o mdłości
dała mi ojczysta gleba

Chociaż boso się chodziło
po ściernisku i po łajnie
to nikogo nie dziwiło
było wtedy tak zwyczajnie

Snopy w polu też wiązała
zakrwawiona moja ręka
przyszła mama pocieszała
nie ostatnia jest to męka

Krowy, owce i prosięta
do obrządku zawsze wiele
dziś nikt tego nie pamięta
a tak było i w niedziele

Nad jeziorem jakże
nieraz rybki też łowiłem
za to o wycieczce
nigdy nie marzyłem

Dziś nikomu nie zazdroszczę
A tym co teraz młodzi są
niech wakacje będą ozdobą
tak jak bardzo tego chcą

JESZCZE SIĘ NIEBO NADE MNĄ ROZGOŚCI

Jeszcze się niebo nade mną rozgości
gdy będę zmęczony i stary
jeszcze na złotym piasku słońce przykucnie
będzie nas dwoje do pary
 Noc się rozłoży księżycem gwiazdami
 zamiast gorącej pościeli
 dziewczyna ochoczo wyskoczy
 pewnie tak byście chcieli
Będę swe wiersze rozwieszał
na dzwoneczkach i fiołkach
na niewinnej akacji
będę stapał po rosie przyznanej dotacji
 I ciągle jeszcze kopyta mi dźwięczą końskie
 gdy się wracało do domu
 skiby pachniały zbożem
 a lato jakby łośskie
I mleko od krowy na stole pachniało
i ciasne ubranka
jakżesz to wszystko pamiętam
rozdygotana furmanka
 A gdy mi ciężko będzie
 usiąde sam na kamieniu
 wiatr mnie pocieszy melodią
 jak znajomego przybędę
Tak mógłbym zasnąć w objęciach Jah
w mej drodze szczęściem niesiony
niebo jak zawsze się nade mną rozgości
a pod stopami gorący piach

LATO

I znów przyszło lato
czerwcowi usta otwarło
nim jesień pomuska głowę
a ja przyglądam się z boku
czy pojmuje choć połowę

I znów będą na polu rżyska
i opasłe kombajny ziaren
tylko kromka chleba mniej bliska
choć ciągle w ustach tych samych

I znów będę tęsknił
do tych czerwcowych bzyczeń
bo jak co roku zresztą przyjdzie
z puszystej pierzyny styczeń



Aldona M. Peplińska

JEJ ŚLAD

Już nie ma malw pod oknem
Witających zapachem lata,
Zdobiających spróchniałe sztachety
Przydomowego ogródka.
Nie ma złotych foteli jęczyczki pomarańczowej,
W której chowały się twarze pamiątkowych zdjęć.
Szpaleru dalii, mieczyków, gladioli
Kłócących się z dywanem maciejki...

Z bukietem wspomnień w sercu
Spogląda tęskne spojrzenie
Na chwasty buszujące na rabatach,
Ucztującą zgrają wróbli
Przy uschniętej chlebowej skórcie,
Którą kotka Ciamajda zgubiła w pośpiechu...

Pytające dziecięce oczy oczekują wyjaśnień,
A one zapachem maminej drożdżówki
Częstują zgłodniałe myśli jutrzejszych gospodarzy,
By ulecieć z pozdrowieniami do błękitnych wazonów
Podniebnej łąki, po której teraz spaceruje
Wstążka spracowanych dłoni.

A WIEŚ ZMIENIŁA SUKIENKĘ

Zamieniła zwiewne tiule
Na cieplejsze kolory jesiennych liści
Przykryła ramiona chryzantemową peleryną
Przepasała talię wiankiem ostatnich jabłek w sadzie
Na nogi wdziała szarości przeoranych pól
Twarz wysmarowała porannym obliczem mgły
A wstążkę barwnych promieni zachodzącego słońca
Listopad wplótł jej we włosy
By wyglądała pięknie
Spacerując po wczesnym wieczornym chodniku
Dał jej jeszcze kocik zapamiętanych suszonych grzybów
By okryła się zasypiając pod kloszem czuwającego księżycą
Oraz zgrają wałęsających psów
Bawiących się z czarnym kotem w podchody.

SMUTNA RADOŚĆ

Szaleją dzieci na słomkowym dywanie
Łapiąc spojrzeniem żarty spod sceny
Dyniowe płatki dumnie zdobią warkocze żyta
Dzwonią ramiona jęczmienia trzymając spódnicę
Zbożowej gosposi
A kogut zdaje się pisać z zachwyty
Paprykowym grzebieniem...

Ach czary prawdziwe!

I tylko smutek zakrada się między oczy
W ślajdach pomorskiej ziemi
Gdzie ugięciem częstuje co druga wieś
Nieudolnie skrywając
Skorupy rozłuczonych wspomnień
Przygasłych neonów wczorajszej świetności
Nie podnoszą nawet cienie
A nieśmiałe barwy teraźniejszości
W blasku księżyca ronią łzy wzruszenia...

JESZCZE DZIŚ ŚWIĘTO

Zapłakało sierpniowe lato żegnając dożynkowe wieńce
Ze wzruszenia kłaniając słonecznikowym bukietem
Nad bochnem święconego chleba

Brawa zroszonych liści klaskały drzewa
W takt kaszubskiej kapeli
A wróble biesadowały na ścierniskowym dywanie

Wstrzymał oddech dzwon świątyni w Kobylnicy
Dziękczynne szepty w niebiosą wznosi wilgotne powietrze
Zwiastując nadchodzącą jesień

Miodem i swojskim smalcem
Pachną kromki w dłoniach przechodniów
Radują się gospodarze
Dziś jeszcze mają święto
Bo jutro codzienny trud otrzymają w darze

ZANIM PAŹDZIERNIK WRZESIEŃ ZASŁONI

Jeszcze wiązanek gryki
Chwyciły polne ramiona.

Żegnając lato na do widzenia
Kukurydza garściami gościniec wiąże
W chustę spełnienia.

A wiatr układa piknik w sadzie
Zrzucając śliwki i jabłka.

Wiankiem pachnącego miodu
Kusi do powrotów.

Przy blasku zmęczonego nieba
Usypia w fotelu spojrzenie...

A mucha częstuje się
Okruszkiem usychającego chleba
W spracowanej dłoni.

ZE WZRUSZENIA

Płaczące pola, mdlejące łąny
Proszącym gestem ujęły serce
Spojrzeniem krzewów zapomnianych
Wyciągały ręce...
By, dotknąć choćby skrawek tęsknotą
Za kroplą spracowanych dłoni
Za szumem zbóż, zapachem sadów.
Za pługiem, broną i rzeniem koni.
Omszałe skrzydła zagrody pańskiej
Smutnym oddechem do wtóru stały.
Złamane ramię okiennych spojrzeń
Zdarte podłogi cieniem nękały...

Pełnym jutrzejszych planów
W uśmiechu młodym przyszło nowe.
Zakwitły barwami wspaniałej tęczy
Uschnięte wczoraj liście płowe.
Rozbłysły złotem dywany wokół
Zapachem owoców tańczą ogrody
Sypią nasiona rzęsy jęczmienia
Zdobiać pocztówkę pogody.
Oddycha ziemia wiernością ludzi
Łyka szczęście. Radością łzawi.
I się uśmiecha zapachem chleba.
Miodem i jabłkiem wabi.
Na święto Pańskiego Ciała
Płodne zielenią suknie przybiera
I ze wzruszenia jak każda matka
W fartuch swe łzy ociera...

TEŚKONOTY LIŚCIK MAŁY

Wandzie Majewicz-Kulon

Za szybko kłaniają się drzewa, płaczą łąki.
Dziś nie śmieje się mewa, nie rozkwitają pąki.

Kwiaty łodygi splotły. Życie oddech wstrzymało.
Nawet żar nie wysuszył łąy. Niebo zapłakało.

Ty niczym nimfa z bajki zbierasz pierzaste notatki.
Układasz w strofy niebieskie jak kiedyś frezje czy bratki.
Uśmiechasz się pisząc podniebnych strof balladę
Tworząc puchową niedoścignioną paradę.

Zapraszasz ptactwo z zielenią, symbol nadziei i życia.
Przed Tobą nowy, niezmierzony szlak do przebycia.

Do napisania jeszcze, ku wielu szczerzej radości
Dużo wierszy, piosenek. A czasu? Ogrom w wieczności.

Więc się nie musisz śpieszyć, gonić to, co umyka.
Spaceruj w ogrodach Pana. Tam cudna gra muzyka.

Przyślij nam czasem tylko śpiew aniołów w bieli.
I że Ci tam dobrze. Byśmy wiedzieli.



*Henryka
Jurałowicz-Kurzydło*

TAKA PIOSENKA

Gdybym miała stworzyć piosenkę
Która by serce uspokoiła
Z najmniejszych rzeczy tego świata
Na pewno bym ją tworzyła
Uwiłabym ją z przekwitłych mleczy lekkiego puchu
Szelestu deszczu co płacze kroplami
Ze szmeru skrzydeł z pluśnięcia rybki
Mruczenia kota wróblích koncertów
Poszumu wiatru w leśnych gęstwinach
Pobrzęku pszczołek na kwietnej łące
Gdyby się stała śpiewną i lotną
Z objąć mych ramion z dna mego serca
Na wielki świat bym ją wypuściła

MIRAŻE

Widzę czasami to kochanie moje
Co mi się dawno oddaliło echem
Pod powiekami gdy oczy zamykam
Wciąż mi się jawi swym słodkim uśmiechem
Zda się wystarczy wyciągnąć ramiona
By je pochwycić w swoje objęcia
I twarz do twarzy przytulić jak dawniej
Zwyczajnie codziennie nie tylko od święta
Biegnę bezwiednie ścielić już posłanie
Na wielkie przyjście na to powitanie
Lecz przeraża mnie cisza swych skrzydeł szelestem
Bo Ciebie kochany nie ma to tylko ja jestem

DOŻYNEK CZAS

Pora już trawą wytrzeć kosy
i srebrne sierpy odłożyć
Serca biją zmęczone pracą
lecz pełne radości
Bo zboże już z pól zebrane
Wczoraj złani potem przy pracy
Z włosami pełnymi plew i ości
Dziś tańcem wiruje lud czas to dożynek
Dziewczyna już niesie dzban wina
Jak wodę żniwiarzom na pole
I wypatruje chłopca oczyma
by spotkać się z nim wieczorem
Za ciężką ich pracę w czas żniwa
pora dziś tańczyć i śpiewać
Cieszyć się młodym życiem
Śpiew niech się niesie po polach
i ginie aż w niebios błękicie

DEKALOG ROLNIKA

(Wiersz ten dedykuję Przemkowi)

Być to znaczy ująć pług w mocne dłonie
Pochylić plecy nad pełną skibą
Rzucić złote ziarno w rolę
Zamienić je w bochen chleba na stole
Twarz schłodzić wodą w strumieniu
Patrzeć w niebo prosto w słońce
Wysłuchać się w koncert ptaków i wiatru
Między ludzi iść z podniesionym czołem
Cieszyć się każdym kwiatem
Jeżeli kochać to całym sercem
Iść śmiało własną drogą
o boczne ścieżki nie pytać

JAK TO JEST [PAMIĘCI JÓZIA]

Tobie serce bić przestało
moje pękło i żalem dusza płacze
A świat dalej jakby nic się nie stało
kręci się wokół swej osi
Ludzie zaganiani jak zwykle o poranku
Matka śpieszy się z dzieckiem do przedszkola
Uczeń pędzi na lekcje do szkoły
Pijak myśli gdzie by tu się napić
Kierowca piaskarki gdzie fuchę podłapać
Listonosz chce szybko rozłożyć wiadomości
Moja skrzynka pocztowa pusta milczy
Najstraszniejsza wiadomość już dotarła
Niespodziewana smutna i o wiele za wcześnie
Tymi sprawami życia się nie udowadnia
życie się poznaje
I choć serce pęka świat istnieje dalej
Tylko ta straszna cisza wielka żalność
Puste miejsce przy stole filiżanka po kawie



CZAS PRZEMIJANIA

Jesień moja przyjazna pogodna złocista
Przystrojona purpurą odcieniem czerwieni
Wokoło rozbrzmiewa muzyka jesieni
Cichym nokturnem na brzozowych listkach

Radosne nuty szczęścia echo mi powtarza
Przywołując minione miłe chwile
Wspomnienia przylatują jak barwne motyle
By liściem spadać z kartek kalendarza

Cierpkością jarzębin twardością orzechów
Oswajam myśli na podróż daleką
Urokiem życia dzielę się z uśmiechem

Przyjmując przeznaczenie każdego człowieka
Nie prześladowa mnie przedwczesna trwoga
Trwa czas przemijania - wszystko w ręku Boga

PROMYKU NADZIEI

Promyku nadziei nie chowaj się
w chmurze
zaświeć mi gwiazdkę
na błękitnym niebie
wyciągam ręce i wzrok mój
ku górze
wśród gwiazd spadających
wypatruję ciebie

Uchyl mi rąbek białego
obłoku
srebrzystej gwiazdy prześlij
mi odbicie
Samotnie czekam obudzona
w mroku
rozjaśnij mi proszę nie trafione
życie

Użycz mi blasku słońca
i księżyca
Oddal noc ciemną groźną
i złowieszczą
Niech muza obecnością
wers każdy zaszczyca
Ani na chwilę nie opuszcza
jeszcze

DOPÓKI BIJĄ ŹRÓDŁA

Jestem dla Ciebie pustynną oazą
Z tęsknotą czekam na Twoją karawanę
Dążącą przez pustynię przez fatamorgany
Czekam na chwilę gdy będziemy razem

Tu Cię przywitam - zamęczoną twarz Twoją
Obmyję źródlanym ożywczym strumieniem
Otoczę palmy wielkolistnej cieniem
I Twe wielbłądy u źródeł napoję

Oceanem pustyni otoczeni wokoło
Spędzimy razem szczęśliwych chwil mnóstwo
Liściem laurowym ozdobię Twe czoło

Miłość mą odczytasz ze źródłanych luster
Staniesz się dla mnie pustynnym Aniołem
Dopóki biją źródła nim drzewa uschną



Eugenia Ananiewicz

CZEKAM

Odszukaj mnie w czasie wakacji
odszukaj
wchodź prosto do domu
nie pukać

Jak motyl ci wpadnę w ramiona
leciutko
łzy szczęścia popłyną cichutko

Przygarnij mnie mocno do serca
tak szczerze
a w miłość i szczęście prawdziwe
znów uwierzę

STAROŚĆ

Chimeryczna starość
za ciepłym piecem usiadła
w myślach szaty rozdziera
dlaczego szybko padła

Zdrętwiałe ciało grzeje
różańcem oplata ręce
szepcze modlitwę i czeka
czy zagrają świerszcze

Już ich nie ma
spełniły swoją misję
znalazły na pewno
inną lepszą orbitę

Chimeryczna starość
jest pewna że ona
też wkrótce takiego
wyboru dokona

CZY TO JUŻ WIOSNA

Pytasz czy to już wiosna
spójrz na pąki bzu
rozbudzone wcześniej
z zimowego snu

Przebiśnięg już kwitnie
przebił zmarzlinę
śpiew ptaków radosny
przegnał zimę

Już ją w sercu czuję
choć wiatr zimny wieje
blask słońca cieszy
i niesie nadzieję



Piotr Sikorski

ROKU OBLICZA

Rok, jak Światowid szeroko spogląda,
Najdalsze obiega krainy,
W zakątkach odległych szuka gościny,
Raz po raz inaczej wygląda.

Wiosenna zieleń polany zaściela,
Pękiem obrzuca konary w ogrodzie.
Zamęt, porządki w całej zagrodzie,
Słyszać muzykę i tańce wesela.

Letni rumieniec twarze pokrywa,
Woda chłód daje.
Zwierzyną tętnią leśne ruczaje,
Z czoła pot spływa. To żniwa.

Jesieni barwy malują gaje,
Owoców niosą kosze.
Liście błakają się po trosze,
Już nagie drzewo dreszczy dostaje.

Zimowa biel czapą nakrywa
Wieżycy wysokie nad miastem.
W zaciszu domowym pachnie ciastem.
Rok w czasie nowy przybywa.

Ma on cztery osobliwe twarze.
Gdy w garderobie swej szuka,
Minę swą zdobi, tu szaty, peruka,
Raz po raz inną pokaże.

WIERSE MISTRZA JANA

Język tak prosty
A zachwyca
Jak malowane zdobienia
Turecka świątynia

Język taki prosty
Rwany prosto z drzewa
W nim każda myśl
Każda potrzeba

Ten język prosty
Dlatego dojrzewa
Nim pąki wypuści

Ta prostota
Jest jak lekarstwo
Dla zaplątanego świata

POCZTÓWKI Z DZIECIŃSTWA

Błękitne lustro wody,
Jezioro z moich najlepszych snów.
Pachnący las i to mrowisko
W którym stałem,
Chcąc być bohaterem do łez.
Nasz stary dom poźółkły,
I zabaw plac.
No i ten kamień
Na którym poznałem smak mojej krwi.
A te wspinaczki
Na zamkową górę?
Czuliśmy się jak rycerze
Na papierowych koniach.

W albumie mej pamięci
Jeszcze wiele takich zdjęć
- lecz nie dla wszystkich,
Nie na pokaz ...

WSPOMNIENIE ZIEMI

Moja ziemia pachnie chlebem,
Tym zwykłym, powszednim chlebem.
Od wieków ugniatały ją
Ręce ojców naszych - jak ciasto
W starej babcinej kuchni
W sobotni wieczór.

Na mojej ziemi rozlało się zboże,
Łany wysokie i gęste, rozkołysane
W takt tamtych ciepłych podmuchów.
Te łany zbieraliśmy w pocie czoła.

Do mojej ziemi, do tych zbóż,
Drzew, jezior - tęsknię czasem.
Na wielu drzewach została
Skóra z moich kolan,
Na piasku woda zmywa
Ślady moich stóp.
I ten znak wyskrobany kozikiem
Na młodym drzewie -

Dziś i drzewo stare
I znak jakby większy.
Razem dorastali.

Wieczorne ognisko
Sypiące iskrami w niebo -
Jakby gwiazd było mało
Dla młodego serca.
Tęsknię czasem.

WSPOMNIENIE MOJE

Pajęczyna czasu zatarła kształty,
Jadowita niepamięć kęsa wspomnienia.
Dziecięce przygody słabo majaczą,
Jak nikłe światełko na skraju myśli.

Wracam do kraju dziecięcych zachwyków,
Podziwu, biedronek, garści kamyków.
Z trudem odtwarzam spełnione czasy,
Zalega cisza, muzyka w dali.

Lecz oto wspomnienia dźwignięte z popiołu,
Młodości dni zwierciadło już biega.
To nikłe światełko na skraju myśli
Rozpala na nowo dziecięce przygody.

Patrzę jak dorastasz - gałązko moja.
W twych oczach widzę nie tylko odbicie,
Lecz także gorące serca mego bicie.



O BRZOZO

O brzoza samosiejko
o korowinie jak papirus biały
Opisuję cię na nim
bo to twój i mój świat cały

Betulo - zielonowłosa, dobre wiatry
twe nasiono przywiały.
Zapuściłaś korzenie w moim ogrodzie
na stałe

Krzewinką maleńką byłaś,
gdy dziecina ma przyszła na świat
Dziś jesteś drzewem dorodnym
i masz tyle, co córka lat

Dajesz cień w dni upalne.
Osłaniasz przed deszczem
i gdy wieje zimny wiatr
Codziennie widuję cię z okna
I z tobą przemija mój czas.

Córka już dawno odeszła.
Została ławeczka w ogrodzie
Opadające liście osnute tęsknotą
brzozową i matczyną trwogą

MOJE PRAGNIENIA

Tak pragnę, a nie mogę ogrzewać się w słońcu.
Które promieniami rozpala me ciało.
Jestem jak ślimak zamknięty w skorupie
Nie odkrywając swej duszy, by jej nie zranić...

Wzdrygam się wciąż i boję, by nie obnażyć
Myśli moich, co serce trapią
Bo gdzieś tam, na drugim brzegu
Czeka mnie nicość, odejście w zaświaty...

Więc lepiej spal mnie, o słońce!
Uwolnij duszę od ciała.
Zabierz bolesne tajemnice.
Niech rozpadnie się zwęglona skorupa.
Spopielalym sfinksem nie będę, cieniem też
Zniknę. Zostanie pusta przestrzeń...

Prochy moje wiatr rozwieje na pola i wrzosowiska
Użyźni ziemię chociaż na jeden dzień z nocą,
Bo czymże dla świata jest prosty człowiek?
Pyłkiem jedynie w galaktycznej otchłani...

JESIENNĄ PORĄ

Jesienną porą wsłuchuję się w szum ptasich odlotów.
W sadach plaskanie spadających owoców.
Spoglądam w zadumie na cierniste głogi,
Korale jarzębiny i dywanowe wrzosi.

Z liści dębowych wieńce uplatam. Żołędzie, owoce
Składam jak na ofiarny stół.
Zwierzętom leśnym i ptactwu ucztę zgotuję.
Na poczęstunek z barć popłynie życiodajny miód.

Odtwarzam z gniazd ptasich budowle
Otulam mchem jak mocnym cementem
Wyścielam płatkami suszonych ziół
Spokojem obdarzę w podzięce za natury cud.



Grzegorz Chwieduk

GRAJ JESZCZE WIĘCEJ

Znów się pogoda popsuła
I znowu mówią o niżu.
Znikła gdzieś żółta buła.
Dobrze, że jesteś w pobliżu.

Świat monotonny i szary,
Włoczony w codzienne ramy.
Lekarstwem - z tobą wagary.
Świetnie, że razem się znamy.

Ruch w pracy, tłok w autobusach.
Alkohol w nadmiarze szkodzi.
Ty jeden wciąż czujesz bluesa.
Dokładnie wiesz o co chodzi.

Zagraj więc coś przyjacielu,
Wspaniale czujesz muzykę.
Więc po tych strunach niewielu
Pociągnij jak zwykle smykiem.

Zakołysz świeżym powietrzem
Zmień kolor z szarego w złoty.
Graj więcej. Jeszcze i jeszcze,
Niech wraca do życia motyw.

POŻEGNANIE ŻOŁNIERZA

Nie mogłam przelknąć nic i zostawiłam
Niedojedzone drugie danie na talerzu
Zaczęłam płakać, trząść się, prawie wyłam,
Gdy powiedziałeś, że wyjeżdżasz, mój żołnierzu.

Napatrz się na mnie do bólu źrenic,
Jak w święty obraz, w czarowne miejsce, jak w totem.
Przysięgnij, że się nic nie zmieni.
Nadotykać, nawdychać, nacałuj... na potem.

Myślałam, że nas nic już nie rozłączy
I w naiwności swojej aż do dzisiaj trwałam.
Wszystko co dobre to się kiedyś kończy.
Ja nawet nie wiem o co jest ta wojna cała.

Wyjeżdżasz na tę wojnę, wiem, że musisz.
Uważaj na siebie kochany, bardzo proszę.
I obiecaj, że do mnie szybko wrócisz.
Wiesz przecież dobrze jak samotności nie znoszę.

Chcę patrzeć w ciebie do bólu źrenic,
Jak w święty obraz, w czarowne miejsce, jak w totem.
Przysięgam, że się nic nie zmieni.
Chcę dotykać, chcę wdychać, chcę całować... na potem.

I PO CO?

Jeszcze wiersz ten napiszę wieczorem
Kiedy dzień załatwię już sprawy.
Słowa w myśli pospinam z uporem
Lub opowiem o rzeczach ciekawych.

Rozkołyszę w linijkach litery,
Zagubione odnajdę wyrazy.
Umknie czas; trzy kwadranse lub cztery
I herbata wystygnie dwa razy.

Wreszcie skończę jak zwykle z pytaniem -
Czy też warto się dziś było chwytać
Za pisanie? Wciąż mam przekonanie,
Że nikt tego nie będzie chciał czytać!



SŁOWO, SŁÓWKO, SŁOWEŃKO

Słowo, Słówko, Słoweńko!
Piszę słów nowych wiersz własną ręką.
Czy tylko utrwale pisanie?
czy też z niedoli powstanę?

Słowo, Słówko, Słoweńko!
Wiążę myśli zawile w strofy czytelne.
Czy odnajdę rym trudny i pewny?
czy też rym przyjaźni z ludźmi wylewny?

Słowo, Słówko, Słoweńko!
Wspomnień, które goję, garstkę wyłożę.
Czy odzyskam sny, gdzie gładka mowa?
czy też zostanę, by pisać od nowa?

Słowo, Słówko, Słoweńko!
Opowiem, jak długo pilnowałam Słowa.
Czy droga otworzy się jak wstęga?
czy też ścieżek poplątanie jeszcze nęka?

OBLICZE ZIMY

Gdybym narysowała zimę,
jej białe, puchowe posłanie,
zrównałoby Ziemię całą
i zaczęłaby swoje królowanie.

Zimę mogłabym też narysować
jako kobietę niebezpieczną ...
zimę bajkową, co lubi królować,
gdy ostatnie dobro od niej uciekło.

I zimę gwiazdzistą, podniebną,
gór wysokich zamiecie,
która nie ogarnia już gwiazd,
która nie utula już dzieci.

A polską zimę, to taką z nadzieją,
otuloną wiosną i jesienią...
z domu okna - zimę przepiękną,
gdy na spacerach Polacy się śmieją.

PRZESZŁOŚĆ

Przeszłość umykające dzisiaj
w zabaw tłumie odkładane szczęście,
zbudowała przystań wczoraj,
w pracy nad dobra muśnięciem.

Przeszłość ucieczka ulubiona
w zapiskach mądrości i szczęścia,
została przeszłość uchroniona,
w pomieszanu dobra i nieszczęścia.

Przeszłość zapamiętana przestroga
w smutkach swoich schowana,
została przeszłości odnoga,
czasem tylko wspominana.

Przeszłość czar niebywały
w odległym wspomnień wzdychaniu,
jest drogowskazem wybujałym,
w pięknych marzeń spełnianiu.



Irena Michałowska

NOWE CZASY

Już nam nie zadzwonią kosy,
Nie zaparszczą konie,
Nie zadudni ziemia kopytem zraniona.
Już nas nie wezwie w pole
Z sierpami, pełnymi dzbanami mleka
I bochnami chleba
Żniwna, ciężka pora.

Już nam nie zagrają żeńcy
W złocistych pokosach
Wdzięcznych, wiejskich pieśni
Kosą wykrzesanych.
Już nie usłyszymy śpiewnego skowronka
Wiernego przyjaciela pól kosą dzierganych,
Ni koników polnych wśród maków i chabrów
Zawzięcie cykających, w żniwach zakochanych.

Już nie usłyszymy głośnych kos klepania
Niesionych echem pod słomiane strzechy,
Ni kwileń przepiórek wypłoszonych kosą.
Nie zranimy stopy rżyskiem, chodząc po nim boso.
Nie staniemy oko w oko ze znajomym boćkiem
Dumnie kroczącym wśród zwalonych snopów
I już nigdy nie spotkamy pośród pól ciężarnych ziarnem
Tych pocziwych, spracowanych, z kosą w rękę - chłopów.

I już nigdy nie powiemy
W tej słonecznej, żniwnej porze
Chyląc czoło ku czci pracy -
Szczęść wam Panie Boże!

SKURCZONY ŚWIAT

Złota, piękna jesień
Zgubiła ozdoby,
Porwał je podmuch wiatru
Ostry, zimny, wrogi.

Świat jakby się skurczył
Zmalał, omdlał -
Przycupnął w pokorze...

Zanim zbawienna wiosna
Do bramy zapuka
I czarodziejskim uśmiechem
Z uśpienia przebudzi
Naszą piękną przyrodę
I nas - szarych ludzi.

KRUCHY POMNIK

Stoją rzędem sągi
Żywicą cieknące
Żegnają je białe brzozy
Ze smutku płaczące

Żegnają je sosny
Pełne niepokoju
Dąb stary, co zamieszkał
Na skraju ruczaju

Żegnają je pieśnią ptaki
Pełne przerażenia
Były drzewa - już ich nie ma
Zostały wspomnienia

Jasne sągi jak pomniki
Wzniesione ku chwale
Długo w lesie nie ostaną
Wywiozą je drwale.



WSPOMNIENIA

Z głębin dzieciństwa
Wydobywam beztroskie chwile
I maluję polne ścieżki
Pachnące kwiatami

Wśród zbóż dojrzewających
W letnim słońcu, biegnę
Boso za białym motylem
I zrywam złote kłosa
Jeszcze nie skoszone.

Gdy patrzę w dolinę
Łąk spowitych upałem
To słyszę jeszcze brzęk kosy
I głos kukułki
Z zielonego gaju.

I czuję jak słońce
W zenicie zalewa mi oczy
Wyciśniętym potem.

Jak natrętne baki
Piją krew mi z czoła
I słyszę dźwięk lemiesza
Z pobliskiego dworu
Co na obiad woła.

KŁADKA

Jest drewniana kładka
Na strumyku za wsią
Kładka co łączy
Dwa brzegi zielone

Po niej babcia
Zgarbiona
Z tobołkiem idzie

Nad lasem słońce
Zachodzi czerwone
I dzień zachodzi
I zachodzi życie



Jan Wisniewski

JESIENNE OCZAROWANIA

Liśćmi złotymi pachnie namiętnie,
liśćmi złotymi czaruje oczy...
W oczarowanych gasi tęsknoty
za ciepłem lata i orgią wiosny.

Nie tylko liście targane wichrem
hymn na jej cześć z pasją głoszą...
Wiatry niosące zrudziałą słodkość
do poloneza żarliwie proszą.

Do poloneza już zapraszają
rzesze łaknące nutek Szopena...
W jesiennej ciszy pragną usłyszeć,
jak dźwięków radość się rozprzestrzenia.

Jesienne wichry karmią nas złotem.
Jeszcze nie sypią w oczy swą bielą,
jeszcze uśpione, w siebie wpatrzone,
tylko poranki tulą w mgieł welon
i rozpachniały się miodnym wrzosem.
Czas szybko mija! Gdy miód chcesz spijać,
o szczodrość Słońca błagaj Niebiosą.

Nie zapominaj, że wśród barw słodkich
zdarzą się chwile, że stracisz głowę,
zgubisz sens myśli, jak w wierszu zwrotkę,
lub umiejętność czucia i mowy.

Więc wiedz, czy błędząc w jesiennych głuszach,
chciałbyś czuć smak ich, barwę i głos,
i w rozłożoną słodycz się wsłuchać?
A tą świadomość jak sztandar noś!

KONIEC CISZY NAD MORSKIM OKIEM

(jeziorem podkoszalińskim, nie tatrzańskim)

Gdzieś tam wisi kalendarz, gdzieś tam straszą choroby
i czyhają lekarze by je mnożyć uczenie
A tu cisza i spokój, a tu Słońce i upał
i woda wręcz przezczysta, i lobelie w nabrzeżu
a las dookoła - stary sosnowy bór

Gdzieniedzie tkwią rosiczki w torfowców dywanie
a trzciny nieśmiało powiewy chwytają
w listowia poszumy i w wody zmarszczoną toń

Hen w górze gromadzą się kłębiaste chmury
i błysk je rozświetla i ciszę zakłóca grom
Wnet sielanka się kończy. Cumulonimbussy
ujawniają wreszcie swą hojność bezdenną

W ulewy strumieniach wśród jaśnień błyskawic
i łoskotu gromów las żegnam z pokorą
I jezioro i ciszę, w której jasne są myśli
a refleksji bogactwo zaskakuje mieszczuchów

Poszum wichru nad borem wraz z melodią ulewy
koją nerwy zszargane w codzienności zmaganiach
a gradowe pociski wystukują rytmicznie
leśno - wodno - burzowe przesłanie

Bezcenne przesłanie niewyraźne słowami
wymykające się z twardych reguł logiki
bliższe sferom czucia i wiary znanym wieszczom
niż preferowanym przez mędrców szkiełku i oku

ADWENTOWE DUMANIA

Noc długa ogarnia ziemię
Kiedyż przeminie wreszcie mrok
Wyczekującym promieni Słońca
coraz trudniej bronić się skutecznie
przed zwątpieniem i beznadzieją

Podążając dziś w przedświcie do świątyń
jak Izraelici przez tysiąclecia
z nadzieją do Nieba się zwracamy
„Spuście nam na ziemskie niwy
Zbawcę z niebios, obłoki”

Spuście nam Zbawcę
pokornie błagamy
tęsknimy i czekamy

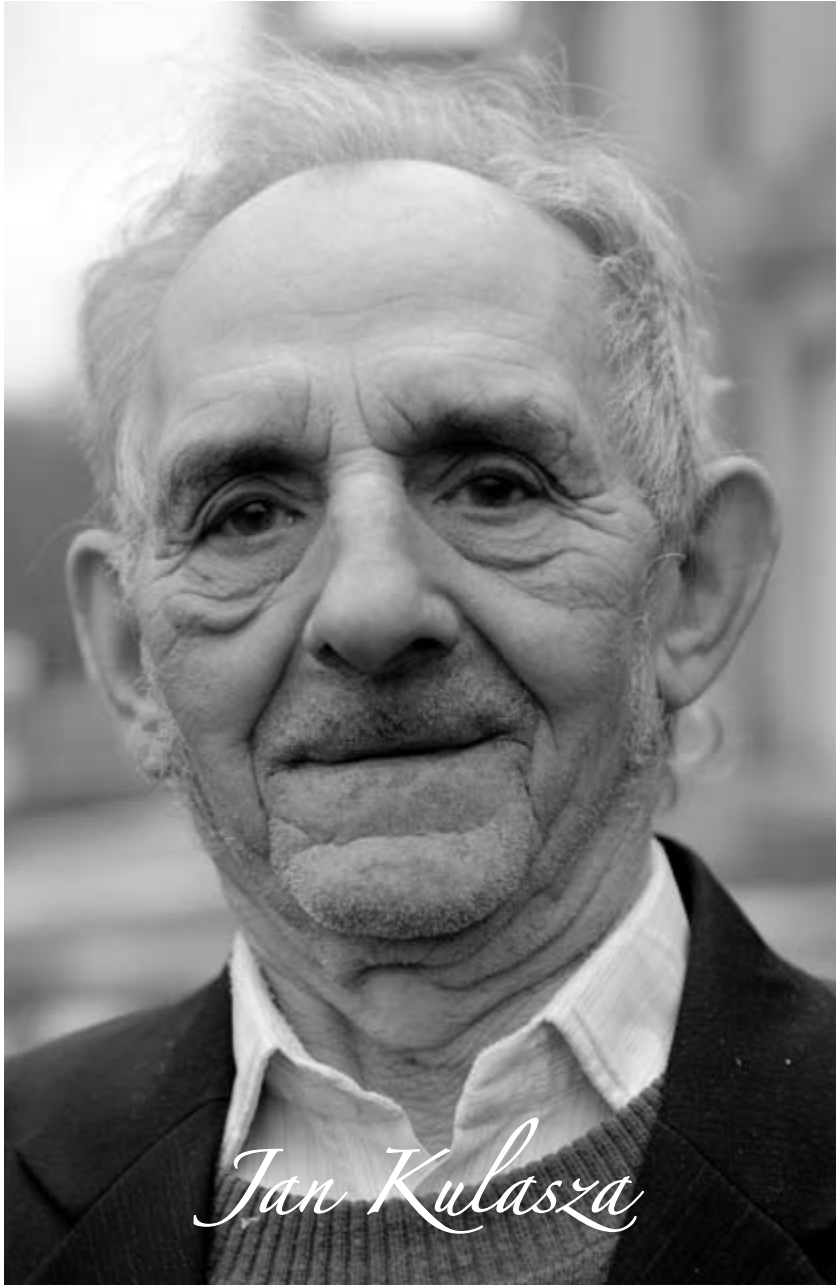
W oczekiwaniu, jeszcze wśród mroku
na roratach gromadzimy się tłumnie
by pieśnią ojców prosić Cię Boże
„Oj, wstrzymaj, wstrzymaj Swoje zagniewanie”

Wierzimy że wstrzymasz
bo już przed wiekami
Archanioł Gabriel
zwiastował Maryi
że Bożego Syna
zrodzi, a On Bramy
Zbawienia otworzy
On, Jezus, Syn Boży

Ale dziś jeszcze adwentowy przedświt
Gwiazda Betlejemską jeszcze nie rozbłysła
Jeszcze nie prowadzi mędrców, ni pastuszków
Więc prosimy: „Niebiosą, roś spuście z góry”

traktujemy tylko jak dni wolne od pracy
i korzystamy z nich jak nam się podoba
nie przejmując się tym co wpajały nam Matki

Wielka szkoda że zatracamy beztrosko
to co w naszej tradycji jest najpiękniejsze
to co jest tak ciepłe i anielsko - sielskie
to czego inni powinni nam zazdrościć



Jan Kulasza

róże poblady
kwiaty zbieły
a moja głowa
jest biała jak polana
pośród leśnego wzgórza
a ciemne drzewa też
oszlone i bledsze
jak ta piękna róża

w którą stronę odwrócę głowę
wszędzie jest obfitość bieli
w tym lustrze

mijają lata i moje życie
tylko Ty Dobry Boże masz
jeszcze litość bym różne
dojrzał kolory

niedługo przyjdzie ta zimowa noc
by zanurzyć się w ziemskiej zmarzlinie
czy jeszcze powstanę
by Ciebie Panie wielbić od nowa?

POCZEKAM NA CIEBIE

poczekam na ciebie
kiedy wrócisz z błękitem nieba
w moich oczach
z zielenią traw śpiewem skowronka
nad polem zasnutym
srebrzystością rosy
wychylającymi główki przebiśniegów

wezmę cię na rower i pojedziemy
przez złote lato przez las
czekam na ciebie moja wiosno
nadziejo na szczęśliwy
spokojny życia rok

JESTEM CHŁOPSKI

wiem - nie będę wirtuozem
ani poetą sławnym profesjonalistą
bo jestem chłopski

lubię malwy i róże w ogrodzie
i to co jedzą chłopci
kapustę, groch, fasolę różnego rodzaju
kasze, kluski, marchew, czerwone buraki
pierogi, kartofle, ziemniaki i pyry
zależy w jakich stronach przebywam
lubię świńskie boczki i ogony
i najbardziej wiejski chleb pieczony
w piecu opalonym drewnem
taki chleb ze smalcem i ogórkiem
kiszonym - to jest pycha
jeszcze lubię polskie kobiety
które mają na czym siedzieć
dziękuję śp. Jankowi Wanago za
kapustę z grochem w której stała łyżka

nie lubię kebaba, pizzy, hot doga
i innych wymyślnych potraw
bo ja jestem chłopski

DZIEŃ JAK DZIEŃ

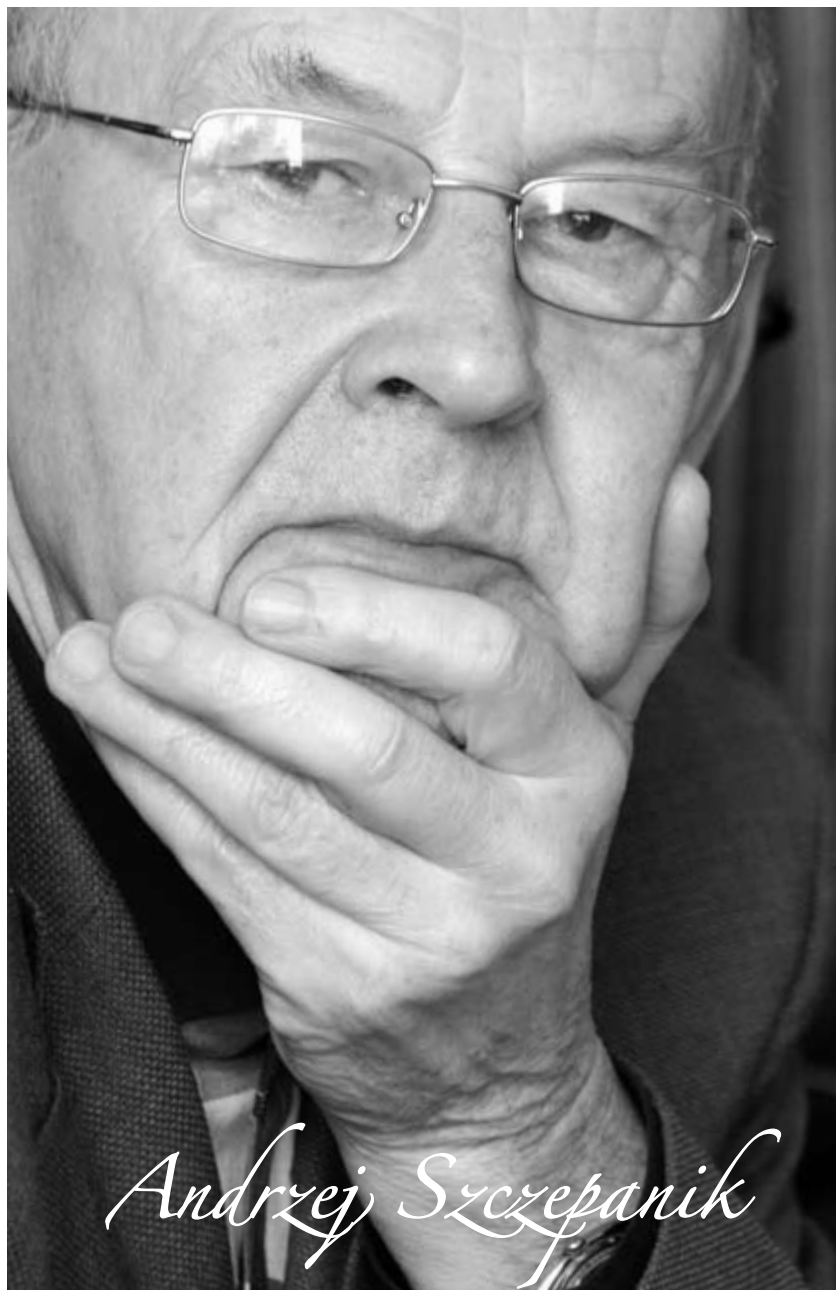
dźwigam bryłę świata
bryłę z brzęczących monet
i kilku banknotów

większa bryła dla władzy
z naszych podatków vat-u
i śmierdzących śmieci
chce mi się jeszcze żyć
lecz bardziej płakać
kupiłbym worek cebuli
bo jest tania ale nie byłby
to płacz szczery

wolę płakać od dwudziestego piątego
każdego miesiąca do dziesiątego
dnia mojej emerytury
tego dnia zaleję robaka
niech przez te dwa tygodnie
płacze on razem ze mną



Tamta wieś...



Andrzej Szczepaniak

IMAGINACJA

Deszcze ciepłe i gęste jak welony
napływały nad wieś od strony Radomska
wypełniały horyzont sinoczarnym tchnieniem
- u Dziadków już leje - mówiłaś wyciągając spod łóżka kalosze
poklejone gumowymi łatkami
przez uchylone drzwi patrzyłem jak siwe strugi
zmieniają drogę w brązowo mętną rzekę
wybiegałem wtedy w matczynych kaloszach
z wystruganą z dębowej kory łódką w kieszeni krótkich spodni
przymykałem oczy zalewane niebieską wodą
i przepełniony marzeniami płynąłem w tunelu zielonych okapów
wzdłuż brzegów nieskończonej rzeki coraz szybciej i dalej
unosząc donikąd wymyślone wyobrażenie
a linia cienia dzieliła rzekę pełną wodospadów i głazów
szczerzących się z dennej otchłani aż znikwała nagle
i milkła jak opowieść czytana na dobranoc
kończąc moją podróż baśniową trwającą krótko jak sen

CZAS SZCZODROŚCI

pamiętam urok tamtej wsi pełen szczodrej hojności
pól z falami kłosów rozkołysanych słomianym ukłonem
spieczonym zapachem z kolorem dzikich maków
czułem słodycz sadów kąpiących wiśniową czerwienią
urok akacjowych kiści brzęczących pszczelą orkiestrą
i smak ciepłego mleka w drewnianym skopku
pamiętam odgłosy studziennego echa...
mieszały się z pluskiem wody wysysanej z drewnianego wiadra
zachłannością końskich warg -
skubał potem pieszczotliwie moje włosy
parskał radośnie smagając łaciate boki
kasztanowym włosiem ogona sięgającego ziemi

PRZEBŁYSK

Póki jeszcze promień resztką barwy grzeje
a wiew lekki jak oddech krzew ku ziemi schyla
budzą się we mnie mgłą skryte nadzieje
że wkrótce obraz ujrzę trzepotu motyla
jak w drżącym powietrzu barw gamę wygrzewa
siedząc na róży paku niby brosza którą wpina lato
w swoją suknię z kolorów uszytą bogato
z kwiatowych zapachów których woń dojrzewa

trwam w fascynacji i ogarniam wzrokiem
póki wiatr nie rozpędzi chmur nadętych fale
i nie pozrywa niewdzięcznym potokiem
z deszczowych kropel nizane korale

I nagle ogród w marzenia odpłynął
szelestem myśli obraz zginął
pęk z motylem mróz swym tchnieniem zważył
to był lata przeblysłk - a jednak się zdarzył

CISZE

Kiedy się ocknie zielonym liściem nareszcie
ukryta w ziemi uśpiona tajemnica
żeby mnie olśnić wiosną w delikatnym geście
kiedy drzemiące wokół bzy i rabarbary
nieśmiało wychylą kolorowe lica
a staw wypełnią bielą nenufary
nachylam głowę ku milczącej ziemi
zbutwiałej nie pachnącej jeszcze
żeby usłyszeć szelest wśród korzeni
jak wciąż niecierpliwie czekają na deszcze

bukszanów kępy zielenią wśród bieli
blaszanych liści prężą gęste zwoje
jak hafty dziergane na śnieżnej pościeli
ciszą zdobiły ogrodu pokoje

ile tych cisz wokół mnie ukrytych
cisza szklanej wody ziemi i trawników
cisza krzewów i ścieżek krecim kopcem zrytych
i cisza napełnionych słońcem słoneczników

CZAS ZAPAMIĘTANY

W czterdziestym piątym
ludzie z moich stron lękliwie
wychylali głowy zza szyb
zaparowanych wymęczonym oddechem
wojenne udręki topili w bimbrowych oparach
w bielonych wapnem chałupach
kobiety przymykały smutne oczy
gdy śpiewały do późna
przy świetle naftowej lampy
wszystkie nasze codzienne sprawy
przyjm litośnie Boże prawy
dziewczyny zaplatały warkocze czarnymi wstążkami
nie śmiały się gdy fruwały nad głowami
jak słomiane powrozy
ojcowie małowówni chodzili schyleni
patrząc pod nogi obute drewnianymi trepami
zaprzęgali konie do beczynnych kieratów
i poili z drewnianych cebrzyków
dziadkowie prawdziwi siedzieli przed domem
strugali fajki z wiśniowego korzenia
ciąli na desce tytoniowe liście
przypalali zapalniczką z karabinowej gilzy
i pytali czy skończyła się już wojna...



Czesława Długoszek

Z KOŃCA ŚWIATA

wszędzie było blisko z naszego domu
z końca świata z pastwisk nad Grabownicą
gdzie bosymi stopami płoszyliśmy
pijawki kijanki i wodne ptaki

gwiazdy kradliśmy garściami wprost z nieba
koniom grzywy splećaliśmy w warkocze
odkrywaliśmy smak wina i grzechu
pekaesem jechaliśmy w wielki świat

wszędzie było blisko wszystko możliwe

bobry i olchy przejęły pastwiska
zatrzasnęliśmy za sobą drzwi pragnień
wolni niemi samotni bezrobotni
ciągle w drodze z końca do końca świata

przytulamy twardy dysk komputera
zamiast imion hasła piny loginy
coraz nam dalej do domu do siebie

DOM

gdzie plamka na mapie
zapisanej grażdanką
kiedyś był nasz dom

czas wymiółł kąty
a krzyże zmurszały

raj dzieciństwa
przecięliśmy wysokim płotem
nieodpuszczonych win

podparliśmy dla świętego spokoju
jako i my odpuszczamy

nasz dom dzisiejszy
kilka znaków niepewnych
z kartonu i styropianu

klejonych nadzieją
bandażowanych pragnieniem

i sterta książek
przeciw nietrwałości zasad
znaków pojęć i map

BABKA JULIA Z PLEBAŃCÓW

kłaniam ci się babko
znana z wyblakłej fotografii
i zmurszałych ze starości listów
w krótkich zdaniach twego syna
a mojego ojca
więcej było żalu
o poległych pod Commerau braci
wojennych blizn
i niegojących się ran
niż wspomnień domowych

poznaję cię jednak babko
opłakująca córki i męża
w zniekształconym słowie
skażonym prątkami gruźlicy

scalam nasz koślawy dom
rozsypany jałtańskim wyrokiem
między Plebańcami i Wobesde

sens nadaję twoim łzom
szukam uzasadnień samotnej śmierci
na własnej obcej ziemi

kłaniam ci się babko Julio
idę na mnie czas

PROŚBA O CUD

niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladowe

niosłam w sobie krzyże rodzinnych waśni
ciężkie jak odejście dzieci krzyże
samotności głuchoniemej Anny
zniedołężniałej starością matki
wdowy po drwalu bez grosza
za którego ksiądz nie chciał się modlić

wtedy Szymon C. wrócił zmęczony do domu
dla pewności zamknął drzwi i włączył tv
Maria Magdalena prała firany na święta
jakby można było wybielić sumienie świata
radio wciąż spletało koronki z numerem konta

na nic po trzykroć pukanie w konfesjonał
po obu stronach słyhać było to samo

wątpiliśmy płakaliśmy prostując obolałe pięści
rankiem witaliśmy świt i nadzieję
wiosnę i nowe kwiaty
święteczny stół ubieraliśmy barwinkiem prób
o łaskę przebaczenia pojednania zgody

nie było rozgrzeszenia
odmienił nas cud zmartwychwstania

KWIATY TRAWY FIOLETY

lato przychodzi fioletem
dzikiej wyki na odłogach
rechotem żab w bajorze
zapachem strąków rzepaku
słodyczą dojrzewających czereśni

odpłynęły pierzaste główki
przekwitłych mleczy
pobrzękuje już kosa
oklepywana młotkiem na babce

kwiaty trawy fiolety
zatrzymam między białymi kartkami
księga letnich przygód
napisze się sama



Emilia Maraszkiewicz

PORA SIEWU

przez otwarte okna sypialni
wchodzi świeży mocny aromat
przebudzonej ziemi

ojciec waży pierwszy błysk dnia
na szalce swego oka
nim założy uprząż gniadej klaczy

wiezie wozem zboże na siew
koła wirują z szumem jedwabiu
serce mu zatrzepotało niespodziewanie
bo na jakimś polu leżał pług
jak martwy ptak spadły z nieba

anioł obejmuje go i szpecze do ucha
bądź dumny jesteś rolnikiem
orz siej spełniają się twoje sny

westchnienie idące przez pole
ciągle przypomina ojcu
żeby wstawał do pracy skoro świt

ROLNIK

wstaje z bladym świtem
głośno odmawia pacierz
potem czyści konie

rano i wieczorem
odprawia rekolekcje
z dwoma żrebackami

twarz w objęciach pyłu
kilometry gubią się
w rozmowie czterech kół

nie brzdąka cynizmem
nie łyka mанны z nieba
lecz ciężko pracuje

zna upór swych marzeń
i drętwe wyczerpanie
pozbawione smaku

PIECZENIE CHLEBA

kobieta siedzi w kuchni
chustka zawiązana nad czołem
sterczy niby zajęcze uszy
i rzuca pokraczny cień
na ścianę bieloną wapnem
z dodatkiem niebieskiej farbki

drzemie rozmarzona ciepłem
a bochny leżą na drewnianej ławie
przykryte lnianym obruskiem

uchylono dwuczęściowe drzwiczki
i z czeluści pieca chlebowego
mruga kilka światełek
jak oczy usypiającego kota

chłopczyk skrada się przykuca
skrobie ząbkami piętke chleba
z zapieczonym węgielkiem
i aromatyczną blaszką
wysuszonego chrzanowego liścia

CHLEBOWA PIEŚŃ

na ornych polach
rodzi się chlebowa pieśń
szumi zdrojem zbóż

między złotymi łąkami
warkocze miedz pstre od ziół
tętnią melodią koników polnych

dom pod koroną lipy
drogi jak chleb powszedni
w nim dzwoni skowronkiem
łagodny głos matki

pochylam głowę wśród kłosów
przez okamgnienie wierzę
że jestem dzieckiem

słońce zachodzi
wieczorny wiatr zamyślony
bochen chleba niesie za pazuchą

NIE RUSZY SIĘ STĄD

na piaszczystej glebie
bieli się sad
mowa polska pieści ucho
zielenieją groby ojców
obok nich zamierza kiedyś
po pracowitym życiu
legnąć na wieczny odpoczynek

lasy tu prawdziwe
podszyte leszczyną
obfite w grzyby i maliny
pastwiska rozległe po horyzont
rzeka wije się jak warkocz
roztrzęsiony w tańcu

wieczorem wraca bydło
pod powolny głos dzwonu
bijącego jak puls tego kraju
a przydrożna kapliczka
brodzi w śpiewie dziewczyn

nie ruszy się stąd
to najpiękniejsze miejsce
jakie zna

przekazał ziemię swojemu następcy
zamieszkał u córki w wielkim mieście
zieleni tu tyle co na parapecie

otwiera okno i zaraz je zamyka
bo słońce do jego pokoju nie zagląda
za to szczelinami wciska się smog

na ulicy wszyscy gdzieś się śpieszą
kakofonia dźwięków rozsadza mózg
czyżby to był przedśmionek piekła

tyle sklepów aż kręci się w głowie
wróci do domu ale w którą stronę ma iść
wokół blokowiska beton asfalt

gardło ściska tęsknota za rzeką
kopkami siana i glinianym garnkiem
pełnym zsiadłego mleka

wyławia z pamięci drabiniasty wóz
pęciny końskie migotanie szprych...
oddałby wszystko żeby teraz tam być

NA PRZEDWIOŚNIU

gdy świt raczkuje przez pola
idzie wystrzępionym paskiem między
deklamując modlitwy

za nim truchtem biegną chmury
w ich łzach moknie chata
i kaligraficzne pismo jabłoni

na zamarzniętą łakę
z wysokiej ciszy upadają bociany
jak strącone gniazda śniegu

śpiew śpiących ozimin
pocerowane krople ojcowej nadziei
ułożone obok siebie

nie wyrzeknie się miłości do ziemi
równie dobrze mógłby chcieć
zatrzymać bicie swego serca



Jan Smalewski

LATO NA WSI - 2014

Gorąco - przypiekają się wiersze
słoneczniki głowy odwracają do słońca
idę wzgórzem przez chabrowe powietrze
wciąż podążam tą drogą wypatrując już końca

Może deszcz lub jeziora toń chłodna
ochłodzi wędrowca ugasi łaknienie
Od dzieciństwa tak idę - za mną wieś głodna
a przede mną niewiadome przestrzenie

Minąłem wieś małorolną pegeery i kółka
idę jest upał wodę w dziobie swym młodym
niesie czarna jaskółka Mijam ugor bez urody
potem ziemię niczyją A czyj ja jestem

Nie zapytam dziadków bo dziadkowie nie żyją
Pytam Ciebie Panie, może mi odpowiesz -
Czyja jest ta wieś dzisiaj Kto ją tak kocha
jak ją kiedyś kochali moi pradziadowie

Naćmierz, 3 sierpnia 2014

RODOWÓD

(WIERSZ Z JEDNYM CZASOWNIKIEM)

Sad stare czereśnie robaczywe lata
na bosaka od wczesnej wiosny
do późnej jesieni
ojciec szklarz zdun i rzemieślnik
w sumie analfabeta przypisany ziemi

Piołun - goryczy śródpolny posiewca
wokół czereśni
wespół z rdzawym dziurawcem
- chwastem wiejskim i zieleń
czyli tanim lekarstwem

O mdłości nie trudno gdy żółci za wiele
i gorzkiego zielska polnego
co na miedzy rudzieje
Rdzę lat powojennych chudych bosych i biednych
jak hostię białą poety na papier

MOJA WIEŚ ODŚWIĘTNA

W niedziele i święta wstaję wcześnie
zakładam czystą koszulę i jadę na wieś
złożyć hołd mojej młodości

Wsi moja wsi odświętna
odwiedzam ciebie jak motyl łąkę
szukając gniazda poczęcia
i odlatując w przestwór słonecznego ciepła

Odwiedzam - bo lubię śliwki węgierki
bo rośnie jeszcze sad który tam posadziłem
bo lubię zrywać owoce
i rozmawiać z ojcem w cieniu jabłoni
patrzeć na gwieździste niebo
nad starzejącym się domem

Odwiedzam ciebie bo lubię cierpieć
umieraniem drzew
które przyzwyczały się do mnie
starzeniem się ludzi wśród których wyrosłem
odchodzeniem tych
bez których tak trudno wyobrazić sobie
każdy pagór łąn łąkę

Wsi moja wsi odświętna

Z PODRÓŻY

Kiedy schodzimy z drogi jesteśmy zmęczeni
szukamy dachu nad głową i ciepłego posiłku
boimy się nocy ciemności i deszczu
wędrowki bez końca - wędrowki bez celu

Gdy schodzimy z drogi by pójść dalej polami
nie jesteśmy pewni czy czynimy dobrze
Pytamy się bruzd świeżo rozoranej ziemi
czy wiedzą dokąd poprowadzi nas pole

Pytamy ptaków które znają widnokrąg
- nie rozumiemy ich wrzasku ani osłupienia
gdy jakby zaczarowane siedząc na kamieniach
patrzą na nas idących nie wiadomo dokąd

WIERSZ CODZIENNY

Czy można być wędrowcem nie mając domu
A dokąd powrócić po podróży bezkresach
gdzie spocząć na czym głowę oprzeć w szronie
albo gdzie położyć umęczone dłonie

Nogi gdzie postawić na kawałku belki
wierząc że to próg jest właśnie - za nim
krzesło stół światło Światło świeci się i gaśnie

A odrobina ciepła czasami też chłodu
lecz niezbędnego jak okno w każdym domu
Przestrzeń - ale tylko twoja W niej łóżko piec

Wieczór jak garnek zsiadłego mleka
nóż i chleb powszedni Jak krzyż na ścianie
I tylko twój dziennik z drobną kaszką zapisów
wierszy twych codziennych

PAMIĘĆ

Dom z czerwonej cegły z roku na rok starszy
Dziś już czerwień zszarzała w tynku ciemne szpary
Tylko pamięć wciąż świeża ciągle jeszcze biała
jak w pokojach u matki pobielone ściany

Jabłoń stara u bramy rajske na niej jabłka
soczyste jak lipce - smak letniej słodczy
Nie ma dziś jabłoni - raną po siekierze w powietrzu
pozostała Letnia słodczy kielichem goryczy

W ogrodzie grusza w polnej gruszy księżyc
Kiedyś ojciec powiedział: Trzeba ją na opał
grusza jest stara nic już z niej nie będzie
Pierwsza zadra w serce pierwszy żal i rozpacz

Potem podczas burzy piorun spalił stodołę
Zdawało się w płomieniach noc stanęła cała
Tak się strach zrodził Strach i przerażenie
przed czymś co silniejsze co sny nam zniewala

Później i śmierć przyszła Od tej pory śmierci
uczę się codziennie jak wiersza na pamięć
Wiele nauczyłem się w domu z czerwonej cegły
i żyję dziś bez trwogi choć pamięć wciąż biała

SANITARIUSZ POLNY

Rumianek - sanitariusz polny
Kwiat rycerstwa stał za nim
Ledwie armie zaciężne ostatniego zdążyły dotknąć pola
on już na czatach Czepek wkładał biały
ścielił dywan ulgi i uśmiech niósł złoty

Ze względu na urok starych fotografii
oraz pamięć zielarki i znachora z miasta
Z sentymentu do babcinych herbatek i ziołowych naparów
przywołuję ten kwiatek polnego bogactwa

Przywołuję pamięć o złotym rumianku
o cudownym remedium na wszelkie choroby
Z potrzeby spójności nowego ze starym
z uwagi na łączność chorego ze zdrowym



Piotr Grygiel

MIŁOŚĆ DOJRZAŁA

Boso stąпам po łące
- Twojej łące wypełnionej miłością

zrywam kwiaty

dojrzały we śnie
pytaniem niegramatycznym

teraz - na palcach

unoszą atłasową ruń
różowych obłoków
tam

krystaliczne orzeźwieniem
w objęciach
muskają stokrotkowy bukiet
nagich chwil
- pierzchającej nieśmiałości
dmuchawca
odzianego

wonną
uperloną rosą

Kwiecień, 2014.

UCIEKAM W CISZĘ

Już nic nie słyszę kiedy noc gaśnie
Nić pajęczyny podświetla księżyc
Siedzę na pniaku starej jabłoni
Czekam cierpliwie i myśli liczę

Ciszą wracają tamte obrazy
Co w słońcu grzeją zmęczone lica
I promienieją trawą soczystą
I barwią kwiaty kolorem złotym

Tak przelatują mgłą od jeziora
Postaci ojca z kosą u boku
Matczyne kęsy chleba
I podwieczorki odświętnej pory

Snopy związane z ostem i perzem
Z kópami siana w szereg pod miedzą
Porozrzucane narzędzia z rana
Spragnione potu znojem karmione

Patrzę w tę ciszę skąpo odzianą
Siwo-stalową blokadą serca
Szpachlę czasową zdobioną chlebstwo
Przetyka ciemność sensów logiką

Tak w kontrapunkcie siedzę w ukryciu
Jak w życiu budzą cię ze snu dzwony
Wpatrzono oczy sowy stłumionej
Odbiciem światła zerwą zasłonę

Luty, 2014.

MIŁOŚCI STRĄCONE

Ta pieśń we mnie
płynie rozłogami wiary
strumieniami prawdy
gejzerem strzelistych przestrzeni

we mnie makiem czerwonym
chabrem niebieskim
dzbanem
rozlewnych połaci
bochnów chleba
zraszanych echem płaszcza
głuszy leśnej

wieżnie
wśród rozstrzelonych przysiółków
zgrzebnych chat
i jak feniks z popiołów
omiata miłości strącone

przy kapliczkach dróg
zgarbione
nadzieje poczęte
truchłem
rozstawia po kątach

w paciorki oplata
strzępem
przydrożnych cierni

Wrzesień, 2013.

OBNAŻANIE ŚWIATA

Na ten świat możesz patrzeć swoimi oczyma
dowolnie wolno wolnościowo
wyzwolić swobodne opatrywanie ran
skamieniałości przemijających bólów
możesz je zastąpić znakiem bezpieczeństwa

możesz też nic nie czynić
tylko patrzeć nieskazitelnie
trwać w amoku
zaprogramowanego szczęścia
rzuconego na oślep
drogowskazem człowieczeństwa
możesz jeszcze to i tamto

dotykać inność
oczekując na podejrzaną wzajemność
bezradną czułość naznaczoną przeżywaniem;

tu mogą cię opanować wątpliwości serca
albo pragnienia tożsamego bytu

nie daj się zwieść omamom
tłustym jak kinder niespodzianka
patrz tylko przed siebie
nie tam gdzie inni patrzą;

idź śmiało krokami Abła

abrakadabra toczy koło
zawsze uroczyście
nie zawsze pokutnie
i bez ciebie też

- bez żalu

Kwiecień, 2014.

MOJA DROGA

Rytmem kowadelka
przeszywa ciszę
podzwonną
gwarem dopełnień

trąbką Eustachego
sączy blues krajobrazu

jest jak po bitwie

bezszelestnie osiada kurzawa
wspomnień w bezkres
na palcach drzew zamiera szept
matki rodzicielki
i zmilcza
traktową przestrzeń

horyzont marzeń
obwieszony nadzieją powrotów
jak obłąkany
cieniem wymiata resztki
spełnionych snów
mojej drogi

już
nie-ma
aleja
przemawia

nocą

kamykiem słuchowym

Listopad, 2013.



Czestaw Kowalczyk

MOJA MATKA

Moja matka wróżyła z emaliowanych
garnków
kuchnia lewitowała w obłokach
unoszącej się pary
przymuszała ją drewnianym tłuczkiem
gdy ugniatała kartofle
okraszała je gwiazdami skwarków
a każda pobłyskiwała
tłuszczem i nadzieją na apetyt
Moja matka tańczyła salsę
o tym nie wiedząc
grała na perkusji blaszanymi pokrywkami
waliła w bęben z największych garnków
i po staremu gładziła ceratowy obrus
przed wpłynięciem talerzy
Gdy noc gasiła w niej zmęczenie zasypiała
wraz z kuchnią w kaflowej podłazie
Moja matka jeszcze nogami w Pionkach
W jakiejś chacie z zapiekiem i pałacem
przyswajała zachodnią szarugę
jak coś oczywistego
I tylko gdy wiatr na przednówku wysyłał
smród z pustych oczodołów piwnic
Rozpalała szczapy jak u dziedzica
Na dworski obiad chociaż było wiadomo
Że nim nigdy nie będzie ale dzięki niej
zawsze oznaczał pełny żołądek

PANORAMA WIEJSKA

Tuż pomiędzy niebem a czarną ziemią przeoraną grubymi skibami, pachnącą wilgocią, próchnicą i Bogiem, jest cieniutka niewidzialna linia horyzontu. Przytuliły się do niej ludzkie siedliska. Sterczą w pejzażu rolniczego bytowania. Najstarsze z nich niekiedy już klęczą, pozostałe podpierają się kołkiem dla animuszu. Chałupo-podobne stwory, przygniecione omszałym dachem umykają gdzieś za opłotki przed nadciągającą europejskością. Nie poskarżą się światu prędzej polom i własnym tęsknotom. Trwają póki wiatr ich nie zdmuchnie, jak jakąś rzecz niepotrzebną. Jeszcze solidaryzują się z krzywym płotem, z którego powypadały sztachety. Nie przyjdzie im w sukurs stodoła, bo sama się ledwo w sobie trzyma. Przycupnęły tak i czekają na cud na jakieś zrządzenie losu, na swoich wspomnieniach, jak baby na zapiecku, bo zostawiła je przeszłość, a przyszłość nie chciała, ponoć nie pasują już do schematu. Tylko przydrożna Matka Boska zaśpiewa żalosne rekwiem w pustych oczodołach obór i stajni. Takie małe i nieporadne z popegeerowskimi piszczelami szukają miejsca. Bywa, że wydobędzie się jeszcze nostalgiczna piosenka z okna któregoś, ta sama, która towarzyszyła niegdyś idącym na pole? Co z kosą, sierpem i motyką na ramieniu, wyśpiewywała o trudzie chłopskiego piękna? Zakotwiczone nieruchome szkielety, przywarte do wiejskości na zawsze, małe bryłki zatopione w bezdrożach, pokrywa patyna zapomnienia.

WIEŚ JAK BIAŁY ŻAGIEL

I jest ta ojcowska wieś na dnie mego serca.
Stara, lękliwa i cikliwa, z kominem cegielni
na wzór masztu statku.
Z białą prześcieradeł żagli na sznurach
i cumą budy Burka.
I tylko trawy wokół jak morze wciąż wypatrują
następnego okrętu.



*Zofia Maria
Smalewska*

CHATY - OSTATNIE MATRONY

Chaty wiejskie - strojne matrony
w trzcinowych kapeluszach
jak przekupki rzędami lub samotnie
wśród łąk na wzgórku pod lasem
Jedne białe inne niebieskie
- bo tam panny się chowają
zerkając przez ukwiecone okienka
zdobne w zazdrostki

Znikają z krajobrazu wsi
chłopskie zagrody i ich barwne ogrody
brakuje ciekawskich słoneczników
próżno szukać strzelistych malw
opasanych koślawym płotem
wierzei otwieranych wiatrem
Za chatami jeszcze parchate sady
czasem dęb staruszek przy drodze

Ostatni świadkowie epoki ze snu
Teraz wiejskie retro ozdobione będą
piękne w swej surowej prostocie
jak staropolska gościnność
Czas tam się zatrzymał
ugoszczony postną zalewajką
i prażuchą w glinianej donicy
drogą w kałużach jak lusterka słońca

BUKIET KWIATÓW POLNYCH

Nazbierałam kwiatów
w polny bukiet upięłam
dla mojego mistrza poety
dla mojej miłości
Wpatrzona w kobierzec łąk
oddycham powietrzem kwiatów
dusze ziół zaklinam
w moc Maryjnego Święta

Pamiętam tamte stokrotki
uwite z nich wianki - zakładali je
chłopcy swoim wybrankom
Wspominam romantyzm czasów
gdy kochankowie przynosili kwiaty
Kochanek brodził w jeziorze
zrywał mi nenufary

Obrywałam płatki rumianków
kocha... lubi... nie kocha...
- czy to miłość prawdziwa?
Zasuszyłam niezapominajkę wiersza
- polne wspomnienia
wzruszenia łąkowe

Minęła moda na romantyczne spacery
i pikniki na obrusie leśnej polany
Minęła pora słuchania dzwonek
białolicej konwalii
i szmerów strumieni
Teraz cieszę oczy i serce polnym bukietem
Poeta wierszami czas zatrzymał
dziękuję mu za to

DZIADKOWA PASIEKA

Barcie kószki - kłody dziadkowej pasieki
poutykane w gąszczu traw
piękne w swej prostocie artystyczne cudeńka
Omszała chała przy starej lipie
słynie z gościnności dziadka Jana

Gdy lipcowe powietrze zapachniało miodem
bartnicy rozpoczynali świętowanie
Dziadunio zapraszał do pasieki
w szklanicach miodem trójniakiem gości raczył
Rad wielce czczył czerwienie matek
barcie dumnie ciosną oznaczał

I choć rzepaki z nostrzykami przekwitły
lato nadal darzy w wonie i w pożytki
Bartnik wypatruje matecznika
podchodzi do ula krzyżem go błogosławi
nasłuchuje odgłosów z barci

Pszczola w plastrach zapisuje swoje kody
Dziadek je zna śpiew pszczelich matek odróżnia
Słyszy jak młoda królowa żąda zgody dworu
na swoje królowanie Jak odpowiadają
jej zgodnym kwakaniem robotnice

STARY MŁYN W MACHOWINIE

Zimny listopadowy wieczór i wilgoć zmroku
w przyblakłej poświacie księżyca
zaznaczają kontury starego młyna
Obrosłe pleśnią chmury
niczym kłęby szarej mąki wtulają się w rumowisko
Jedyny przyjaciel wiatr próbuje go uruchomić
porusza martwymi skrzydłami
skrzypiąc niemiłosiernie przy każdym ruchu
odgłosami szlifowanego szkła

Stary młyn otoczony fosą mgieł i zagadkowych cieni
ledwie się trzyma podłoża bagnistej rzeki
Ściągną skrzydeł wstrzymują go od rozpadu
Półsen dawnej świetności
zastygł w martwym krajobrazie
nadśłuchuje zapomnianych śpiewek
pogwizdywań młynarza i jego parobków

Młynarz i jego młyn niedługo skończą pokutę
trwania w pamięci wsi
pajęczyny spłyną pod ciężarem kurzu
rozpadnie się zmurszały szkielet
Pamięć o świetności zniknie w odmętach Słupi

STARA KUŹNIA

Z dziurawym dachem
przybrana w drewniane łąty
ledwie się trzyma starucha
Pośmiewisko wróbli
miejsce dla szerszeni
Stara kuźnia zamknięta na głucho

Palenisko wygasło
w ogień nikt nie dmucha
płuca miechów jak stare organy
straszą kiedy wiatr zawita
On jeden tam gości
podków szczęścia szuka

rumaki w puste stanowiska wstawia
kuć każe prosi o podkowy
gdy wokół wymowna pustka i cisza
Kowala już nie ma we wsi
zabrakło koni i dobrej pogody
nie ma kto rozżarzyć paleniska

A kuźnia czeka zaparta kołkiem
z zawartymi wrotami i oknem na drogę
Odjechały ostatnie powozy
czasy pługów kos i lemieszy
też minęły bezpowrotnie
- ona nie wie o tym

Naćmierz, 8 września 2013 r.



JA - CÓRKA ZOFII

jasnowłose dziewczyny
w białych bluzkach z bufkami są jak pamięć o tobie

czasem tulę w ramionach drobną postać w fartuszk
/ szarym jak dzień deszczowy /
której zabroniono wiązać kokardy na warkoczach
a przecież już nigdy nie dowiem się jak było
w wileńskim klasztorze

po twojej ucieczce ze Święcian od babki Borejkowej
tej z czemadańczykiem w zaprzęgniętej dwukółce
śpieszącej do każdego wezwania

opowiadałaś nam o zapachu klasztornej jadalni
i podłodze zmywanej dziegciowym mydłem
a ja - nigdy nie dowiem się co znaczy mieć oczy
konika polnego i gdzie jest to imię wydrapane
na drewnianym krzyżu pośród sosen i bluszczu

teraz
próbuję sobie przypomnieć

o czym jeszcze mówiłaś
sięgając do wspomnień tak oczywistych
jakbyśmy wszyscy byli tam z tobą

CZEKAJĄC NA ZAWILCE

mojej mamie

nie zdążyłam, odeszłaś za wcześnie.
marcowe niebo skurczyło się w sobie,
uniosło cię w suchych dłoniach
bez zapachu i ciepła.

ani jedna łza - mówili.
jedli przy twoim stole, palili świece,
przesuwali krzesła.
wieczne odpoczywanie: szeptem, ukradkiem,
dotykem,
spojrzeniem ciężkim od współczucia.
młoda, nie zna łez.

a ty, ułożyłaś dłonie na moim sercu.
wiedziałaś;
było zagubionym wędrowcem
w przyciasnych butach,
wystraszonym i rozdygotanym wróblem,
naczyniem wypełnionym tobą.
oczekiwaniem.

na szafce, w tym samym miejscu od tygodni,
kłębek z niebieskiej wełny.
zostawiłaś
sweter niedokończony.

GRAJEK Z DRUSKIENNIK

skąd mogłam wiedzieć,
że zamieszkaś w mojej głowie? nie przeszkadza ci skok z trampoliny
i szybka jazda. wrosłeś już we mnie.

podczas, gdy pamięć tonie w rzece, zostaje miejsce
na ciepłą ziemię
i zapach sosen. wtedy wyczuwam, że płyniesz pod skórą.
próbuję dotknąć, uciekasz spłoszony, sypiąc ziarenka, mieszasz się z nimi.
wracam na skarpę,
na rozhuśtane, podmyte korzenie, gdzie dookoła las w zaśluchaniu.

a jeśli wszystko
co tu piszę jest nierealne, niepoważne... bo nikt ciebie nigdy
nad Niemnem nie widział i tylko ja pamiętam jeszcze miodową apaszkę
pod kołnierzykiem płóciennej koszuli. więc może właśnie to jest sposób,

może ten jeden
by usłyszeć,
by się zaśluchać. jak te drzewa.

NIEWIELKI ELEMENT ZIELENI MIEJSKIEJ

gdzie jest ten dom, który tu stał, jednopiętrowy z piwnicą, strychem,
z jabłonią na podwórzu? to jakiś koszmar, albo sen,
by znikał dom. napełniam kubki, smaruję chleb rozpylam zapach kawy.
zwyczajna noc, normalny dzień, a jednak ktoś pochował dom,
ukrył bez mojej wiedzy.

gdzie wtedy byłam, gdy uśmiercali go na amen,
kiedy wydawał ostatni jęk i trzeszczał balkon łamanymi kośćmi?
powinnam przy nim stać i żegnać na wieczne niespotkanie,
zachować kłamkę, lub cokolwiek. w miejscu gdzie teren posiany trawą,
widzę kontury mojego domu, twarze sąsiadów z piętra.

wybieram kadr, lecz obraz znika.
czy to możliwe, że nie pozostał nawet ślad? przecież tu kiedyś żyli ludzie -
na pierwszym piętrze, Włodzimierz i Zofia śp. moi rodzice.
była tabliczka na drzwiach.



*Bože
samemu isć*



ŻEGLOWANIE

czyż nie jest tak że płyniesz
 samotnie
lamentem serca
porcjujesz gęstość ciszy
w dłoniach ogrzewasz
mordowany zegarami czas
 a jednak
daleko ci jeszcze do żeglarskiej rutyny
zbyt dużo miejsca w twoim pejzażu zajmuje
cytadela twarzy którą
omiatasz lustrzanymi smugami wzroku
odrapujesz głazami powiek
 bezgłośnie
choć słyszysz krzyk
daleko ci jeszcze do żeglowania
 nocą
gdy w himalajach fal
topią się gwiazdy
otchłan sięga nieba
i nie wiesz w oczarowaniu
czy płyniesz wodą czy niebem
 więc
potrzebna jest cisza i czas
krzyk
i samotność
tak może odrodzić się życie
w halucynogennej oprawie
nocy i dni

LEKKOŚĆ

strojny w płaszcz
kij i sandały
idę
przez złote góry
szklane domy
zielone pastwiska
nigdzie nie zatrzymam się dłużej
nad przydatny czas
nad nienasycenie

jak na plaży ślad zniknę
w białą mgłę się zawinę
suchym wiatrom poddam buty i łyzy

każdej napotkanej chwili
jem z ręki
uśmiechów przymilnych nie posyłam z za lat
istnieniu
zbieram z warg ocalałe resztki
wystarczą z nawiązką jak na jedno życie
z biletem in balneo
wciśnięte w świat

WYPOŻYCZONY CZAS

W wypożyczonym od zegarów czasie
Zamknijmy się na kilka
dotyków
uśmiechów
westchnień
może to nam wystarczy
na kolejne tysiąclecie
bez kalkulacji
planów
bez nadziei
postawimy wszystko
na jedną kartę
i dwa serca
to się czasami udaje
kobiecie i mężczyźnie
którzy spotkali się przypadkowo
na wieczność



*Irena
Peszkin-Bobińska*

OJ, NASŁUCHAŁAM SIĘ

Oj... nasłuchałam się w dzieciństwie
wspomnień mamy tęskniącej za Wschodem.
Opowiadała malowniczo, smakowicie -
o wiśniach smażonych w miodzie,
o gruszkach, czereśniach, bzach,
odurzających czeremchach pod domem.

O pieśniach rzewnych, słowiańskich
Przy sianokosach i żniwach.
O białych chusteczkach na głowach
Żniwiarek roześmianych,
Chociaż bolały stopy ścierniskiem ranione.

Opowiadała o krwawych zachodach i wieczorach parnych,
Co niosły pieśni echem po niwach, jarach, polach.

Oj... nasłuchałam się opowieści rodzinnych
O niesłychanie sielankowej krainie.
I o tym, jak słońce gasło od płomieni,
a dziewczęta oczy dłońmi przysłaniały
patrzac na brzezinę.
Nie doczekały wieczornej przy harmoszcze zabawy.
Nie zdążyły zaznać słodczy pieszczot.
A chłopcy - pragnienie koić musieli leśnymi jagodami
Mamo, całe życie Bogu dziękowałaś, że miałaś przyjaciół
No i wiele szczęścia, żeś z tej pożogi żywa uszłaś,
Że ze mną na rękach wydostałaś się z piekła.

STARE DZIELNICE

Szare, odrapane, wysokie nad podziw.
Pulsuje w nich życie - zwyczajnie.
Dalekie od luksusów willowych.
Za to atrakcji - nie brak tu na co dzień.

Z lotem gołębi niosą się w górę
odgłosy otwartych okien.

Kakofoniczna wrzawa dzieciaków,
co gonią piłkę, grają w klasy,
albo zwisają na trzepaku.

Czuwa nad nimi Przenajświętsza
W podwórkowej kapliczce.
Palcem pogrozi kiedy trzeba.

I tętni życiem podwórko studnia.
Konszachty sąsiedzkie:
szepty, kłótnie, szlochy,
a nagle... śmiech operetkowy.

I brzmią radosną barwą głosy.
Ktoś na harmonii gra lub mandolinie.
Od czasu do czasu bełkot się wtrąci.
I jest wesoło, chociaż co chwila
Czyjaś łza spłynie
Lecz smutek krótki, gdy szklanka pełna
I Maniek gra na mandolinie.

W ŻŁOCISTEJ NIWIE

Stoi wyniosły
ubrany w zieleni,
wysłuchany w szum łąnow
I szepty traw,
ponadczasowy jak Matuzalem
Imponujący potężny dąb.

Myśli zatapia w żłocistej niwie
I wypatruje na horyzoncie
plamy zieleni - łąka, las
I duma - dlaczego sam tu stoję...?

Gdyby w tę zieleni wtopić korzenie,
tu w zbożu złotym smutno tak
Choć świerszcze grają zaciekle
A ptaki w koronie śpiewają że... ach...
Pod niebem skowronki dzwonią radośnie.
On stoi smutkiem nabrzmiął zielono
W swym dostojęństwie i tęsknocie.

WIADOMOŚCI Z OSTATNIEJ CHWILI

Już tylko spokój byłby pożądany.
Błogie wyluzowanie.
Poranki rozciągnięte do południa.
Chyba, że słońce jaskrawie przypomni,
że kolejny dzień czeka na przeżycie.

Słońcu się nie opieram.
Uświadamia mi cud tego świata.
I byłoby fantastycznie - na miarę
mało wybujałych oczekiwań -
gdyby nie wzmagający się zewsząd
atak nowinek.
Zwykle - niestety, złe przeważają
nad dobrymi.

I wielka niewiadoma
pączkuje w głowie balonami bezradności.
Niemocy - w obliczu pomysłów
szalonych ludzi.
I kolejny dzień rozedrganych emocji
zamiast należnego spokoju,
kiedy ostatnie newsy donoszą,
że jakiś łobuz celuje do gołąbka pokoju.

PLYNĘ

Jak strumyk szemrzący
raz wezbrany
częściej milcząc.

Omijam kamienie i głązy,
upaja mnie zielony wiatr,
oddech lasu chłodzi.

Rozpromienienia blask słońca
lśniący w kroplach rosy.

Wabi kwiecistość ogrodów i łąk
orzeźwia nektar zżętych traw
I zapach chleba w porze żniw
A gdy jesienią zaorana ziemia
to intryguje krzyk żurawi.

Chłonę pasjami swój mikroświat
zauroczona widokiem pól
jesienią, wiosną, latem.

Symfonia przyrody
ogromnym smakiem oszałamia,
barwą, dźwiękiem, obrazem
i wybrzmiewa nuta za nutą
w nieskończonej potędze wszechświata.



*Elżbieta
Wałkuska-Chojnowska*

WPISANE W KAMIEN

Nieskończony znak historii
Pogrążony
W ślepcie
Ciszy
Rozmowy z wiatrem
Monolog
Może chociaż raz może teraz
Ktoś usłyszy

Tutaj na ziemi polskiej
Gdzie żołnierz zraniony
W bitwie o Polskość
Przytulił się
Do mojej starości kamiennej
I został ze mną
Na zawsze

Stałem się pomnikiem
Jego ran
Deszcz ze mnie krew obmywa
Wiatr łązy ociera
Jestem kamieniem w polu cierpienia
Wtopionym w pejzaż ciszy

Odszukaj mnie
Posłuchaj
Gdy cienie gwiazd
Znaczą ślady nad Polską

Październik 2008

SAMBA

Kawiarniany smak
Uwielbianych nut
Pianista
Na klawiszach
Pieścił palce
Dotykając
Jonaszowych słów
Błądziłam
Otulona w romantyczny głos
I tęsknoty
„Zapłakane deszczem”

Ten wieczór bolał
Jak wiersz w czasie porodu
Albo
Urodzinowa chryzantema
Tylko „Samba przed rozstaniem”
Tańczyła wśród nas

26 sierpnia 2012

DOM

Na gałązkach bzu miałam swój dom
Piłam wodę kielichem tulipana
Kroplą rosy myłam ręce
Spałam w kwiecie niezapominajki
i w kaczeńcu

Teraz wielki mam dom wśród ludzi
Stąkam po rozrzuconym szkłe
Na moim podwórzu



SKĄD JESTEM

Jestem z podhalańskiej
ziemi,
z porywających potoków,
wichrów rozpędzonych.
Zieleni hal -
i leśnej ciszy.
Jestem...
z zagonów wierchowych
w kamień urodzajnych,
gdzie kroplami życia
deszcze spadają
a w słonecznych promieniach
twardość się rozpala
i toczy żyłą
mojej krwi.
Z ostrza ciupagi jestem,
którą torował szlaki
mój pradziad
i ojciec.
W kamiennnej darni
trwał jego dom,
którego część -
jak ognia żar -
we mnie pozostał.

MIASTO XX WIEKU

Las domów las kominów
szczyty wysokich wież
a dzwony z nich nie biją
nie dzwonią pacierzy

Wieżę dymią
Maszyny dzwonią
Warczą wciąż warczą

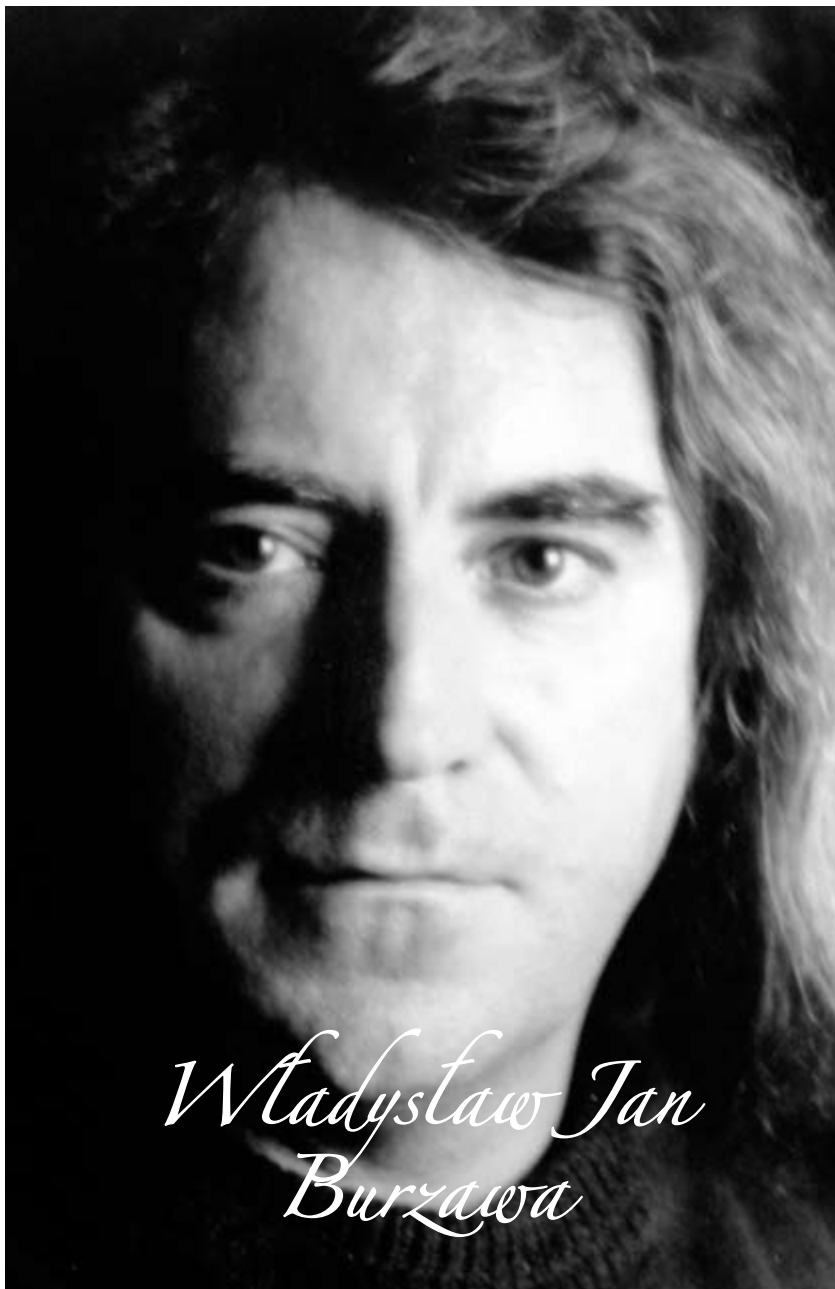
Super
wielopiętrowe domy
super
mosty i drogi
maszyny
maszyny
bogi

Do końca dochodząc
dwudziestego wieku
człowiek zapomniał
o człowieku.

W SAMOTNEJ WIEŻY DZWONY CZEKAJĄ

Marii Karpowiczowej

W zorzy blaskach
w słońca zachodach
wieżo kościelna
widzę cię co dzień
lecz twoich dzwonów
nie słyszę.
Znaczona krzyżem
stoisz samotna.
Rozpędzoną ulicą
huczące maszyny
przepływają jak rzeka.
Idący człowiek
nie znajduje
godziny cichej.
Samotnej wieży
dzwony czekają
na bratnią dłoń
która w ich serce
uderzy.



*Władysław Jan
Burzała*

WIGILIA W CHICAGO

Bóg się rodzi moc truchleje
noc zaczytana w gwiazdach
a my przy stole wigilijnym
pod choinką łamiemy się
opłatkiem wspomnień
Nie było miejsca dla nas
w kraju słynącym z gościnności
A tu cicho wszędzie
choć wesoła nowina
I chciałoby się tej nocy
zagrzmieć kolędę
pod rybę cierpki samogon
i pod rozmowy
aż po świt

A tu cicho wszędzie
choć wesoła nowina

**WIECZÓR Z TADEUSZEM NOWAKIEM
(Z POETĄ-PISARZEM)**

Nie zapytam Cię
o tradycję wbijania noży w plecy
po wiejskich zabawach
ani też o szczyrby w płotach przy domach
gdzie mieszkały panny kawalerów
z innych wiosek
Nie zapytam też
czy diabeł straszył Miłkowskiego nad
Dunajcem
i czy Bratko miał siwego konia
Nie zapytam
dopóki jeszcze butelka słów
z Twojej wioski
stoi na stole
nienaruszona

GARNITUR ŻYCIA

Noszę garnitur zwany życiem
szyty na obraz i podobieństwo moje
od urodzenia

Na łokciach powycierany
od ciągłego rozpychania się

Na kolanach podarty
od częstego padania

I cały w plamach
jakich nie sposób
oczyścić

Noszę garnitur zwany życiem
choć przyciasny
boję się
że wkrótce
z niego wyrosnę

PRZEBUDZENIE

Za oknami
przechadza się dzień
ostrogami dzwoni
W przydomowych ogródkach kwiaty
słońcu składają
hołd poranny
Budzą się koguty
na zagrodach
furtki radośnie skrzypią
witają gości
Gościńcem przejeżdża wóz
zaprzężony
w parę dorodnych koni
Przez pola pozbawione rosy
biegnie z wiatrem
cichy szmer ziemi
zaniepokozonej
natężającym się dźwiękom
ostrego lemiesza

Za oknami kręci się
nieustannie wrzeczono
życia wsi...

POJADĘ TAM

gdzie wszyscy mnie znali
gdzie byłem jednym z nich
i gdzie mój czas zatrzymał się
na zepsutym zegarze
wieży kościoła
Pojadę tam
choć są i tacy
co w to nie wierzą
wypiję z nimi wódkę
w knajpie czynnej
do ostatniego gościa
i nie tylko z nurtem Dunajca
popłynę w Polskę
z moim Otfinowem
najprawdziwszym moim miejscem
na tej ziemi
popłynę też



Anna Boguszevska

ŚNIŁO MI SIĘ MIASTO ANIOŁÓW

śniło mi się miasto aniołów
mrugały iskierki gwiazd
widziałam dwa księżycy
słyszałam koncert na dzwony

pod czarnym płaszczem nocy
w świetlistym pejzażu nieba
z wiatrem we włosach
tańczyły upadłe anioły

srebrnymi alejkami
pośród miliona białych róż
do nieba szły parami
zastępy niebieskich dusz

przy rozłożonej sztaludze
malarz stał niemy jak słup
zbierając w myślach
pogubione resztki słów

zamilkły ptaki, zgaśł ogień
przy bramie niebiańskiego spokoju
czujny anioł stróż
dzwoneczkiem przerwał sen

RADOŚĆ PRZYJDZIE JUTRO

w oknach gasną światła
myśli zbierają się do modlitwy
gładkie dłonie dotykają
bieli atłasowej pościeli

sen kładzie się grymasem
na poszarzałej twarzy
rozerwane kawałki prawdy
dzwonią na odpoczynek

okaleczone sumienie
odpędza sen rozedrganej duszy
wyznaczając rytm życia
nowymi dniami i nocami

radość przyjdzie jutro
niewinna jak wiosna
rozkwitnie kokardą miłości
w szczęśliwych barwach życia

WOJENNE PIEKŁO

rosyjski reżyser bez twarzy
rozdaje tragiczne role
żołnierze i czołgi na ulicach miast
kule dosięgają niewinnych ludzi

purpurowy deszcz krwi
wsiaka w ziemię
wojenne piekło ma zapach śmierci
smak bólu i dreszcz strachu

Ukraina płonie
pociski latają nad Mariupolem
zabłąkani ludzie szukają schronienia
wyludnione miasta straszą pustką

wstrząsającą nagość życia
okrywa ciemność nocy
czarna rozpacz snuje się
po ukraińskiej ziemi

możnowładco
już pół do godziny później
powstrzymaj przemoc
zatrzymaj agresję



Romana Małecka

DOTYK

Gdy poduszki zajęte bajaniem sennym,
Mgła rozcieńcza ciemności.
Pierwszy słońca promyk
Tęczę rosy nawleka,
W porannej kawie roztopia.
Świat błyszczący obietnicą.
Obrazy widziane, wymarzone,
Pędzelek na płótnie zatrzyma.
Wśród falujących łąków,
Grzywaczy jeziornych, morskich
Wypatrzysz rumaka siwego,
Dziecko słońca i wichru.
Na jego grzbiecie popędzisz
Gdzie niebo z ziemią się brata.
W rozwianych włosach
Poczujesz dotyk wolności.

GDY SŁOŃCE

Gdy słońce kłaniało się nocy
Niebo rumieńcem płonęło.
Puszyste, wyzłocone chmury
Podziwiała swe odbicie w rzece.
Coraz więcej ich napływało
Gdy dotknęły lustra wody,
Stały się mgłą
I świat się zagubił.

JESIENIĄ

Pod stopami jesień kolorami szeleści.
Drzewa zrzucają pordzewiałe szaty.
Wiatr delikatnie kołysze zatroskane myśli
I rozwieszone koronki pajaków.
Chmury zbyt często, zupełnie bez powodu
Ronią krople deszczu.
Ptaki odleciały do łaskawszych krain.
Słońce anemiczne, chłodem częstuje.
Ubiorę ciepłe wspomnienia, poczekam na wiosnę.



Krystyna Pilecka

ONA

Ona grzebieniem wspomnień przeczesuje dni
bruzdy zmarszczek gdzie młodość
była niczym zwinna sarna
wygładza pagórkami kruchych palców

W pobliżu okulary i przyjaciółka... kula

Ona filiżanką z porcelany spija sny
czujnym wzrokiem liczy spłoszone liście
srebrnym włosem zakasuje rękawy
zagniąta ciasto...

Szarlotka dźwiga czas koszykiem
złotych renet...
Ona o zmroku puka w chłód nocy
albumem starych fotografii

Kocie pomruki na kolanach
otula ciepłym kocem
Kojąc zmęczenie nóg...

Drzewa w półśłowie milkną liściem
jak przygrywka na
dziurawych skrzypcach...

W ZAMYŚLENIU

To była młodość z szorstkim
kamykiem udręki
trwożliwie gryzionym w ustach
i prośba o kęs łaski nieba

Dziś przystaję w zamyśleniu

nad skalą chwiejności kroków
kryształowym chłodem niemocy
cerowaną skrzątnie dobrą miną
i okrucami bratniego zrozumienia

Po latach - odgłos problemów
jak zgrzyt piły nieustanny
za plecami...

Cztery ściany własne
chroniące przed wścibstwem
dni rozrysowane pomiędzy
pogodzeniem a przyzwyczajeniem
i... wypatrywanie twarzy, której
można zaufać...

WSPOMNIENIA... (BRATU)

W muzyce lasu
poszukuję chłopca - mężczyzny...
odnajduję uśmiech kwiatów
pamięć przywołuje fotografie
sprzed lat
nie...

...odchodź...
wyjdź zza ściany wiatrów
(nie mów że Ciebie już nie ma)

anioł ze złamanym skrzydłem
nocy ciszę zatacza
czas mówi do widzenia
usta sięją milczenie...

W melodiach życia
tęsknota boli
zostań...
...jeszcze chwilę...



Teresa Nowak

JESIEŃ Z PLUSEM

Umęczone latem słońce
Leniwie pławi się w potoku złocistych warkoczy
lamentujących brzoź.
Delikatne gałązki obsypane złotymi łzami
Rozczesuje łagodny wiatr.
Nostalgicznie i melancholijnie srebrzy się kora,
A niebo perłowo błękitne w błogiej ciszy
Otula mnie i kołysze niczym ramiona matki,
Gdy łagodzi ból istnienia.
Przezroczyste obłoki dusz swobodnie przepływają
Z cmentarza na cmentarz
Unoszone niewidzialnym oddechem świątecznych zniczy.
I jeszcze gruszki skupione na gałązce
Chciwie wystawiają się ku słońcu,
Pożądając wstydliwego rumieńca,
Tkwią przytulone w oczekiwaniu.
Zestarzała się jesień pogodnie
Bez deszczu i szarugi,
Bez wichrów zapamiętałe miotających konarami.

APETYT

Mam sześćdziesiąt lat
I niesłyszany apetyt
Na piosenki z historią,
Powieści o mądrej miłości,
Niesłodzonej baśniową puentą.
Na rozmowy o wszystkim i niczym,
Co pochodną bywają życia.
Na samo życie, już bez lęku o jutro,
Gdy dzisiaj jest najważniejsze.
Na przyrodę w rozkwicie i dojrzałości,
Na deszczyk majowy i słońce jesienną.
Mam sześćdziesiąt lat
A jakby trochę mniej...
Tyle, ile trzeba, żeby nie śnić bajkami
I nadzieję zatrzymać przed drzwiami,
By uśmiech kolorów wypuścić z szuflady,
By radość zaczerpnąć od słońca,
Choć wstaje czasami za późno
I trochę za słabo grzeje.

FOTOGRAFIA

Omijas skrzętnie moje sny.
Wspomnienia płyną z fotografii,
Przytulam twarz i złudny czas powraca.
Pośladki wtulam w twoje łono,
Szukając dłoni pod poduszką.
Na szyi oddech, muśnięcia warg
Te krótkie, jasne, pełne ciepła
I mroczne, długie pożądania,
Na fotografii zatrzymane,
W niedokończeniu utrwalone.
A dreszcz przenika moje ciało.
I nagle jestem w twych ramionach,
I czuję ciepło twego ciała
Z zapachem przyczajonym.
I chociaż nieobecny,
To znów jesteśmy razem.
Przyciągam twoją stronę kołdry
I ciepła szukam znajomego.
Nie mogę zasnąć,
Bo cię stracę.

NADZIEJA

I znów rozbłyśły gwiazdy,
W przestworzach gdzieś samolot mknie.
Ptaki cichną, do snu szukając sobie miejsca,
Chowają główki pod skrzydełka,
Jakby nie chciały patrzeć w noc.

Samotna idę ścieżką.
Nie czeka na mnie nikt,
Nie tęskni, stojąc w oknie.
Spowalням krok i daję szansę,
By Bóg uczynił cud.
Bo źle samemu iść,
Gdy z tyłu został ktoś.
Wyciągam klucz
I czekam w ciszy,
Bo chcę usłyszeć lekki krok.
Nie zrobię błędu Orfeusza,
Przekręcąm klucz,
Otwarte drzwi zostawiam,
Krok jeden, dwa, trzy...
A za mną tylko cisza
I nie ma cudu.

24.10.2013.

TO WSZYSTKO?

Czy to już wszystko, co można dostać od życia?
Trochę dzieciństwa beztroskiego, ptasio-rozświergotanego
Ciekawością krzesającego iskry na polnych kamieniach?
I trochę młodości górnej, chmurnej
Optymistycznie głową w mur
W przemądrzałym buncie
Przeciw staremu światu i jego zmurszałym zasadom?
A potem lata życia dla innych, pracy dla chleba,
Nieustannego godzenia różnorakich obowiązków
Odkładania siebie na potem, na jutro, na kiedyś tam?
I osiadanie w rozdeptanych kapciach zmurszałych zasad
Niby własnych a przecież odziedziczonych
Wbrew albo za porozumieniem stron.
A jeszcze potem święty spokój
I wielkie zadziwienie.
Że to już wszystko?
I co się stało z tym „potem”, „później”, „kiedyś tam”?
Może jeszcze trochę lata się przydarzy
I jesieni w złotych liściach,
I jeszcze trochę śniegu
Pod stopy sypnie Bóg?
A potem, co ziemia dała to i weźmie...
I to już wszystko?
Tylko tyle?



PRZESTROGA

Wandzie Majewicz-Kulon

po kryjomu w damskiej toalecie
wypalaliśmy setki papierosów
na spotkaniach w starostwie i przysłowiowym
terenie przy okazji dyskutowaliśmy
jak w oszalałym języku poezji
jeszcze nie bardzo wierząc sobie
można krzyczeć na całą
otwartość dnia
tak się cieszyłaś ze swoich tomików
i wierszy dla dzieci wreszcie
cię zauważyli w Bytowie miałaś
tyle spotkań autorskich
w szkołach i przedszkolach
nigdy nie narzekałaś i nie
sygnalizowałaś że jesteś
aż tak chora
zdumiony śmiercią cichutko
aż do krwi mamroczę
- po co tyle kopciliśmy

**CORAZ CZĘŚCIEJ NAS
ŁAPIĄ STRĄŻNICY SUMIENIA**

coraz częściej śni się nam wojna
we własnym podziemiu
lecz dlaczego jesteś taka hojna
i nie mówisz w naszym imieniu

coraz częściej szaleje burza
w źrenicy oka cerbera umysłu
co białe kły nadziei nurza

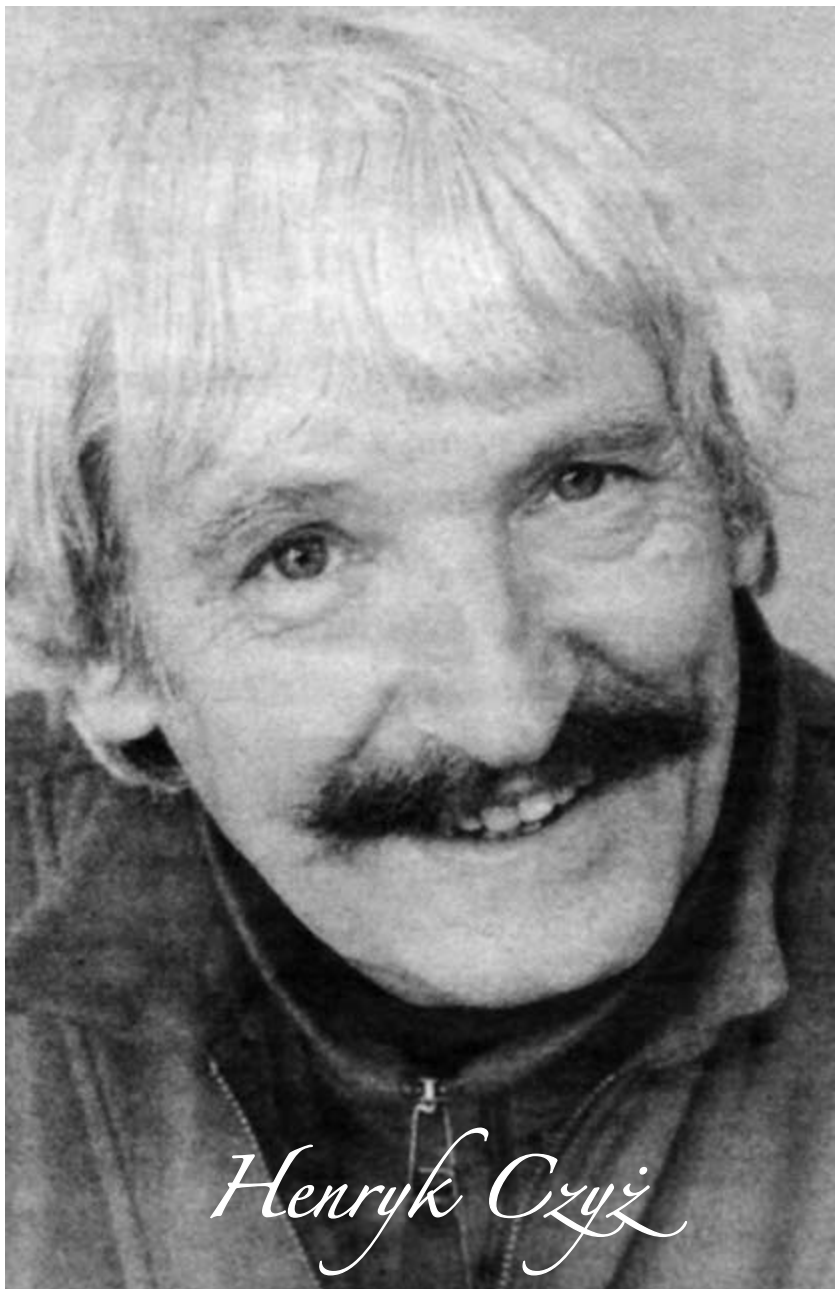
w sztandarach ociekających szaleństwem
jak naiwne marzenia artystów
zmieszane z krwią prawdy i męstwa

LIST I TELEFON

Klemensowi Rudowskiemu

dzwoniłeś do mnie kilka razy żałuję
wtedy nie odebrałem bo umówiliśmy
się że jak będziesz miał chandrę
to porozmawiamy
wcześniej przysłałeś do mnie list z dwiema
wiadomościami - dobrą i złą
myślałem że to twój tradycyjny kawał
bo miałeś iście angielskie poczucie
humoru dobrą było twoje odejście na
emeryturę a złą jak kruk przysiadający
na parapecie marzeń że masz raka
gdy wcześniej przedyskutowaliśmy całą sobotę
i pół niedzieli (a upiłeś mnie drinkami)
jak mantrę powtarzałeś: strzeż się fałszywych
przyjaciółek i niedoszłych poetek wbijałeś
mi to jak kołek w głowę poczym miałem
przez trzy dni przysłowiowego kaca
spieraliśmy się jeszcze o twoje zdania wtrącane w artykułach
dzwoniłeś a ja żałuję że nie
odebrałem - mówiłeś później o przerzutach
do kości - to już koniec trzymałeś się
do końca bo trudno żyć z taką świadomością
szkoda że tak szybko w twoich
żyłach zamiast krwi i szaleństwa
płynie teraz wieczność

przyrzekam - oddzwonię



ZAKOLE

Szpital
Nieopodal bar
W nim popijam kawę
- myślę
o przebrzmiałym życiu

Szum przynagła
kształtną sosnę
Ona mości z przyjemnością
ścieżkę igliwem - - -

Tkaj jeszcze
wyszumiałe drzewo
nie zostawiaj
lesistego zakola
- odgrzeb moje dni

Gdy przedwczesne chmury
przyłgną do mnie -
W sercu zgaśnie
diamentowy świat...

NAPRĘDCE

To moja matka
przebudza z półsnu
śnieżnobiałe anioły
- szepce:
Mój syn będzie recytował
swoją wiersz
Wiatr mu pomoże
i pasikoniki, co koncertują
u ruczaju - - -

Przesłałbym
poecię do niebios
lecz słowa
jeszcze przymknięte
czekają na skrzydła...

GORĄC W CZERWCU

Żar z nieba
Tuż kościół -
oddycham z ulgą

Pod chórem
mruży oczy staruszka -
przesuwa różaniec

Skrzyp ławek
ją cuci
Spadają święte
pacioreczki

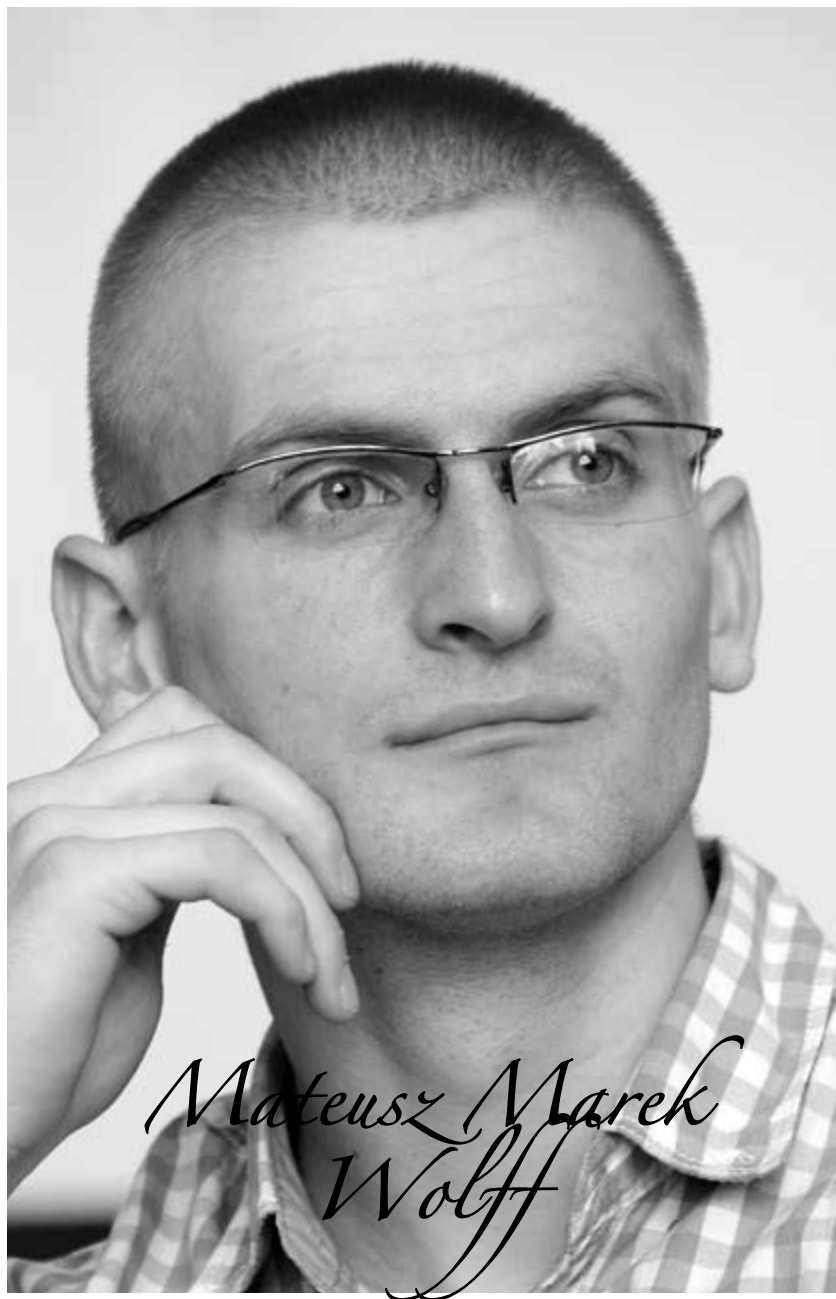
Z sercem unoszę
sznur modlitw -
zawadziłem o konfesjonał

Boże
skróć moją abazję
(brak równowagi)
Będę grał na flazolecie...

Otworzyłem drzwi
Przemieniłem twe niebo
Amor seraficznie uderzał
w struny eolskiej harfy
Pachnące zboże
falowało - - -
Zżęte opadło...



*Dzień toczy się
swoim rytmem*



*Mateusz Marek
Wolff*

WIEŚ WIDOKU, GARDNA CZASU

Zamglone kładą się na przemian grzbiety szpalerów,
Na korach ziemia unosi się od nasiona,
Przebiegają przez siebie promienie gałęzi sterów
Jak na firanach agawa na parapetu dłoniach.

Pył lodu i igły wydm, kurz lądu.

Meniski powierzchni owiane zielonym kolorem włosów,
Jaszczurzych oczu, sadzawki i bagna płasu -

Ziarna zbóż na łądogach tańczą dygotem kłosów.

Fortepiano-białe szrony jak ptaki gór nieba
Izaurowata owiana obrusem świeżo skopana gleba,

Której wymyka się plan przypływu jeziora.
Tu gdzie kiedyś płynęło, ktoś niesie wodę, ktoś orze

Rzeźbiąc w piasku czyli piaskiem wśród wiatrów.
Staruszek poematów gapiących się w uprawy starców
Dwieście lat po starym torowisku tu przez las
Biegnie jak brzeg po Rowokół, mierząc kręgami niczym sokół
czas.

Gardna Mała, 27 kwietnia 2014 r.

ZACHÓD SAMOTNIK

Delikatnym muśnięciem światła nakładają się kolory
Łamią się na dnie w barwach w lekkich wiatrach
Kołyszące trzciny mozaikują różne wzory
Zachodzą te róże na oczy kładąc się wypełniając duszę

Pełnią złoty księżyc przy górze zieleni
w tęczęwce błękitu
Gdy tylko się odwrócę w taką dal się włóczę
Marznę i sterczę zamarzam z czasem i powietrzem
Jestem blaskiem zamkniętego oka tego piękna
latarnią w księżycu

Przezroczyste szумы i kładące się fale na brzeg
Gdzie w dnie biały piasek oddzielił czarne ziarna rzek
Tylko ja tu jestem pełen dumy i wzruszenia
Tylko ja pomiędzy wszystkim i między mną się zmienia

Nieskończone horyzonty zakreślone przez chmury
Cienie i odcienie krwistoczerwonej purpury
Cały ogród nieba róży w płatkach prószy
Tylko ja wyciągam dłonie tylko ja płaczę w tej burzy

Temu pięknu jestem ukochanym jedynym ze stróżów
I zakochany stoję ale muszę odejść cokolwiek wróci co wzburzy
Jak fale łamią światło ja wzruszałem serce płacząc
Tylko ja tak jestem inni nie zobaczą

TAJEMNICA

Piękno płynie spokojnie aż po brzeg
W takiej ciszy słyszę otartą kroplę bryzy
Wiatrem w którym niesie się oddech
W stronę góry i wyżyn

Tu jestem światłem które się tam wznosi
Cichym odbiciem skrzydeł od powietrza
Miłością życia którą dusza nosi
Pełnią przenikania po wilgoć wnętrza

Szczęściem które łączy wyciska ten dom
Za które życie oddali moi rodzice
I ja swoje oddam tu aż po zgon
Po proch tu rozdarty jak kartki liter

Spotykamy się wierszem, niepisanym
Poetą, jednego błękitu myśli
Wolnością lecącą tuż nad falami
Którą goni tusz czuć promienisty

Artyzm kreśli się bezkresami
Ciepło i ciało jest słodkością dziewiczą
Uśmiech podkreśla że jesteśmy snami
Ja i piękno jesteśmy tajemnicą

Gardna Mała, 22 lutego 2014 r.



Maciej Michalski

LOT ACTA - OSOBY DRAMATU

O wielkości człowieka stanowi kaliber jego wrogów...

Sodoma nie mieści się wśród pojęć political corection
jako symbol buntu i pogardy dla odwiecznych praw
jest wyzwaniem rzuconym w twarz tym wszystkim
którym nie mieści się w głowie

Viper król Sodomy i Gomory namiestnik Seboim i Admy
władca Soar komisarz generalny miast Pentapolu
archetyp Dantona i Woltera - rewolucjonista
w trzecim pokoleniu - ateista i antyklerykał
prywatnie Antychryst

Lot prehistoryczny apostoł - prorok jednego Boga
kreacjonista i radykał - wyznawca skrajnej prawicy
zakała unijnej polityki reprodukcyjnej
emigrant prezentujący obcy system wartości

Gabriel i Rafael przybysze o nieustalonym pochodzeniu
element wicherzycielski i buntowniczy
podejrzani o wszczęcie zamieszek w wyniku których
poważani obywatele Sodomy stracili zmysły

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

(Jackowi Skwarneckiemu)

Twardy facet nie znałem takiego
twardy dosłownie i w przenośni
skrzyżowanie Noego z Michałem Aniołem

gdy pierwszy toporem wyciosywał Arkę
drugi ozdobił sklepienie Kaplicy Sykstyńskiej
za pędzle stosując przycięte skrzydła

tym sposobem odciął sobie jedyną drogę ucieczki
pozbawiony skrzydeł stracił instynkt
jak Samson w filistyńskiej niewoli

Pan Bóg posyłał do niego swoich aniołów
prosił wracaj - jest wakaty po Szemkelu*
ale on wołał wrastać w lodowiec

istnieje legenda że zbawić może go jedynie
gorąca łza wyciśnięta z serca jak kamień
taka łza potrafi drążyć skałę

**Szemkel - „Siódmy anioł” z wiersza Zbigniewa Herberta*

O KORZYŚCI PŁYNĄCEJ Z PRZESIADYWANIA W BRAMIE

Lot wie dzie życie wygodne i gnuśne
zgromadzone skarby pozwalają na znośną egzystencję
za dnia przesiaduje w bramie obserwując przechodniów
wieczorami syci oczy pięknem swoich córek

zatroskany o ich przyszłość - układa plany
nigdy nie przywykł do zboczonych upodobań
swoich sąsiadów - stara się nie widzieć
gorszących scen - kuszących propozycji

dzień toczy się swoim rytmem
Unia Pentapolu* uchwaliła kolejną dyrektywę
halloween i gender wprowadzono do przedszkoli

jak co tydzień ulicami przetoczyła się
tęczowa parada - organizacje gejų i lesbijek optują
za ostatecznym rozwiązaniem kwestii hetero

za łaskawym przyzwoleniem satrapy
kurtyzany wszelkich płci i orientacji dominują na urzędach
rozkoszna Sodoma pławi się w zmysłowym rozleniwieniu

nikt nie zauważył zdrożonych wędrowców
nikt nie usłyszał ostrzeżenia
jedynie Lot przybłęda i dziwak zniknął z bramy

** Pentapol - związek pięciu miast, do którego należała
Sodoma, Gomora, Seboim, Adma i Soar.*



WSŁUCHIWAŁAM SIĘ W CISZĘ

Wśluchiwałam się w ciszę. Płatanina myśli w pajęczynie lodowymi strukturami tkana.

Wokół poezja zimowej natury ubrana w pomarańczowe łuny nieba i te jego pieszczoty i te nagie bajecznie rozgałęzione drzewa.

Obejmowała mnie radość rozlanej jodłowej woni. Wspinałam się ku niej na palcach w rytmie upojnego walca.

Patrzyłam na te mgieł zasłony, na przestrzeń trzepocących wachlarzy, na wstęgi zasypiających wodnych korytarzy i na rozpryskujące się pod stopami śnieżynek pokłady. Otulałam się deszczem iskiei. Chwytałam w dłonie każdy skrawek marzeń.

I to światło, co milionem barw się mieni i ten księżyc, co nad głową świeci.

Przedemną ścieliła się wymyślna rzeźba tajemnej przestrzeni. Jej nieruchome skalne ściany mieniły się kryształem.

W muzyce wiatru, pośród zastygłych, lśniących sznurów koralu rozchodziły się akordy mroźnej przyrody. Ich nuty niczym morskie fale nagle pękały, tańczyły, wirowały

Białe czapy, leśnych koron drgały, migotały i ta burza oszronionych kul i te ptaki, co w przestworzach jeszcze kołowały.

Wszędzie wysniony pejzaż szczęściem malowany.

Zanurzałam się w labiryncie śnieżnej kipieli. Spoglądałam na horyzontu surowe skraje w oddali

Pulsowała we mnie gama wzruszeń i uniesień i ta radość, co w sercu ogniem pali.

Wśluchiwałam się w ciszę. Niebo roztaczało swe blaski. Umilkły zawieje. W tęczy zimowego czasu rodziła się wieczna za czymś tęsknota, rozkwitały na życie wciąż nowe nadzieje.

WSZĘDZIE PACHNIAŁO

Wszędzie pachniało. Moje myśli muskały duszę,
przenikały labiryntem tajemnic.

Palcami rozczesywałam włosy. Zapatrzona
w lazurową przestrzeń liczyłam sznury
białych nitek.

Wolno po niebie płynęły, niczym oceanu okręty,
od czasu do czasu zataczały spiralne łuki.

W otoczeniu szumiących dębów rozłożyste
paprocie użyczały cienia. Południa promienie
grzały, rozlewały się szeroką wstęgą. Nade mną
strzeliste olbrzymy rozchyłały dumnie korony.
Zanurzone w słońcu były jak żagwie płonące.

Miedziane obrzeża roztaczały woń żywicy.
Wchodziłam w ten świat. Zachłysnęłam się
nim. Był pełen powabu i piękna. O zmierzchu,
o świetle, w dzień i w nocy był oazą wytchnienia,
tęsknoty, nadziei.

Wciąż słyszę jego śpiew. Świat niezwykle.
Jedyny. Szczęśliwy. Przy nim ulatywał gdzieś
wysoko, daleko lęk, niepokój, żal.

Wokół zachwycające bajeczne kolory.

Marzenia, pragnienia ogarniały Wszechświat.
Przepełnione spokojem zasypiały w zielonym
dywanie traw.

W oddali leśna symfonia drozdami
rozbrzmiewała i ta gra światła między
szuwarami...

Na mojej dłoni na chwilę motyl przysiadł.
Spojrzał, zatańczył, tęczowe skrzydła
rozpostarł.

Chciałam mu pod nogi wszystkie gwiazdy
rzucić. Nie zdążyłam. Nie czekał.

Radosny w przestworza odleciał.

Spoglądałam w niebo. Zachwycały jego
purpury. W pierwszych promieniach lata,
w pierwszym Słońca zenicie rozkwitał
najpiękniejszy cud natury ŻYCIE.

ŻONKILAMI OPLATAŁAM DŁONIE

Odpoczywałam. Rozkoszowałam się bukowym lasem.
Nade mną roztaczał się błękitny płaszcz nieba.
I kaskady lśniących promieni.

Złota kula niczym pulsujący krater migotała, drgała.
Zielone korytarze szumiały, aksamitem, zajmowały
gigantyczną przestrzeń.

Nieskończone piękno pozdrowiało. Wszędzie głosy,
szmery, harce, swawole, pojedynki sprytu i siły
nieokiełzanej natury.

Wokół pachniało.

W górze pulsowały wiatrem rozłożyste drzew
ramiona, niczym pomosty użyczały cienia.

Gdzieniedzie krzewów kolczaste talerze zamykały
leśnię ścieżki.

Las tańczył, liśćmi wirował. Jego półnagie, skalne
ogrody wciąż ciepła spragnione, cętkowane, nakrapiane,
ułożone w fantazyjne wzory czarowały urodą.

Przedemną szmaragdowe tarasy spowite srebrnymi
smugami otwierały bramy nostalgii.

W harmonii barw i kształtów rozlewały się
potokiem rozkoszy.

I te wijące się strumienie. Ruchome chodniki
życiem tętniły, raz po raz rzeźbiąc bursztynowe łuki.
Patrzyłam na białe obłoki i na traw falowanie.

Roztańczyły się wiosny pejzaże. Pełne kunsztu,
zjawiskowe. Jej zmysłowe podmuchy zapraszały do
życia. Czułam wiosny przebudzenie. Wsłuchiwałam
się w koncert skrzydlatej orkiestry, nad sennymi
polami. I płasy, śpiewy i ten deszcz światła.

Chłonełam gorące promienie, były jak balsam na
zmęczone powieki. Dreszcz radości przenikał moje
myśli spragnione ciszy i spokoju.

Pośród muślinowych mgieł, w purpurze nieba,
pośród leśnej woni szczęśliwa zatrzymywałam
chwilę wyśnioną.

Żonkilami oplatałam dłonie.



Daniel Nowotczyński

ŻYCIOWA BATALIA

Victoria victimes
Chce się śpiewać od rana
Bóg zostawił swą część
W człowieku niepewnym jutra
A dzisiaj też jest wielką niewiadomą
Znakiem zapytania między wykrzyknikami
Na pajęczynie życia wciąż to samo
Spina cieniutką nitkę
Lepkiej konsystencji
Krzyżującą się na drodze spotkań.

PRAWDA

Prawda? A co to jest prawda?
Każdy ma inną
Schowaną gdzieś w zakamarkach płaszcza
Skrzyżowaniu bruzd i zakrętów
W których łatwo się pogubić
Szukając dróg donikąd
Prawda? Znam pamiętam
Codziennie noszę ze sobą
Komponując się w oblicze tłumu
O tych samych twarzach i sercach
I spływającym rozumie
Niekoniunkcyjnym strumieniem.

TWÓRCZE REFLEKSJE

Płyniemy oceanem myśli
W którego toni zanurza się niespokojny wiatr
Chłodząc fale raz po raz wzbijające się ku górze
W oddali rozciąga się bezkres błękitu
Utrwalonego w tafli pełnią barw
Nad nami słysząc odgłos zawieszonego
W przestrzeni ptactwa
Zagłuszany szumem spienionego akwenu
To świeże splata się z czerstwym
Zmienne z niezmiennym
A my na okręcie naszego jestestwa
Wpatrujemy się szukając latarni
Oświetlającej drogę



Agnieszka Klekociuk

TAM GDZIE PÓJDIEMY...

Czy chcesz abym była
kolorem jednej z tęcz
powstających nocą w sercu
snu który budzi się rankiem?
I płomieniem twoich dłoni które
pieszczotą budzą powieki?

Jeżeli chcesz będę tam gdzie skrzaty złote myśli
rozdają poetom
Jeżeli chcesz
będę tam gdzie zakwitają chabry letnie
niezapominajki
których woń kwitnie
w twoich zmysłach
Aleją pójdziemy
Tam łącząc dłonie rozstaniem
oddechów

Ojcie na niebie
lazurowym. Spłyn
z obłoków,
abym widziała
cień samej siebie w czerwieni ogrodów.
Abym Twej mądrości zaznała.

Światłość Twoich dłoni
chwytam w ramiona
wiarą, odgaduję ich ciepło.
Modlitwa niesie
słowa mądrości.

I pustka w sercu
kryje Twoją postać.

Jabłoń wieczności
kwitnie w moim słowie.
W wierszu jestem Ewą
spragnioną. Natchnienia.

Boże, podaruj światło twojej światłości,
abym czuła niebo będąc samotna,
nie żądając od Ciebie - miłości.

CIAŁO I KREW

skryte pragnienia na dnie szuflady
drzęmią wspomnieniami wspólnych chwil
gdy we dwoje nieśliśmy ciało i krew narodzin
kromka chleba była żywym ciałem
z którego dumnie jeść i pić mogliśmy

szukam gdzieś na dnie serca
wspomnienia udręki
gdy ręce i nogi splecione krwią miałam
szukałam ukojenia, i ciszy płynącej z oddali.
nic innego nie miałam, prócz własnej krwi
uśmiech znikł, czar prysł
znikomy ślad życia został mną...



LATO POETY

Uwił się wiersz...
zagościła poezja pod dachem
nie w Paryżu nie w Londynie
nad Bałtykiem w Koszalinie

Zaczął się więc...
w zieloności i przestrzeni miasta
a że kanikuła w pełni
wyfrunął nad morze - jak chmurka pierzasta

Uwił się wiersz...
z szumu morskich fal
z wiatru, który niesie
tęsknoty ludzkie w dal...
Uwił się...
ze złotej morskiej plaży
drobinek bursztynu
w którym uśmiech słońca się jarzy

Uwił się...
z wrażliwości poety
który czuje inaczej
dogłębniej odbiera ten świat
zachwycą go lot trzmiela
kropla rosy jak perła
żdźbło traw i... skromny polny kwiat

ZMARTWYCHWSTAŁY CHRYSTE

w dostojnej ciszy wczesnego poranka
grób opuściłeś
i tylko śpiew szarego skowronka
znaczył tak wiele...
nim niewiasty grób pusty ujrzały

a ludzkość: różnie
z niedowierzaniem
i trwogą serc
inni z radosnym Alleluja
Chrystus zmartwychwstał
cieszymy się
a jeszcze inni po dziś dzień
szukają
więc łaską otwarcia serc
obdarz ich

jak zeschłe trawy
które wiosną kolorem
nadziei ożywają
jak rozchylające się
pąki drzew
jak umajonych łąk tysiące
i klekot boćka gdzieś na łące
znaczą wiosenny czas
tak zmartwychwstały Chryste
niech wiara odradza się w nas

JÓZEFA CHEŁMOŃSKIEGO „BABIE LATO”

Dorodna wiejska dziewko
znudzona szarością codziennych dni
rozmarzona słońcem wczesnojesieni
wieszasz na srebrnej nici Babiego lata
kobiece marzenia

zapomniałaś o bydelku powierzonym twej pieczy
wierny Kruczek nad stadkiem niech czuwa
ty w marzeniach zatopiona jak w tęczy
kolorowe snujesz sny...

namiętność rozpiera twe krągłe piersi i uda
krew w tętnicach jak żar w ognisku buzuje
czy on wymarzony kochanek
to samo co ty czuje...
gdzie on? czy zjawi się na zew krwi
czy będziesz dla niego słoneczkiem na niebie

czy tylko zapatrzona w błękit marzeń
wiecznym niespełnieniem oprawionej w ramy tęsknoty
budzić będziesz podziw muzealnych gości



Malgorzata Ortman

OSTATECZNIE

Za późno na skowronki,
smak wiśni, jabłoni.
W ogrodzie przekwitł jaśmin,
zwiędły polne kwiaty.

Przyszedłeś ślimaku
wysuszony czasem
ni tobie, ni mnie
skorupa litości.

Pocztą wyślij słowa, straty,
czerwonym piórem odpowiem.

ZEGAR

Koleją rzeczy
odchodzą po czasie
ubrane w szarość drzewa.

Na drodze mlecznej
jedzą okruchy gwiazd
z płatkami północy.

Młodzieńcy w starość zakłęci,
długim szeregiem zachwytu
trzymają nici korzeni
pomiędzy zmierzchem i świtem.

TYLE WYSTARCZY

Za lasem odpowiesz.
O jutro nie pytam,
dzisiaj jest niecierpliwe
dostać klucz do dna studni.

Drogi Ojciec, jak mam
w ciemnej przestrzeni
odszukać imienia?



Co złego jest w maczaniu pióra
w pustym kałamarzu?
On chyba zwariował.
To tak niepoważnie.
Na poważnie.
A do tego zielony garnitur!
Śmierć się uśmieje.
Padnie z litości nad starym,
który już zapomniał,
jak się wiąże sznurówki.
Albo się uśmiechnie,
rozpuści warkocze
i treścić mu będzie poranki
wiecznym piórem,
aż po kres garnituru.

SPLEEN

Ktoś zgubił swe serce
Porzucił na chodniku
Ale nikt się tym nie zaciekał
Wolność stała się słowem
niezrozumiałym
Słowa zaczęły uciekać
z ust na ręce
Ludzkie ręce drżące
posągowe

PRZEKLĘTA MŁODOŚĆ

Przeklęta bądź, która dajesz zgodę,
by serce płomienne próbowało swej siły,
i ulegało najmniejszym wahaniom
temperatury.

Przeklęta za śmiałość, idee błędu,
banalne, szczytne w dodatku praktyczne,
które tarzają się w brei nakazów
niewysłuchanych.

Przeklęta, bo krótka plama atramentu,
co się z papieru zetrzeć nie daje,
i schnie, żeby trwać
mimo wszystko.



*Wiesław Janusz
Mikulski*

miłości podeptanych
zabitych zdradzonych
nie policzysz

tyle w człowieku jest
piękna

ale też bywa
i podłości tyle...

POŚRÓD ŻYCIA I ŚMIERCI

noc
zakrywa
nasze twarze
dnem
w teatrze dziwnym
trwamy
a czas ucieka
w popiele słów
zanurzone dłonie

CZAS JEST PŁONĄCYM OGNIEM

wypala nas
powoli

nawet gwiazdy płoną
pod zamkniętymi powiekami
życia

przysięgi płoną
słowa płoną
na pustyniach zdrad



MIEJSCE

Otulam ciebie
Szumem wiatru
Splątany z nagimi gałęziami
Tłących świec płomienia wspomnień
Kroplami deszczu jak paciorki różańca
Szmerem przemykających osób
Półcieniem z opuszczoną głową
By nie zakłócić dostojeństwa chwili

ĆMA

wibrująca gwiazda
z okaleczoną duszą
skrzydłami opalany
ułudą zdarzeń
dławiającą tremą
gra na strunach serca
przyodziewa w szaty nadziei
może to ta nieskończoność
wszelakich czarnych dziur
mocą swej grawitacji
popycha nas do przodu

MOJE TY KOCHANIE

Jesteś jak ulotne marzenie.
Myśli, wyzwania - skarłowaciały.
Niemożność przelania na wspólne życie
tętniące wokół.
Krzyk bez odpowiedzi
zagubionego echa.
Miłość odeszła wraz z tobą.
Wyruszam w bezkresną drogę
wzlotów i upadków.

TRZECI WYMIAR

Niespokojny sen
pozbawiony obrazów.
W podmuchu zimnego wiatru
przechodzę przez zamknięte drzwi.
Szukam ciebie,
małej plamki
znikającej za horyzontem.
Już wiem,
przyjdzie czas spotkania.

TRUBADUR

pieśń wyśpiewał
o rozwieszanej tęczy
gdzie każdy z nas złączony
poświęcą koloru bycia
śpiewem cieszy dusze
klejąc rany bliźnich
spogląda wokół z wiarą
w kosmos
zagląda w galaktyki
przyjaciół z dawnych lat
by białym szronem nadziei
jak puzzle
układać świat



LATO KWAŚNYCH TRUSKAWEK

w ogrodzie plaga biedronek
na sznurach do suszenia
między ręcznikami frote
szwadrony ważek grzeją skrzydełka

nieśpiesznie pijemy truskawkowe szejki

wieczorem na deptaku
rumuńska dziewczynka zarzyna muzykę
ze smyczka i oczu kapie smutek
do futerału wpadają miedziaki

wezbrany tłum brzęcząc
kieszeniami pożera lato
waciarz na rauszu brudną ręką
kręci cukrowe obłoki

płonący horyzont zapowiada
sztormowe dni. pod mostem rzeka
unosí do morza swoje światy
i nasze szczęśliwe chwile

Darłówko 21.07.2014

WDOWY

dzieci po świecie
mężowie w zaświatach
domy wypełnione cieniami

czarne wdowy siwe wdowy
trwałe ondulacje.
malują usta na czerwono
wychodzą do sklepu

hodują kwiaty
wychodzą do kościoła
z kwiatami na cmentarze
ich modlitwy ulatują
ku wysokim drzewom

za uciulane pieniądze stawiają
ostatnią wspólną kwaterę

OJCU

gdy każdy dzień wymazywał
zapisy pamięci zamykałeś
w skorodowanym sercu strzępy uczuć
pod powiekami kodowałeś obrazy

przesiadując przy kaflowym piecu
powtarzałeś jak koronki
imiona dzieci i wnuków
które rzadko tu zaglądały

do końca wytaczałeś ścieżki
w nieistniejących ogrodach
robiłeś okrążki i wycinki
na buraczanym polu

*pochowajcie mnie obok matki
i miejcie Boga w sercu*

NAWIEDZONY

krąży ulicami miasteczka
szalony
w swej miłości do Boga
szalonej

nawiedzony
każdego spotkanego naucza
jedyną prawdę wyklada

jego ideą fiks jest aborcja
piekłem straszy
plastycznie z detalami
opisuje zabijanie dziecka w łonie matki

ludzie uciekają
a on tańczy na ulicy
taniec pierwszych chrześcijan



*Twoje usta obierają
mnie jak owoc*



majowy dzień że buzi dać nasze okna szeroko otwarte
poranny wiatr niesie słodki zapach wiosny jabłoni wiernie
kwitnie czerwone bukiety głogu płoną nad ogrodzeniem
na parapecie szara kulka przechyla łebek zerkając do pokoju
widząc że się poruszamy wróbel ćwierka ze zdziwieniem i
sfruwa na gałąź reszta ptaszków buszuje między grządkami
świat jest piękny ty jesteś piękna mruczysz jak kociak
wtulasz się we mnie rozgrzanym ciałem słońce zapala
twoje włosy i mruga do mnie znacząco czuję się jak mały
chłopiec który odnalazł swoją najukochańszą zabawkę

lato coraz niepewniej się czuje jeszcze wlecze za sobą szmaragdowe
welony jeszcze rozkłada zielone dywany i w jakimś liściu walczy
o swą barwę coraz mu ciaśniej spychane jest przez żółcie i brązy
nad łąkami snują się poprzeczne mgły niebo przywdziewa zblakłą
sukienkę ostatnie dni lata czarowne jak balsam który nie parzy
i nie chłodzi a wnika w każdy por skóry dziwnym ukojeniem

na twojej szyi i w zagłębieniach obojczyków leżą złote ziarenka
piasku naniesionego przez wiatr drżącymi palcami je wydobywam
strząsam z rozpalonej skóry nie protestujesz silniej tylko zaciskasz
powieki jakbyś nie przyjmowała odpowiedzialności za moje
czyny całuję kosmyk włosów za uchem i policzek powleczonego
nieuchwytną warstewką wilgoci opieram dłoń na białym skrawku
wzniesionej piersi nie mówimy sobie ani słowa uśmiechamy się
połączeni intymnością za nami kreśli się upalny nadmorski
kraj obraz dzikiej plaży stoisz przede mną ciągle w tym samym
miejscu obrysowana żarzącym się konturem słonecznego światła

to co nas łączy
jest ciągle czymś zachwycającym

moje życie wydaje się
wypełnione po brzegi
jego rytm wyznacza twój głos
tak dobrze zapamiętany

oswoiłem się
z krokami na schodach
albo oddechem
gdy leżysz obok
w głębokim śnie

postawiłem na ciebie
na taką kobietę

nie pomyliłem się

marzę przy twoich laserowych oczach
tnących mnie precyzyjnie na plasterki

pokłony mógłbym bić samemu sobie
że żyję po tym wszystkim
albo kopać się w tyłek
że jeszcze

rozstawaliśmy się
w takim sztucznie dojrzałym spokoju
co miało być dowodem
iż dzieje się to naprawdę

moim ulubionym zajęciem
stało się teraz
udoskonalanie własnych rozczarowań



Jerzy Fryckowski

LISTY Z CIEPŁYCH KRAJÓW

Twoje włosy na prześcieradle
dwie nuty spięte w krzyk
zanim wypiorą je z naszego szeptu
nasypią proszku w oczy
wymagają by zdradziło imiona i adresy
otworzę okno
niech porozmawia z nimi wiatr
woskujący samochody na głównej ulicy
może po raz ostatni uniesie je na szczyt palców
złożonych do modlitwy

bo kiedy skończy się hotelowa doba
przyjdzie sprzątaczką
i wyróży z nich niepogodę
na moją podróż powrotną

a srebrny uzna za dobry znak
przed badaniem piersi

II

w bezsenne noce gdy tylko karetki przybijają do brzegu
a chusty w rękach dziewcząt pieszczą stęsknione uda
Tworzę mapę ciebie Jest tam kilka rzek naszego zmęczenia
góry pod które wspinaliśmy się o głodzie By porankiem zbiec prosto na dworzec
Legenda do twojej mapy To listy pisane zielonym atramentem
Kilka kropel krwi Gdy dłonie błdziły po łodygach róż
A rankiem wracały do zimnych gniazd bo nawet kukulka zawiodła
być może Masz jeszcze kilka miejsc nieodkrytych
niżej niż leżą Malediwy wyżej niż Nepal wypalający oczy himalaistom
W Zatoce twojego Prawego Łokcia
Białe żagle nabierają powietrza Jak biustonosze dziewcząt przed inicjacją
Dopada mnie tam słońce i sprawdza Jaki mam filtr na flirt
Ile promieni zdołam przemyścić z Bałkanów na wakacyjne fotografie
Na Szyi spotykam niderlandzkich handlarzy diamentami
Licytują się który ozdobi cię najpiękniej i najdrożej
Gdzie najlepiej pasuje perła A gdzie powinna spłynąć krew rubinu
W Małżowinie Lewego Ucha szukam milczenia małych zółwi
Gdy wyznaczały naszym stopom szlak do ciepłych wód i czerwonych koralii
Sięgam językiem każdego przypiływu ucę się mowy muszli
I biegnę po sznurze pereł do Małżowiny Prawej by sprawdzić
Z jaką prędkością mknie szept czy może rywalizować ze światłem
Na szczytach piersi gdzie śnieg nigdy nie leżał dłużej od pocałunku
Znajduję pył znanych mi bałtyckich plaż i mleczny zapach twojego syna
Którego ulepiłaś ze starego przepisu babki
na konfitury z malin i czterolistnych koniczyn

szukam miejsca o które uderzył czołem i zranił powiekę
zatykam je ustami
nadal krwawisz

III

Chciałbym znów jeść ci z ręki
okruchy dzielić między wróble i orzechowe oczy
wpaść w nie jak drzazga i zostać na dłużej
na jeden uśmiech krótkie zmrużenie pod słońce
otulić się łzą spłynąć w piach

tutejsze siostry wciąż się skarżą
że nie umiem utrzymać łyżki i cieknie mi z ust
a przecież nadal potrafię puszczać lusterkiem zajaczki
budzić przez okno pacjentki z żeńskiego oddziału
przekazać wiadomość językiem migowym

tych którzy wyleją zupę z talerza na jednorazowy obrus
siostra przełożona przywiązuje do konia na biegunach
i przed popołudniowym mierzeniem temperatury
jak w Szale Podkowińskiego przepędza nas
przed oczyma nasyconych puree i boską vegetą
każe biczować się paskami od piżam
byśmy nie pokrwawili odleżyn

potem długo w noc ssąc kciuki
oba szpalery nie mogą zasnąć

IV

przybiegasz mokra z budki telefonicznej
spocona jeszcze jego krzykiem
ciepła bliskością oddechu w słuchawce

rozrucasz ubrania jak wyrzuty sumienia
kładziesz się na kamieniu z którego Abraham uniósł syna
kroję cię na dwie równe połowy
ale tylko jedną z sercem i zastanawiam się po ciemku
która jest moja

zaczynam od stóp już tam rozchodzą się drogi
jak kolejowe rozjazdy które trzeba ustami odśnieżać
by nikomu nie stała się krzywda
trzeba dokonać wyboru
potem achilles którym wybijas się w niebo
gdy jego język zdejmuję ci opaskę wstydu
i rozebrana zasłaniasz wszystkie okna
przed oczyma ubogich w miłość

dalej kolana liżące każdej niedzieli chłód katedry
gdzie grzech jest pokazywany palcem
a nagość opluwana w imię czystości

kroję cię dalej ostrze mojej finki pochłaniasz jak ślepy szczeniak
co ssie matczyny zapach i rozpycha się wśród rodzeństwa
na brzuchu jest miękko niby w zatoce wełny
gdzie sypia kangur koala i panda
łatwo wejść na mostek z piersi zrzucić kroplę
cenniejszą od całego Bałtyku chociaż mniej słoną

dochodzę do ust
to one zdradziły naszą kryjówkę

V

mówisz że możesz już tam jeździć z zawiązanymi oczyma
znasz zapach każdej stacji gdzie sprzedają pożegnania
zamknięte w nylonowych woreczkach
witających się jak na lekarstwo bo przecież jest internet
od tylu lat ten sam głos w megafonie
podobne spóźnienia przekleństwa w tunelu
rogale marcińskie na drogę

chciałabyś ulżyć zmęczonym ramionom semaforów
by jak najszybciej dobiec rozwiązać apaszkę
pod prysznicem rozbijać krople na piersiach
i rzucić tęczę na hiszpańskie kafelki

jak wąż zmienić skórę sukni i dopełznąć do jego kolan
wbić w usta osikowy kołek
pozbyć się demonów

ta rutyna kiedyś cię zgubi
i nie zdążysz na czas
zmienić wenflonu

pomylisz poddasza

VI

Almodovar nakręci kolejny film
tym razem o jego matce
jak ciepło się poczułaś za jej stołem
jakie dalekie morza zaszumiały w muszlach spracowanych dłoni
gdy przytulała cię do piersi odbierając na peronie z ramion syna
herbata z konfiturami słoik własnoręcznie zbieranych grzybów
mimo kłopotów ze wzrokiem problemów z chodzeniem
wrócenie jesieni z mgły za oknem
wybieranie trzynastu potraw na wigilię

jego matka nie odjedzie póki nie odda ci rodzowego pierścienia
jaki udało się ocalić przed bratnią armią
póki nie wybieriecie imienia dla córki
na którą czeka każdej wiosny gdy wracają bociany
i wy z górskich pielgrzymek by wysuszyć buty na wielkim piecu

VII

Piszesz że pożyczyłaś „Ćwiczenia z utraty” Tuszyńskiej
a przecież tracisz mnie każdej nocy niczego nie musisz się uczyć
odpływam elektronicznym promem ze słowem Dobranoc
bez pocałunku i uścisku kolan
opanowałaś do perfekcji codzienne pożegnania
od dawna nie używasz chusteczek także tych z monogramem
dworce bez nas czują się porzucone
choć tłumy grają melodie pożegnania
na okarynę łez i plastikowe kółka bagaży
utrata jest rzeką która nie wysycha
rani oczy kantami widokówek
i sympatycznym atramentem zapisuje je do końca
ciepłem szyn i gorącym pocałunków

W zimowe wieczory budzi się zazdrość wobec znaczków
które skaleczone twoim językiem
śpią już na zawsze
wtulone w prawy róg koperty

VIII

Twoje usta obierają mnie jak owoc
najbardziej boli pierwsze cięcie
gdy gładką skórę dzielisz raną na dwa brzegi
i jeszcze nie leci krew tylko ostrze żarówki kołysze się w kropli
którą strącasz językiem w przepaść pościeli
potem znieczulasz elektryczną burzą włosów
rozbierasz po ostatni tatuaż do pierwotnego snu
kiedy decydowała się moja płeć i pojawiły płuca
przestaję oddychać zamieniam się w jeden skurcz
Ty nie przestajesz obierać mnie językiem węża
wyczuwać podczerwień i nadfiolet
jestem pięścią pąkiem róży szczękościskiem
zaraz pęknie kokon i kwiat wystrzeli białym językiem kameleona

bezsilny nie potrafię się powstrzymać
a to nie łyzy przecież

IX

Ostatnią noc spędziłem z ERYNGIUM MARITIMUM
to pięć twoich wierszy które przeznaczyłem do leczenia zamkniętego
już pierwszego dnia zabrano nam telefony komórkowe
w depozycie zostawiliśmy biżuterię nawet tombak
bo żadnych wzruszeń uniesień pamiątki spod ołtarza
która mogłaby nas zbliżyć ku Bogu i przypomnieć rotę przysięgi
oddaliśmy też sznurowadła bo przecież istnieje pismo węzełkowe
i małe lusterka z awersem ukochanych w młodości aktorek
szerokie pasy ze sprzączkami gdzie trzej bracia z Bonanzy
lub czterej pancerni i Szarik wypchany dla potomności

Pozwalają tylko milczeć żadnych wierszy zgrzytu metafory
w zamian będzie nam wolno trzymać zwierzęta
ale przecież ich sierść także się elektryzuje
możemy zapłonąć jak pochodnie i rzucić się na lustra
w dyżurce siostry przełożonej

Na mszę zaprowadzą nas w niedzielę
dopadniemy łapczywie kropielnicy
i wodą święconą schłodzimy czoła

X

Proszę przywieź mi kilka świec i zapalki
nam nie pozwalają bawić się ogniem
bo mamy potem sny kończące się gorączką
budzimy się z palcami poparzonymi kobiecym ciałem
swąd nadpalonych włosów sugeruje
że próbowaliśmy kogoś ratować
skakać do okien i pewnie stąd blizny na przegubach

w dniu regulaminowych wizyt urządzimy kolację przy świecach
kaloryfer zaczarujemy w kaflowy piec w którym jeszcze śpią konfitury
albo w kamienny kominek by wydłużał cienie
jak nadzieję najbliższej rodziny
u naszych stóp zasną psy zmęczone polowaniem
na bezinteresowną miłość i codzienny spacer nad rzekę
z ich sierści wyczeszemy nasze wilcze pragnienia
znów staniesz się bieszczadzką waderą i pobiegnę jak w dym
zanim brzozę oddamy płomieniom
spiszemy na jej korze ostatni traktat

jedna za jednego
jeden za jedną

XI

pytasz czy chcę aby to się stało w domu
czy masz mnie zabrać na ostatni oddech na krętych schodach
bym jeszcze raz podlał kwiaty sprawdził pocztową skrzynkę
i nasypał ziarna ptakom które nabierają siły
aby jesienią ominąć Egipt i przylecieć na taras tego ciepłego kraju
gdzie koszule zmęczone nocnym potem i erotycznymi snami
zamieniają się na słońcu w zielnik wierszy

myślę że to dobry pomysł by obok były książki z moim zasuszonym oddechem
a kolejny pies zlizywał z ręki sól ostatniego oczekiwania
może na tę okazję wytrzesz z kurzu zdjęcia dzieci
robione jeszcze na papierze firmy ORWO
ugotujesz moją ulubioną jarzynową upieczesz sernik wiedeński
i tak uzbrojeni w delicje pogodnej starości
będziemy oczekiwać kroków ostatecznych

Problem w tym że musisz być pierwsza
na bezdechu dobiec z przystanku
wygrać z rodzinną tradycją
w której nikt nie umarł w domu między załzawionymi gromnicami
nikogo nie rozerwał granat na wojnie ani mina pułapka podczas misji pokojowej
wszyscy w szpitalu przemykali się między rękoma lekarzy
rozłożonymi z bezradności

biegnij



Katarzyna Nazaruk

FILOZOFIA ZMYŚLÓW

Jego myśli są jak ruletka
Twarzy nie czyta, jak Biblii
Gesty nie do odgadnięcia
Zaglądają pod spódnice
Fascynuje je uroda piersi
Dłoni, szwu na rajstopie
Oczu zapatrzonych w usta
Mówi że z tego wynika
Przeznaczenie do spotkań

Prosta filozofia ciał
Zbliżać je do siebie
Smakować oczy i usta
Karmić zmysły
Komasować
Teorię względnej moralności

ZESPOLENIA

W karnawale koronki
modlitwie ciała
o gradobicie pocałunków
optymistycznych szeptach
duszy do duszy
jest credo naszego zespolenia.
Doznaniem elektryzującym
bestialsko cielesnym
niebezpiecznie pięknym.

Pragnę być dotykana
każdym twoim dniem.
Niezawstydzona jawnogrzesznica
nocy i poranków.
Rozgarniam trzciny twarzy
I chmury dzielącej nas przestrzeni
by dojść do ciebie
zalognie tańcząc biodrami
muskana komplementami
i chabrowymi słowami
twoich oczu.

REFLEKSY

Chodźmy do miejsc, gdzie poczęta została nadzieja
Patrz, to miłorząb, który pachnie wiecznością
Symbol zielonej tkanki
I mucha, która żywi się odchodami
Szum gałęzi, jak machanie dłoni
Na pożegnanie ulotności
Potoki sekretów,
Do których kluczem są twoje oczy
Faluję, jak mgła nad trawami
Drażniona naszym przyspieszonym oddechem.



Izabela Iwańczuk

ANTYTREN

kremowe chryzantemy muskają ciemny granit
ogień znicze donice
zęby śmierci zręby ostry mróz
włosek po włosku

nie pochowam miłości

lampionem świeci się
wieczna dioda myszki

nie jesteś ostateczny
czuję cię na końcu języka
i słyszę jak
trąbkę w deszczu

w trumnie laptopa twoje imię

obudź się dotknij
wtul usta w moje firanki

EROTYK NA PRZYSZŁOŚĆ

po zimowej olimpiadzie milczenia
nawracasz mnie na wiosnę
tanecznym krokiem pokonujesz
dystans i samotność
przynosisz bukiet uśmiechów
medale zmysłów we wszystkich kolorach
jesteśmy parą nie od dziś
za chwilę zaczniemy swoją nocną
popisową jazdę figurową
nie zabraknie gestów ani słów

SEN O KOBIECIE

płynie jak biała czekolada
jak czarna muzyka
na końcu języka

całuję twoje suche
na proch usta
o soulowe uda ocierają się
laski wanilii cynamonu
we włosach zatopione ziarna kawy
na piersiach goździki
rozczesuję ten sen
rosa uświęca pośladki
wielokrotnie szczytujesz w odpowiednim miejscu
oddechy wrastają drzewami
w las ognia



Teresa Ławecka

ARTYŚCI

Pod spojrzeniem Anioła
Malują arabeski słów
Ozdobione łąką poranka
Błyszczą stylem
I mądrością twórców
Biel kartki
Wchłonęła intelektualny dyskurs
O istocie wartości życia
Którą jest
Uczestnictwo w choreografii losów
Innych ludzi
Tworząc kronikę czasów

NA PRZEKÓR

Rozdzieleni zębami bramy
Śnimy o rozłące
Zmienionej w tęsknotę

Nie zasklepi rany
Zielony liść babki
Pożyłkowany mądrością zielarki

MUZYKA

Delikatnymi palcami
Zdejmujesz nuty
Zawieszone na strunach
Zmienione w kolorowe konfetti
Pofrunęły na moje włosy
Po kolejnej transformacji
Lśniły perłowym blaskiem
Śnieżnych płatków
Pod ciepłym spojrzeniem
Opadały ciężkimi kroplami
Wystukując rytm
Nowej konfiguracji

JESIENNE POSZUKIWANIA

Za oknami mgła
Postrzępiona wiatrem
Wilgocią oblepia dusze
Skrywa jasność poranka

W twoim domu
Płaczą ściany
Wzdycha podłoga
Milczy zegar

Nie odbierasz telefonu
Dotknięta depresją
Zamknięta w kartonie smutku
Nie widzisz światła

To przyjaciel
Podaruje kwiaty
Przeprowadzi przez most
Do krainy uśmiechu

OCALENIE

Układasz myśli
W łódce dłoni
Płyniesz ku głębinom
Filozoficznych dogmatów
Egzystencjonalizmu

Mozolna peregrynacja
Po ciemnej toni wersów
Pozwala odkryć tajemnice słowa
Zatopionego w metaforach
Sięgasz dna

Nie zostawiasz śladów
Przeżywasz renesans doznań



Zygmunt Jan Prusiński

PODEJDĘ BLIŻEJ...

Może teraz jest zaproszona
przez ulubione drzewa
by razem jesień pokochać.

Może wysłała telegram
żeby przyjechać do niej
nawet rowerem „Romet mars”.

Rozpalimy ognisko z chrustu
spocniemy za zakrętem
liściastego lasu przy figurce.

Poniekąd lubi na mnie patrzeć
skrada ze mnie to co ładne -
powiada że uśmiech mój...

Zapłacisz mi swoją dobrocią.

A w nocy odegramy scenę
złocistych kochanków!

*4.10.2012 - Ustka
Czwartek 16:10*

OSTATNIA NOC W HOTELU

*Mogę się pochwalić
- przecież to mój wiersz.*

Było ciemno w pokoju
„Pod Uśmiechniętym Księżycem”
na jakiś czas nie było światła.

A po co mi prąd - mam swój
który iskrzy - proszę dotknij...

Uwiodłem cię jak w mozaice
kolor przebił słabszy kolor -
zatrzymałem się dopiero przy wiatraku.

Spocząłem na kamieniu
- ktoś mnie wołał.

Zbiegły się nocne szepty
jakby trwał taniec duchów.

Przy tym wiatraku powtórzyłem drgania
żółte listki brzozy odmawiały pacierz.

Owinęłaś się mnie węzem -
splotły się nogi by wzmocnić
krzyk wschodzącej kobiety.

A rano szukałem twoich ust i piersi...

Tylko rama po obrazie została na podłodze
jakby spadła z zielonej ściany pokoju.

*2.10.2012 - Ustka
Wtorek 19:42*

SEKRETY ŚWITU W PEWNYM MIEŚCIE

Osobno nic nie znaczymy
bo ta sumienność
męczy rozterki -
ale gdy jesteśmy razem
siły nabywamy
i jakoś inaczej brzmią
modlitwy.

Korzenie dawno puściły
moc swoją na zewnątrz.

Wystarczy nam pójść
by osty pozdrowić o poranku.

Sekrety świtu w mieście
powolutku zbliżają nas
od września - zaślubiny
byś mogła się czuć wreszcie
bezpieczna w mym lustrze.

*17.6.2013 - Ustka
Poniedziałek 18:09*

USTKA TO EWA

Chciałbym pisać wiersze radosne
a o miłości jakże inaczej
wzniesić się pięknem nie tylko słów
przynosić kwiaty które rosną -
te specjalne dla ciebie.

Raniutko kiedy śpisz
biegnę urokliwą drogą
nie przeszkadzam ptakom
w sadzie tyle się dzieje -
maszeruje orszak drzew.

Mijam machając ręką
chcę zdążyć te róże z wydm
- poranny zapach wniesć -
otoczyć urokiem kochanka
zaszeleścić pocałunkiem.

Czy wiesz że dzisiaj jest piątek?

8.8.2014 - Ustka

Piątek 11:32

NOCNA PROMENADA W USTCE

Przytulam ciebie -
zdaje się że idziesz ze mną
a oczy lamp widzą
jak łamiemy ciszę miłością.

I jest w tym coś z muzyki
uwieczniam otwarty gest.

Trzymasz mnie za rękę
bo ręce mają swój język.

Odbieram cię nocą
wiem gdzie teraz jesteś
obsypana wierszami -
każdą literkę w tobie całuję.

7.8.2014 - *Ustka*
Czwartek 10:58

JADĘ DO MIELNA

Nie tak miało być w planie z wiatrem
który zagląda do mojego okna.

Noce ubieram myślami -
jesteś w nich taka bliska.

Określam się we wzorze absolutnej racji
przenoszę zapach twój
na osetowe kwiaty.

W rózu i we fiolecie
spijam z ciebie miód poezji
chcę zdążyć przed północą określić
stan gorączki - zbliżyć nagość.

Wiatr się uspokoił - zależność wzrasta
wypuszcza następne korzenie.

Jutro jadę do Mielna!

2.8.2014 - Ustka
Sobota 9:15

ISKRZENIE NAMACALNE W TOBIE

Ta dzika namiętność
iskrzenie namacalne w tobie
odbieram jako nagrodę.

Brzegiem morza dotykasz mnie
tajemnicze wiry zwiastują
przyjęcie przy zachodzie słońca.

Oświeca mnie twój urok bosy
tyle tych śladów zostawiasz
bym mógł po nich iść
w dobrym kierunku.

Zakochani mają siłę
łabędzie patrzą na nas
to dobry znak miłości.

Kiedyś zamieszkas tu
otworzysz okna
i posłuchasz melodii
jaką wytwarza morze.

Będiesz szczęśliwa -
a jagody i borówki
będziemy zbierać.

Pożywimy się...

Jagodowe pocałunki -
zostań w nich dłużej.

Zostaniesz?

19.6.2013 - *Ustka*
Środa 10:09

DLACZEGO NIE SPOTKALIŚMY SIĘ WCZEŚNIEJ

I morze Bałtyk się nie zmienił i rzeki i jeziora,
może lasy o wiele liczniejsze w drzewa
może pola w innych kolorach,
a jednak jesteś tam gdzie cię widzę tak często
uwypuklam cię rękami jak jabłko na gałęzi -
wiesz że ta jabłoń lubi mnie
zawsze się cieszy kiedy przychodzę
dotykam ją...

Jest tak podobna do ciebie
słyszę rzeki piosenkowanie -
piszę spiesznie by zapamiętać jej rytm
przytul mnie w takiej zwykłej chwili
która nie musi być uroczystością,
jestem człowiekiem co wierzy w Boga
- czy chcesz moją czystość
jakbym był więźniem nigdy niezaspokojonym,
tyle w tobie kolorów...

Dotknij rękę - jest taka przyjazna...

Z Bogiem zostanę... to jedyny przyjaciel!

Choć Go nie znam...

Może raz przy mojej śmierci przyszedł do mnie.

2.5.2014 - *Ustka*

WZGÓRZA KOLISTYCH CHMUR

Chcę pożyć w innych wymiarach.

Rozpaczynam wędrówkę -
moje mieszkanie jest pałacem zielonym
niczym wolny las.

Nad podziw o tym szeptają wróble
to moi skrzydlaci przyjaciele.

Zapisuję wymiary miłości...

Opisuję wedle pory zasłużonych barw
na moim oknie w sypialni
tyle jest zatrzymanych myśli.

Dotykam twoich nóg w czasie deszczu.

Staram się nadać właściwy rytm
kochania - spiętrza się skalisty wiatr
naciąga burza od południa.

Ale to nic - ale to nic
wszystko dopiero przed nami.

Zachód słońca zostanie na kolacji.

7.9.2012 - Ustka

GOŃ PTASZYNO, TYLKO NA STOPY UWAŻAJ

Jej stopy idą do mnie wciąż
nawet gdyby to był inny kierunek
gdyby i zabłądziła to wiem
że te stopy idą gdzie jestem.

Zamienię likier leśny
był smakował z owoców.

Powtarzam sobie by spamiętać
wiersze jej na pamięć.

Iloraz mój nie zawsze zgadza się...

Okoliczne szczebioty i akcent
wydłużony jak głód lotu dmuchawca.

- Jak mam zachować miłe chwile
obopólnej fasady uroku
zatrzymane w gałęziach sosen?

Żywiczna eskapada spływa po korze.

Przygotowuję następne miesiące
by spędzić z nią w książkach.

Bo tylko to nam zostało
ten piaszczysty kierunek drogi.

1.9.2014 - *Ustka*

WRZEŚNIOWE LATO W USTCE

Nie omieszkam się wykąpać w morzu
plaże wyludnione - ciszę przytulę
może napiszę wiersz o marmoladzie
ale nie o miłości - przestałem wierzyć.

Kobieta jest dobra na rysunku
ma skrzydła ptaka i nie ma zębów
czasem coś powie sensownego
nie włóczy się po zakamarkach.

Wacek miał żonę ale piła
uczyła w szkole w Puławach
polonistka niczego sobie
jak zaśpiewała ubogim głosem
to ptaki nie wracały do gniazda.

Szwenda tu się taka jedna
zaczepia rybaków by wypić piwo
sakralny napój by potem
szczuć w zaroślach i na dodatek
przeklinać na biedne pokrzywy.

Folklor ulicy tudzież stary dąb
a na nim gołębie dzikie
moje sąsiedztwo i stado wróbli
nie wspomnę o mewach -
to moi jedyni przyjaciele.

Jutro w morzu się wykapię
zmyję czas który minął -
i wiara znikła że nic nie jest
szczególnego prócz krzyku.

A gitara nadal milczy w kącie
przejechała ze mną pół Europy
zacna i taka wierna jak nikt -
nie mam sposobu na zmiany.

3.9.2014 - Ustka



*Ewa Prusińska-
Kolasińska*

W GŁĄB OGNIĄ

Delfiny łąk hamaki mój miły
a ty włóczysz się za ogniem
sny lawendowe pachną
w czerwcowych księżycach zatracenie...

Nagryzam cię miękko
jak orzech pękasz
w ustach i zębach
szlachetniejesz -
poezją jak impresją
rozjaśniasz
tęskne ściany miłości...

Do traw miękkich jak tratwy
sprowadź mnie dosyć łagodnie
skąpiemy czułe pocałunki
w rozmarzonych liliach wodnych

I obyś ujrzał
między niebem a ziemią
zielone oczy feniksa
rozwijające się
we wrzątku zmysłów -

Czy zdążymy utonąć w śniadaniu...?

27.06.2013 - Brzeg

JAK PTAK

W satynowej pokusie poranka
piaskowej poduszki
wróżki moich snów
w figlarnym grymasie
przygryzionych ust
rozpuszczam wodze
zadziornej wyobraźni
z bonusem skrzydeł
ptaka wzlatującego
nad parkiem Wolności

Aby cię spotkać...

Nurkuje w Dolinie Orła
podniebnym mostem
czerwonego szlaku
w pointach baletnicy
z wicherkiem w grzywce
stąpam dumnie -
w jasnym świetle
niczym Mgławica Oriona

Białymi słowami zakłęci
chłoniemy ciszę
W gejzerach zmysłów
pląsa duch rozkoszy
ssąc z korzeni sok
eliksiru miłości...

Czy poetę łatwo pokochać?

Jak ptak szybuję w błękicie nieba...

17.04.2013 - Brzeg

WIOSENNY MISZMASZ

Smagana słońcem na leśnej polanie
zbieram bukiet ze słów
pachnący czerwoną poziomką
w wiosennym cocktailu dnia

Uwiodłeś mnie orzeźwieniem
bystrej jak potok
płynący ze szczytu gór -
miodowej poezji wędrowca

Wiosna -

kluczem żurawi
perłowe obłoki
niczym kochanków
do siebie przypina
kocią bazią zmysłowo
flirt z aksamitem skóry
leśnej igraszki
jak wirtuozowskiego smyczka
świerszczy obwieszcza...

Czy wyryłam twoje imię na pomniku ust?

Cichy szepot płynący dźwiękiem słów
zabrzmi jak salwy wystrzał...

01.04.2013 - Brzeg

NURT RWĄCYCH MYŚLI

Czeszę słowa grzebykiem słońca
we włosy wpinam ulotne chwile
biodra oplata opaska zmysłów
prądów burzących spokój myśli
osobliwego jeziora pragnień...

Wypuść wiersze i zobacz...

W ręce trzymam gałązkę oliwną
zasadzę ją w parku Wolności...

Nakarm ptaki przydrożne
i kanarka w klatce co treli
smutną piosenkę o miłości

Uwolnij...

Noce na oceanach zwątpień
przeszłości zabalsamowanej -
zamień na plantację
żyźnej krainy...

Odyseuszu gdy dojdiesz do Itaki
spod twojej dłoni szare drzewko tryśnie...

07.12.2012



Suplement

*Wiersze wybranych laureatów
XXX Międzynarodowego Konkursu Twórczości
Literackiej Dzieci i Młodzieży, Słupsk 2014*

Daria Siewierska

*Państwowa Ogólnokształcąca Szkoła
Artystyczna w Zakopanem, klasa IV*

[POWIETRZE BYŁO CIEPŁE...]

Powietrze było ciepłe.
Szłam przez pola zbóż i traw.
Zobaczyłam górę. Usłyszałam szum...
Gdy wspierałam się na szczyt,
zobaczyłam morze.
Patrząc na nie poczułam spokój.
Lecz odwracając się czułam niepokój.
Morze przyciągało mnie połyskując w słońcu.
Powiewał ciepły wiatr bawiąc się
moimi włosami, trawami i zbożami,
które kołysały się, tańcząc.
Zobaczyłam pola kwiatów...
Były one w kolorach...
Lata.

Kacper Miriuk

*Szkoła Podstawowa nr 41
w Warszawie, klasa V*

ZIMOWY WIECZÓR

Mroźną nocą, gdy wszyscy śpią
i nikt nie zwraca uwagi
na otaczający świat,
na taflę nocnego nieba
gwiazdy uśmiechają się do siebie.
Pyzaty księżyc oświetla dachy
śniegową kołdrą otulonych domów.
W oknach ciemność,
w parku mrok,
wiatr kołysze do snu
zmęczone gałązki brzozy.
A my śpimy
i nie zdajemy sobie sprawy
jak piękny jest nocą świat...

Magdalena Obara

*Szkoła Podstawowa nr 11
w Zielonej Górze, klasa VI*

PAPIEROWE PTAKI

Wiją gniazda w mojej głowie papierowe ptaki
łatwopalne, delikatne jak poranna mgła.
Muszę karmić je jaśminowymi snami,
poić łzami i chronić przed światem.
Czasem kulą się ze strachu i chorują,
gubią pióra, ranią skrzydła, tracą cel.
Rozbijają się o serca podłych ludzi,
o złe oczy, drwiący uśmiech, czarny gniew.
Wiją gniazda w mojej głowie dzikie i szalone.
Krucho skrzydła głaszcze im wiatr.
Moje ptaki, marzeniami zwane,
rosną w siłę każdej nocy tak jak ja.

Olga Urbanek

*Szkoła Podstawowa Sióstr Urszulanek
Unii Rzymskiej w Krakowie, klasa VI*

KOLEDA

Zaśpiewajmy kolędę
Zaśpiewajmy razem
Coś pięknego za chwilę
W Betlejem się zdarzy
I trzech króli zaprosimy
Do chóru naszego
Pastorałką uczcijmy
Króla Najmniejszego
I pasterzy zaprośmy
Co owce przygnali
Niech nasze śpiewanie
Będzie słychać w dali
Rozkołyszmy tę gwiazdę
Co mruga na niebie
I śpiewajmy wesoło
Jezusku dla Ciebie!

Oliwia Gierszewska

Gimnazjum nr 33 w Gdańsku

POMNIK ZYGMUNTA III WAZY

Panie Waza
to że ukradli panu głowę
wcale mi nie przeszkadza
w koronach drzew
nadal koncertuje wiatr
a dzięcioł
znowu pomylił melodię
widok z góry jest
na to samo miasto
a oliwski las tonie w zieleni
Panie Waza
proszę nie wzruszać ramionami
to że przyszłam tu sama
wcale nie znaczy
że tak chciałam
panu ukradli głowę
mi pękło serce
a mimo to oboje istniejemy

Andrzej Jagiełłowicz

Gimnazjum nr 40 w Warszawie, klasa II

ZAGUBIONY

widziałem jak spadał
potem podniósł się
i oparł
o niepewny cień brzozy
bezskrzydły anioł
samotnym sercu
i nikt nie powiedział
witaj!
tylko te krakadła złowieszcze nadrzewne
śmiały się szyderczo
w niemej prośbie dotknął dłonią nieba
po bladym policzku spłynęła gorzka łza
i Bóg się wzruszył
spadły więc na ziemię
roztańczone niewinne wytęsknione
a on zachłannie zbierał
srebrzyste pióra
rozrzucone niedbale
przez roztargnionego Stwórcę
nie chciał być człowiekiem
jeszcze nie wie
że skrzydła
to odpowiedzialność...



POŁĄCZENI

stół w babcinym domu
pokryty sękami wspomnień
skrywa w sobie historie
zapisane na drewnianym blacie

długie, nocne rozmowy
ogrzone światłem białych świec

plamka niebieskiego atramentu
- pamiątka po listach pisanych
na czerpanym papierze

w drewnianym skarbku zachował
zapach lasu, suszonych grzybów
jesiennych jabłek z dziadkowego sadu
porannej kawy i niedzielnego ciasta

usiadła w zamyśleniu
a dziadek drżącą dłonią
przeplecioną korzeniami wspomnień
odgarnął siwy kosmyk włosów
z kochanego czoła
obdarzyła go za to
delikatnym uśmiechem pierwszej randki

tak bliscy sobie...
złączeni mapą pamięci
słów i gestów...

grudniowego wieczoru
zasiądziemy przy nim wszyscy (...)

dębowy stół zapisze kolejną historię...

Oliwia Mosakowska

*Młodzieżowy Dom Kultury
w Pile, klasa III gimnazjum*

DROGA

Wokół mojej drogi pagórki usiane,
co jak tuje rosną.
Chwilami wiatr zimny wieje
ochładza porywistym dotykiem
rozgrzane żelazo.
Ta chmura wisi nade mną jak nić blasku,
którą już od dawna chcą mi uciąć.

Nienawiść jak gąbka
barwy życia chłonie.
Moje słodkie życie czasem ich egoizm struje,
który rośnie na nieżywej glebie uczucia.

Lecz nie tą drogą idę, by się wywyższyć -
idę z kluczem do wybranych drzwi,
gdzie dla wszystkich
ruchome schody pokory
zawsze prowadzą pod górę.

Karolina Spoczyńska

Szkoła Podstawowa nr 3 w Słupsku, klasa II

KONIEC LATA

Gdy na dworze wiatr i plucha,
znak, że jesień do nas puka.
Pogoniła ciepłe lato i rozsiadła się z herbatą.
Świat ogląda z każdej strony,
gestem przywołując wrony.
A bociany przepędziła,
w sadach jabłka z drzew zrzuciła.
Tam kolory wolno zmienia.
To ozłoci, poczerwieni,
aż się w słońcu wszystko zmieni.
Nagle wiatrem zimnym dmucha,
deszczem straszy, w szyby stuka.
Stroi do nas groźne miny,
chyba już się boi zimy.

Urszula Dereń

*Gdańska Autonomiczna
Szkoła Podstawowa, klasa V*

MOJE MAŁE MARZENIA

Idę sobie łąką,
nade mną księżyc świeci.
A ja marzę o koniu,
co po niebie leci...

Gdy stuknie kopytami
złotymi jak marzenie,
to ziemia się rozstąpi
i pokaże, co w niej drzemie.

Gdy tak pędzi po niebie
kon biały, skrzydlaty,
to pode mną na trawie
rozkwitają kwiaty.

Ta grzywa, ten ogon -
rozwiane na wietrze,
falujące, migoczące
tną nocne powietrze.

Czasem więc, gdy zasypiam,
marzę o nim skrycie,
bym mogła przywitać
mego Pegaza o świcie.

Alicja Czajkowska

*Polska Szkoła Doksztalająca przy parafii
Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Kazimierza,
Brooklyn, NY, USA, klasa VI*

ZIMA W MIEŚCIE

I znowu powiew zimowego wiatru
I znowu tańczące gwiazdne śnieżynki
I most Verezzano
Otwiera
Drogę w brookliński świat Cały zasypany
I więcej więcej mierzy śnieg
I dalej dalej idzie szadź
I widzę pejzaż w okamgnieniu malowany
Tak? A jak?
- Jak wiejski zimowy poranek
- Jak szczyty ośnieżonych gór
- Jak trzask łamanego lodu
- Jak sznur sań pędzących w kuligu
Pośród nieznanych leśnych baśni
- I jak sople lodu... ciężki i długi
Niczym zaczarowane stanęły w bezruchu

Katarzyna Michniewicz

*Szkoła Średnia im. Władysława Syrokomli
w Wilnie, Litwa, klasa IX*

**[PRZEZ TE DNIE PEŁNE
ZMARTWIENIA I BÓLU...]**

Przez te dni pełne zmartwienia i bólu,
Z widokiem łąki kwietniowej,
Przy blasku dziennym bądź księżycowym,
Plotłaś mi wieńce - mamó! Były one z kłosów,
Gdyż przekwitły już pąki świtu,
Złotem słońca i rumieńcem zmierzchu,
Zorzy przejrzystej zapachem napełnione,
Twe ręce pracowite, kłopotami zmęczone
Wciąż plotły ten codzienny wianek.
Zwyczajna ozdoba głowy, znacząca
Więcej niż słowami by się dało wypowiedzieć.
Słów nie słyszę, nie rozumiem,
Które są jak czysty strumień.
Od ich brzmienia głuchnę ze wstydem.
Niby promień z nieba otworzyłaś mą duszę,
Gdy zamknęłam ją przed światem.
Krople na głowę spadną, ich nie usłyszę,
Bo „wczoraj” minęło,
Łąki wyschły,
A słońce wciąż łśni kwietniowe.



Do Czytelnika

REGINA ADAMOWICZ (KOSZALIN): - Poezję kocham od zawsze. Oczarowała mnie we wczesnym dzieciństwie, a potem rozwijała się razem ze mną i we mnie. Poezja posiada więcej emocjonalnej siły przebicia w dotarciu do czytelnika, a słowa niedopowiedziane pobudzają do zainteresowania się przesłaniem wiersza. Piszę z potrzeby serca oddając nastroj chwili, traktuję poezję jak modlitwę, jak wytchnienie, dziękczynienie Bogu za istnienie i piękno świata. Zachęcam do czytania poezji, ona podnosi na duchu, dodaje sił i budzi nadzieję.

EUGENIA ANANIEWICZ (SŁUPSK): - Poezja jest różna, ma jednak w sobie moc magiczną. Słowo trafia do serca i niejednokrotnie potrafi odnaleźć oddech naszego istnienia. Ja w moich wierszach ofiaruję swoje wnętrze.

ANNA BOGUSZEWSKA (SŁUPSK): - Dzisiejszy świat bardzo się zmienił, nie jest już to świat mojego dzieciństwa. Nowoczesność wdarła się we wszystkie dziedziny życia. W swoich wierszach oczami czasu często wracam do chwil z lat dziecięcych i domu rodzinnego. To co pozostało we wspomnieniach zapisane jest w mojej nieco sfatygowanej pamięci. Piszę dla dzieci i dorosłych. Każdego dnia życie przynosi wiele nowych tematów, nad którymi warto się pochylić. Moja wrażliwość na piękno i krzywdę ludzką znajduje swoje miejsce w poezji, która jest dla mnie oknem duszy, przez które widzę świat: wrażliwy i zły, piękny i tragiczny, biedny i bogaty, w którym odnajduję część siebie.

ZOFIA BUKOWSKA (CHICAGO): - Urodziłam się na Podhalu w Czarnym Dunajcu. Moja poezja pełna jest miłości do tej ziemi skalistej, ale też i drugiej ojczyzny - Ameryki, w której spędziłam prawie całe swoje dorosłe życie. Tu spotkałam wielkiego poetę Tymoteusza Karpowicza, który bardzo cenił moją poezję. Przez wiele lat byłam przyjaciółką domu państwa Marii i Tymoteusza Karpowiczów. W Chicago ukazał się mój pierwszy tomik poetycki „Snopek zycio” (częściowo pisany gwara) i następny „Świat moich snów”. Wiersze w nich zawarte pełne są głębokich refleksji nad rzeczywistością zapamiętaną z dzieciństwa oraz tą, w której przyszło mi żyć.

Bystrość obserwacji, przejrzystość myśli, zaskakujące puenty - oto cechy mojej poezji. Ale najważniejszy zawsze jest człowiek oraz ciepło, serdeczność i optymizm w stosunku do świata.

WŁADYSŁAW JAN BURZAWA (CHICAGO): - Urodziłem się dziesięć lat po najstraszliwszej wojnie światowej. W okresie socrealizmu, jaki wówczas panował w kulturze, w Polsce. Debiutowałem w latach 70-tych ub. stulecia, w „Tygodniku Kulturalnym”. Następnie wyjechałem do USA, gdzie mieszkam do dzisiaj. Dotychczas opublikowałem tylko jeden zbiór wierszy pt. „Zanim”, w Krakowie w 1997 roku. Moje wiersze są porzucane po całym literackim świecie. Od Londynu poprzez Tel Awiv, Paryż, Sydney, Nowy Jork, Toronto, Chicago, Słupsk.

GRZEGORZ CHWIEDUK (KĘPICE): - Chociaż życie pędzi do przodu, jednak nie zapominam o pisaniu wierszy. Poezja jest dla mnie sposobem na przekazanie swoich myśli, spostrzeżeń. Nie kieruję się w tworzeniu jakąś obowiązującą modą. W ogóle uważam, że każda dobra poezja jest potrzebna. Powinna ona wnosić coś nowego, mieć coś wartościowego do powiedzenia. Obecnie każdy gdzieś się strasznie spieszy, jednak wieczorne wyciągnięcie tomiku z wierszami albo antologii na jakiś moment człowieka zatrzymuje w miejscu. Przenosi do innego świata, pełnego uczuć i do znanej, ale często na nowo odkrywanej czasoprzestrzeni. Pobudza osobistą refleksję.

GRZEGORZ CHWIEDUK (SŁUPSK): - Nie jestem ze wsi. Urodziłem się w Słupsku i tu mieszkam. Często jednak z racji uprawianej profesji przebywam w pobliskich wioskach. Cenię serdeczność ich mieszkańców. Przestało mnie zaskakiwać, że wszyscy mówią sobie „dzień dobry”, nawet się nie znając. Lubię wieś i lubię tam pracować. Od kilku lat dopiero zacząłem się spełniać zawodowo i nie tylko. Buduję niepowtarzalne konstrukcje drewniane co przynosi mi wiele satysfakcji. W wolnych chwilach, które coraz częściej kradnę, piszę wiersze, teksty piosenek, komponuję muzykę. Często podśpiewuję sobie przy gitarze. Jestem nareszcie sobą, mogę powiedzieć, że się spełniam.

HENRYK CZYŻ (BYTÓW): - W 1978 roku uległem ciężkiemu wypadkowi i przechodziłem długotrwałą rehabilitację. Zwróciłem się wówczas ku literaturze, która była jedną z moich wcześniejszych pasji. Wierszami debiutowałem w 1981 roku na łamach „Głosu Koszalińskiego” i od tego czasu wydałem dziewięć tomików. I wcale nie zamierzam na tym skończyć.

CZESŁAWA DŁUGOSZEK (OBJAZDA): - Po studiach filologicznych na Uniwersytecie Gdańskim rozpoczęłam pracę jako polonistka w szkole rolniczej w Drawsku Pomorskim. Z tej szkoły wyszli moi pierwsi maturzyści. Do dziś wspominam ich z rozrzewnieniem. Pamiętam ich imiona. Byli niewiele starsi ode mnie. W 1978 roku ze względów rodzinnych wróciłam do Objazdy. Najpierw pracowałam w Gąbinie, następnie ponad dwadzieścia lat w szkole w Objeździe, ucząc języka polskiego i pełniąc w różnych okresach funkcję dyrektora lub zastępcy dyrektora szkoły. Lubiłam szkołę, była dla mnie najważniejsza, dlatego kiedy musiałam ze względów zdrowotnych z niej odejść, było mi bardzo smutno. Lubię i szanuję młodych ludzi. Cenię szczególnie tych, którzy chętnie się uczą, wysiłek sprawia im przyjemność, są ciekawi świata. Młodzi są zawsze tacy sami. Zmieniają się fryzury, stroje, gadzety, ale młodość w każdej epoce jest radosna, aktywna, przyjazna. W młodości jest nadzieja i szansa, której nie wolno zmarnować. Cenię tych, którzy to rozumieją.

JERZY FRYCKOWSKI (DĘBNICA KASZUBSKA): - Często się zastanawiam, kim jesteś? Może masz mój tomik na szafce przy łóżku i zagładasz do niego, gdy jest Ci źle? A może ślinisz się, czytając moje erotyki i zastanawiasz, jak podstępnie wbić mi nóż w plecy, pisząc kolejny donos do mojej dyrekcji, proboszcza, domu kultury, kuratorium. Czy jesteś moim kolegą z pracy, czy towarzyszysz w wtorkowych spotkań? Wiem też, że czasami bywasz daleko. Za oceanem. Przeczytasz, wspomnisz, uronisz łzę. Wiem też, że już nie czytasz moich wierszy, nie nosisz ich w swoim plecaku, bo leżysz pochowana na cmentarzu w Kórniku. A może patrzysz z góry, jak się do Ciebie wspinam wiersz, po wierszu. Jednego jestem pewien. Na pewno istniejesz. Inaczej moje życie nie miałoby sensu.

ELŻBIETA GAGJEW (DARŁOWO): - Darłowo, moje „miasteczko świat” (Ewa Lipska), jest miejscem w którym przyszło mi przeżyć życie. Nie znam języków obcych, nie odbywam dalekich, egzotycznych podróży, chociaż oczywiście, bywam za granicą tu i tam. Wszystko co małe, proste i zwyczajne jest mi bliskie i potrzebne do życia. Jest też inspiracją do pisania wierszy i okrywania tego co wielkie i uniwersalne. Książki towarzyszą mi od zawsze.

GENOWEFA GAŃSKA (BYTÓW): - Często piszę z natchnienia chwili jakby pod dyktando jakiejś nadprzyrodzonej siły. Poezją wyrażam to, co w moim sercu gra, co mnie dotyka i zachwyca. Opisuję uroki Polski, zwłaszcza ziemi kaszubskiej, na której się urodziłam i wciąż jestem z nią związana. Piszę życzenia i wspomnienia, a także o ludziach i ich codziennym życiu. O miłości, przyjaźni, szczęściu, cierpieniu i samotności oraz przemijaniu, które prowadzi do kresu ziemskiej wędrówki i spotkania z Bogiem.

PIOTR WIKTOR GRYGIEL (JASIEŃ): - Relacje leksykalne są dobrem lub wyborem zapisanych przemyśleń. Czasami stają się sztuką dla sztuki, nierzadko komplikowaniem oznaczeń dla istniejących znaczeń, zjawisk i obiektów. Metaforyzacja i konceptualizm nosi (przybiera) znamiona odświeżności form wypowiedzi (komunikacji). W wierszu zdaje się ze wszech miar uprawnione, gdyż mniej analizuje, bardziej uniwersalizuje (personifikuje); ubogaca (poszerza) w środki emanacji własnego ego do zewnętrznego „od - do”. Dobrze, bo normalnie jest być po jednej i drugiej stronie „horyzontu” sztuki bycia. Najlepiej (bo najczęściej) jeśli w środku; konformistyczność znajduje się w pobliżu bezpieczeństwa. Nie wydaje mi się, abym w już nie krótkim moim życiu, tam właśnie rozkładał sobie wygodny leżak. W ten sposób sypie się „z góry” deszcz isker skojarzeń i metafor, a wrota do... trzeszczą coraz głośniejsze i ciekawiejsze. Otwieram „swoje” szuflady, a w nich: przyrodnik, meteorolog, rolnik (uprawia rolę, a także wiersze i prozę), regionalista, ojciec i... itd. Tych szuflad w moich meblach przybywa, dlatego chętnie takowe meble wymieniam na inne.

IZABELA IWĄNCZUK (SŁUPSK): - Interesuje mnie słupskie życie literackie i muzyczne. Staram się pisać różnorodne utwory, nie ograniczam się do jednej tematyki. W wydaniu tej antologii pragnę zaprezentować szeroki wachlarz tematów, przede wszystkim wiersze o egzystencji człowieka, a także współczesne erotyki i treny.

HENRYKA JURAŁOWICZ-KURZYDŁO (SŁUPSK): - Chciałabym ten świat i czas jaki mi został w nim podarowany, odrobinę upiększyć. Dlatego w moich wierszach można się dopatrzyć romantyczności, dostrzec piękno przyrody, którego nie brak na naszej słupskiej ziemi. Mój warsztat pisarski jest ograniczony przez brak wykształcenia w tym kierunku. Wiersze piszę długopisem i sercem. Mieszkając ponad pięćdziesiąt lat i pracując na wsi, zbierałam w sobie to wszystko, co teraz jest treścią moich utworów. Nagrodą dla mnie jest to, że są czytane przez wiele osób, podobnie jak ja postrzegających życie.

ROBERT PAWEŁ KAMIN (DĄBK): - Mieszkam w małej, nadmorskiej miejscowości Dąbki. W roku 2002 ukończyłem administrację na UAM w Poznaniu, następnie (w 2007) studia prawnicze. Debiutowałem w almanachu poetyckim „Arka”, który został uznany przez chińską organizację literacką z Hong Kongu za najlepszy zbiór wierszy w skali międzynarodowej w roku 2005. W 2008 wydałem pierwszy tom poezji „Natchniony wiatr”, a w 2011 - w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej - drugi tomik „Wiatr znad Bałtyku”. Oprócz poezji piszę także krytyki literackie i aforyzmy.

ANNA KARWOWSKA(DOBIESZEWKO): - Jestem zwykłą wiejską kobietą, bez specjalnego wykształcenia, przez wiele lat pracowałam w pegeerach, których już nie ma. W pewnym momencie życia, po zmianie ustroju, uznałam, że nie chcę już bezczynnie żyć i w ziemi bez śladu jak robak zgnieć. Dlatego piszę, może czas ocali choć jedną moją strofę? Puszczam słowa niech biegną w dal, niech uderzają w serca prawdziwą, gorzką prawdą o życiu wiejskich ludzi.

AGNIESZKA KLEKOCIUK (MOŻDŻANOWO): - Pochodzę z Darłowa, tam spędziłam dzieciństwo i wczesną młodość. Od dwunastu lat mieszkam w Możdżanowie, w małej wsi niedaleko Słupska. Od 2009 roku współpracuję ze słupskim starostwem, a od roku z wydawnictwem św. Macieja Apostoła pod redakcją Edwarda Przecieracza. Okazyjnie też publikuję swoje wiersze na łamach tygodnika Angora. Nie osiągnęłam w poezji jeszcze wielkich sukcesów, ale też nie zależy mi na nagrodach, a na tym, by moje wiersze dotarły do jak największej grupy odbiorców. W tym roku umarła moja mama, więc jestem pogrążona w smutku i żałobie.

BEATA KOSICKA (SŁUPSK): - Moja miłość do wierszy zrodziła się we wczesnej młodości. Wiersze przynosiły mi radość, napełniały szczęściem, leczyły duszę, „będąc lekarstwem na całe zło”. Nic się nie zmieniło przez te lata, wiersze cieszą, zachwycają, wnoszą pokój. W magicznym świecie poezji nie ma chaosu, zgiełku i pośpiechu. Wszystko ma swój czas i miejsce. Każde słowo ma barwę i kształt. To mój azyl, dlatego nie zrezygnuję z pisania, chociaż bywają okresy pustki, próżni i zawieszenia. Życie jest kruche, bowiem glinianymi naczyniami jesteśmy. Chcę pozostawić ślad po sobie. Będą nim moje wiersze pełne myśli, słów i uczuć.

MIROSŁAW KOŚCIEŃSKI (SŁUPSK): - Dzisiaj każdy może być poetą. Gdy ma pieniądze lub łatwą możliwość druku. Nie mówiąc o Internecie. Teraz nie ma prewencyjnej cenzury, a szkoda. Bo można pisać wszystko i o wszystkim, bez autokontroli. Wbrew pozorom za tzw. „komuny” sztuką było oszukać cenzora używając obocznych skojarzeń. Wymagało to naprawdę dobrego warsztatu, by zmylić Wielkiego Brata, a jednocześnie by Czytelnik doskonale rozumiał, co autor chciał przekazać w swoich utworach. Stąd w drugiej połowie XX wieku aż dwoje Polaków Noblistów w dziedzinie literatury. Do tego dochodzi jeszcze pokora. Wtedy na druk, czy debiut poetycki czekało się dwa, trzy lata lub dłużej. Sito oceny było bardzo gęste i to był niesamowity doping. Do pracy nad sobą. Obecnie - im bardziej obsceniczny jest adept na szczyt Parnasu - tym lepiej. Jednak nie dociera do jego świadomości, że za sto czy dwieście lat nikt już o nim nie będzie

pamiętał. Bo przysłowiowe pięć minut sławy trwa tylko owe pięć minut. I nic więcej. Dlatego w twórczości trzeba mieć pokorę, nie tylko wobec siebie, także wobec odbiorcy. Im jej więcej, tym lepiej.

CZESŁAW BRONISŁAW KOWALCZYK (SŁUPSK): - Moje wiersze są spontaniczne, nie zastanawiam się nad ich formą, inspiruje mnie treść i jeśli jakiś wers nie odpowiada wewnętrznej melodii, wyrzucam go. Określiłbym swoje wiersze jako poezję robotniczą, cechuje je prostota i jasność wypowiedzi. Poruszam w nich tematy zwątpienia, biedy, apatii z utraty pracy, braku nadziei oraz zagubienia człowieka w meandrach współczesnego zagonionego świata. To pochodzenie chłopsko-robotnicze ukształtowało mój punkt widzenia i jeśli odpowiada on również zapotrzebowaniom czytelników mojej poezji, to będę uważał to za znaczący literacki sukces.

JAN KULASZA (STRZELCE KRAJEŃSKIE): - Przemija czas i wszystko przemija z nim. Tak przemija też nasze życie. Czy doczekam jeszcze wielu dni - nie wiem, bo jak wszyscy ludzie, poeci również odchodzą za bramy życia. Tak już jest. Nie piszę ostatnio o polityce, bo jej mamy aż nadto, piszę o codziennym normalnym życiu. Niedawno byłem dziewięć dni na zarobku i rwałem wiśnie. Teraz czekam na deszcz, by pojawiły się grzyby. Rower między nogi i wio na kolejny zarobek, bo z emerytury, jaką ci dają nie wyżyjesz. Ale wiem, że już tych kilometrów dużo nie zrobię, bo jestem coraz słabszy. Wiem też, że muszę cieszyć się życiem i każdym dniem, bo kto wie, kiedy... Takie to już jest to moje biedne poetyckie życie.

MARIAN KWIDZIŃSKI (BIAŁOGARD): - Cud pisania zawsze zachwyca. Cud rozwijania idei wielkich i małych zawsze rodzi niedosyt. Pięknie to ujęła Szymborska: „Co nie do pomyślenia jest do pomyślenia”. Stąd chwytający za pióro ma wielkie pole do „pomyślenia” i wyrażenia słowem pisany tego nad czym inni się nie zastanawiają. Dlatego zawsze doceniam wysiłek każdego poety. W moim przypadku mój świat „do pomyślenia” wkracza w obszar spekulatywnego, filozoficznego postrzegania słowa i mam obawy czy moje niektóre

teksty są jeszcze poetyckie. Mieszkam w Białogardzie od 1985 roku, a moje pochodzenie ma związki z ziemią kaszubską. Dlatego piszę wiersze również w języku kaszubskim. Lubię mieć kontakt z ludźmi na co dzień, a poezja to szczególnie przywilej mowy, jakże wpływający jednocząco na ludzi.

MARIAN LASON (SŁUPSK): - Pisanie wierszy zajmowałem się już w szkole średniej, obecnie, po wielu latach powróciłem do tego mojego ulubionego zajęcia. Piszę też teksty piosenek, pastorałek, kolęd, trochę komponuję i gram na gitarze. Kocham ballady. Zadebiutowałem w 2013 roku wierszem „Liść jesienny” w „Kurierze Bytowskim”. Od tego czasu wiele zmieniło się w moim życiu. Należę do klubu literackiego „Wers” w Bytowie, współpracuję ze słupską grupą poetycką i staram się sukcesywnie coś drukować.

TERESA ŁAWECKA (SŁUPSK): - Pielęgnuję bezpośrednie kontakty z odbiorcami mojej twórczości. Intymność tych spotkań jest dla mnie przyjemnym doświadczeniem, które ma wpływ na moje pisanie. Jednocześnie mają one wpływ na mój metaforyczny zapis, który staje się historią każdego z nas.

ROMANA MAŁECKA (KWAKOWO): - Poezją dla mnie mogą być gesty, słowa, muzyka, a także obrazy jakie maluje natura. Słowami opisuję te drobiny świata, które mnie wzruszają i na strunach duszy zagrają. Na drodze życia spotykam ludzi zajętych odrzucaniem plew od ziarna. Ciekawe jest to, że nie wiedzą, jak odróżnić dobre ziarno od zatrutego, bo opinie są podzielone, niejednoznaczne. Świata nie zmienię, ale staram się, by dobre ziarno wzrastało i mieszało w moich wierszach.

EMILIA MARAŚKIEWICZ (DARŁOWO): - Moja przygoda z poezją trwa od dziewięciu lat. Chętnie piszę o wsi i o morzu. Tematyka moich utworów dotyczy ludzkich spraw. Ekran codzienności oraz własne i cudze kadry pamięci, doświadczenia, przeżycia i refleksje stają się dla mnie źródłem poetyckiej inspiracji. Oprócz poezji, która jest moją pasją, interesuje mnie przyroda i sztuka. Miłość do książek zaszczerpiła we mnie moja matka. Próbę pisania wierszy dla dzieci

traktuję jako wyzwanie. Dzięki współpracy z Grupą „Wtor-kowe Spotkania Literackie” rozwijam się twórczo, odnajduję sens życia, zdobywam dla siebie przestrzeń, moje utwory są publikowane w antologiach i prasie. Chcę dać radość innym i czuć się przy tym spełniona. Zanim zastrzeli mnie śmierć, jesień życia zamieniam w twórczą wiosnę.

JADWIGA MICHALAK (NAĆMIERZ): - Jestem emerytowaną nauczycielką, mieszkam w Naćmierzu. Nie mam swojego tomiku, ale wiersze moje są drukowane w prasie regionalnej, w antologiach. Drukowane były również w „Akancie”. Dla mnie poezja jest jak świeże powietrze, bez którego trudno żyć i oddychać.

MACIEJ MICHALSKI (SŁUPSK): - Przez ostatnie dwa tysiące lat żyliśmy w uporządkowanym moralnie świecie, w którym wszystko było klarowne i jasne. Nowy wspaniały świat zaprojektowany przez garść szaleńców ma zmienić wszystko, przedefiniować pojęcia podstawowe, takie jak rodzina, płęć dobro i zło. Groza takiego stanu rzeczy dla jednych jest oczywista i nie do przyjęcia, dla innych wręcz przeciwnie. Dokonuje się wielki podział. Wyrok w procesie Alicji Tysiąc wytoczony państwu polskiemu za to, że nie pozwoliło zamordować jej córki, skazanie profesora Chazana, który sprzeciwił się zamordowaniu innego dziecka powołanego do życia metodą in vitro, nakazywanie pod sankcją karną nazywać mężczyznę kobietą lub odwrotnie, odbieranie dzieci rodzicom pod byle pozorem, to wszystko mówi nam, że dobrnęliśmy do przełomu. Świat, w którym prawo naturalne przyrodzone sumieniu każdego człowieka ma być zastąpione zalegalizowanym bezprawiem, szybko przyniesie złe owoce. Los wyznaczył mi rolę podobną do tej jaką pełnił w czasach przedrozbiorowych ks. Skarga. Jeśli ktoś chce to przyjąć, jestem głosem wołającym na puszczy. Czynię to z całą sumiennością i desperacją, nie mogę inaczej i biada mi gdybym milczał. Moja poezja silnie zakorzeniona w rzeczywistości cele ma transcendentne, wiąże się bowiem z nadzieją na wydanie owocu; trzydziestokrotnego, sześćdziesięciokrotnego, a może stukrotnego, kto wie?

IRENA MICHAŁOWSKA (KOSZALIN): - Piszę już od szkoły licealnej, oczywiście najpierw wszystkie moje wiersze trafiały do szuflady. Tak też było później, w dorosłym życiu, bo przecież mojego poezjowania nie mogłam zaprzestać. Po przejściu na emeryturę moje pisanie zaczęłam traktować poważniej i od tego czasu sporadycznie ujawniam się ze swoim wierszami, drukując je tu i ówdzie, wysyłając na konkursy czy prezentując na radiowej antenie. Dziś poezja jest bardzo ważna w moim życiu.

WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI (OSTROŁĘKA): - Wielokrotnie gościła mnie ziemia słuńska w swojej antologii publikującej wiersze poetów (nie)profesjonalnych. Przyjeżdżałem do Damnicy i uczestniczyłem w spotkaniach literackich. Sam mam korzenie chłopskie - dziadkowie Mikulscy i Mamińscy oraz moi rodzice mieszkali w Budnych Sowiech w gminie Baranowo, w powiecie ostrołęckim. Tu często przyjeżdżałem nie tylko na odpoczynek, ale także pomagałem dziadkom Mikulskim w pracach rolniczych. W wieku szkolnym, w wakacje, zbierałem zioła, które sprzedawałem w Baranowie w Punkcie Skupu Ziół „Herbapol”. Tu też jest ładny strzelisty kościół, w którym rodzice wzięli ślub. Przez dwadzieścia dwa lata nauczałem w szkołach średnich młodzież rekrutującą się w przeważającej mierze ze środowiska wiejskiego. Takie są moje związki z wsią. A dlaczego piszę?...

KATARZYNA NAZARUK (SŁUPSK): - Moje wiersze są próbą nazwania pewnych emocji, nie tylko moich, ale również zaobserwowanych u innych, zdystansowania się do świata, na który często nie mamy wpływu. Nie są to tylko opisy stanów rozczarowań i krytyki, piszę również o kobiecych, matczynych doświadczeniach i pragnieniach. Raz w sposób bardziej poetycki, innym razem, poprzez proste obrazowanie.

TERESA NOWAK (POTĘGOWO): - Rozmawiam ze sobą. To co napisałam i co jeszcze napiszę to rozmowa z moimi różnymi obliczami. Jak w każdym, siedzi we mnie mnóstwo różnych „ja” i tych beztroskich, radosnych i tych ponurych, zmartwionych, wręcz zgorzkniałych. Wszystkie muszą jakoś porządkować. Ciemne oblicze wydobyte na powierzchnię

słowami, staje się trochę jaśniejsze, a przez to znośniejsze do zaakceptowania. Jasne utwierdza mnie w przekonaniu, że warto żyć mimo przeciwności losu. Toteż pisząc wiersz, czyli zapisując myśl, nie zastanawiam się nad formą. Stawiam na treść. To taka forma terapii. Moich uczniów też tego uczyłam i wielu z nich prowadzi zapiski swoich myśli i uczuć. To forma pamiętnika. Nie piszę dla sławy. Piszę dla siebie, bo to jest rozmowa ze sobą. Wieloletnia praca nauczycielska w szkole nauczyła mnie współodczuwania, zrozumienia i wyrozumiałości wobec drugiego człowieka. Zawsze moich uczniów traktowałam jakby to były moje dzieci, starając się zrozumieć ich wzloty i upadki. Na równi przeżywając z nimi sukcesy i klęski. W dostarczaniu im wiedzy o życiu pomagała mi często literatura. I właśnie te doświadczenia plus moje osobiste przeżycia są kanwą tego, co popycha mnie do pisania.

DANIEL NOWOTCZYŃSKI (SŁUPSK): - Poezja jest dla mnie trochę jakby ucieczką od szarości dnia powszedniego. Wiem, że na papier mogę przelać moje uczucia i pragnienia, które nie zaginą, lecz zostaną zachowane dla potomnych. To poezja uczy mnie inaczej, z większą wrażliwością postrzegać realia i przez to właśnie zawsze dostrzegać światelko w tunelu oraz drugiego człowieka. Przede wszystkim jego wnętrze, które jest często piękniejszą stroną ludzkiej egzystencji.

ZDZISŁAW OPAŁKO (SŁUPSK): - Żyjemy jakby w dwóch wymiarach, formach czy przejawach rzeczywistości. Jednej, narzuconej, ukształtowanej przez środowisko społeczne, kulturę, religię, politykę. To ona naznacza nas, przymusza do określonych zachowań, przestrzegania jej norm i zasad. Musimy w niej uczestniczyć ze względów praktycznych. Gdzieś we wnętrzu czujemy jednak, że nasza największa wartość, nasza istota, nasze centrum, jest poza zasięgiem kulturowych uwarunkowań i wyhodowanej przez nich tak zwanej osobowości. I to właśnie jest ten drugi wymiar: czystego, niepowtarzalnego, złączonego z całym Wszechświatem, tajemniczego wnętrza każdego człowieka, naszego prawdziwego ja. Niezgodność z nim jest przyczyną napięć i cierpienia. W swoim pisaniu, ale także w innej ulubionej formie wypowiedzi - rysunku, także satyrycznym - próbuję wyrazić to, co spostrzegam i czuję

w związku z przenikaniem się tych wymiarów. Chciałbym by ujmowało nie tyle niezwykłością metafor, ekwilibrystyką słowną, co dawało wgląd, budziło świadomość, ukazywało wartości i absurdy, lęki i trucizny życia człowieka. Pomagało zrozumieć, co jest w nas i obok nas.

MAŁGORZATA ORTMAN (SŁUPSK): - Moim miastem rodzinnym od 1952 roku jest Słupsk. Raz na wozie, raz pod wozem dotarłam w podróży do czasów obecnych. Za pracę w WSS „Społem” otrzymuję zasłużoną emeryturę. Za trud i radość bycia żoną i matką los odplacił mi satysfakcją. Były i są chwile wewnętrznej potrzeby, które zapisuję w zeszycie myśli. Pięć minut ze sobą w zabieganej codzienności to radość z pożytkiem dla duszy. Nie mnie oceniać, ile w moich słowach jest poezji, a ile prozy życia. Wiem, że lubię notować myśli i dzielić się słowem z drugim człowiekiem.

ALDONA M. PEPLIŃSKA (MOTARZYNO): - Poezja to dla mnie lekarstwo na smutek, cierpienie i samotność. Tworzenie poezji to kąpiel myśli, obserwacji, pragnień i lęków. W połączeniu obu wątków odnajduję ukojenie duszy i ciała. Bardzo chętnie poddaję się temu z ogromną przyjemnością i dzielę się tym uczuciem z innymi wierząc, iż i im przynosi ono ulgę, a jednocześnie pragnienie ponownego obcowania.

IRENA PESZKIN-BOBIŃSKA (KOSZALIN): - Piszę wiersze ponieważ: „W nieskończonej wszechświata potędze / życie krótkie, jak flesza błysk. / Mikrodrobina przemyka w nieznane, / Urzeczona niezwykłym pięknem.” Ale życie jest o wiele bardziej urozmaicone. I nie zawsze nas urzeka. Bywa, że zaskakuje i szokuje czymś niezrozumiałym. A jednak: „Jeśli nawet nie żyło się chwilą / I miało tak zwane życiowe spełnienie / to jakiś niedosyt / Gnębi nas stale, / Bo tylko marzeń / Nie ubyło. / Dalej majaczą za horyzontem / Krainy nieznane, przylądki nadziei. / Tylko, czy jeszcze tam dopłyniemy”...

GRAŻYNA PIEKAREWICZ (KOSZALIN): - Pierwszy swój wiersz napisałam w wieku 19 lat, będąc studentką Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Słupsku. I takie były początki mojej przygody z piórem. Do dziś te pierwsze „poetyckie

kroki” przechowuję jak relikwię. Delikatne, może naiwne, osobliwe. O miłości - tej spełnionej i tej tylko pozostającej w sferze marzeń, bo o czym - jak nie o miłości mogła pisać dziewnastolatka. Przez przeszło trzydzieści lat pracowałam w szkolnictwie, stąd treść moich wierszy często wypełniona jest po brzegi opisami tego, co najpiękniejsze - natury. Ale nie jest to jedyny mój temat.

KRYSTYNA PILECKA (KOSZALIN): - Mieszkam w Koszalinie, jestem członkiem Związku Literatów Polskich i Krajowego Bractwa Literackiego. Piszę wiersze i opowiadania. Wiersze moje - to słowa płynące z potrzeby serca. Mówią o tym, co „w duszy gra”. A gra lirycznie i prozaicznie, dla dorosłych i dla dzieci... Niech każdy znajdzie coś dla siebie - tego życzę wszystkim Czytelnikom, a i mnie będzie miło.

ZYGMUNT JAN PRUSIŃSKI (USTKA): - Niedługo minie czterdzieści lat jak piszę wiersze. Onegdaj krytyk i poeta Andrzej Tchórzewski z „Nowego Wyrazu” napisał o mnie: „Chociaż jeden poeta, który nie czyni z poezji dojnej krowy”. I tak też zostało, no bo jak można być takim matematycznym, wyrachowanym, by przeliczać metafizykę, duchowe sprawy na walutę? Zatem poszedłem drogą nie czekając na toasty i chóralne docenianie. Oczywiście, za druk wiersza otrzymałem honorarium. Ale to były sporadyczne zdarzenia. Raz doceniono mnie, kiedy starostą słupskim był Zdzisław Kołodziejski i on osobiście wręczył mi kopertę, w której było 500 złotych. Raz, i nigdy więcej... Ale nie piszę, żeby się skarżyć, o nie. Zapisuję codzienne refleksje o tym co widzę i co czuję. Takie subiektywne podejście do życia. Gdyby nie Poezja, to co ja bym robił? Może byłbym pijakiem a może tancerzem? Nie wiem, kim bym był, dlatego dziękuję Bogu, iż wskazał mi tę właśnie piaszczystą drogę z ostami.

EWA PRUSIŃSKA-KOLASIŃSKA (BRZEG): - „Wiersz jest aktem indywidualnej kreacji myśli autora, potęgą słów personalnej rzeczywistości. Jest pismem osobistym poety, które sięga daleko poza jego własny horyzont” - powiedział Piotr Kasjas. Podpieram się tymi słowami, ponieważ trafiają w sedno! Myślę, że w wierszu można zaprezentować swoją

indywidualność, wykreować świat swojej wyobraźni. Dać ujście emocjom i powiedzieć - kim chcę być, co robić, o czym myślę. A nawet ukryć siebie... Czy wolę poezję od malarstwa? Tak! Ona oddaje rzeczy co najmniej w kilku wymiarach. Malarz zakończyłby swoje arcydzieło dawno, a w poezji nie ma końca. Przekonałam się o tym 18 listopada 2012 roku, gdy napisałam pierwszy wiersz pt. „Bieg długodystansowy”. Mam nadzieję, że będzie to właśnie bieg maratoński po wieniec laurowy na szczyty poezji. Piękno tej Wytwornej Damy poczułam w szkole średniej, gdy częstowałam się poezją naszych wieszczów, czyli Mickiewicza, Słowackiego, Norwida - który już wtedy zaintrygował mnie słowami: „Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie. Dwie tylko; poezja i dobroć... i więcej nic”. Więc podróży życia niech towarzyszy mi poezja - pomagając spełniać najskrytsze marzenia i odmieniać codzienność.

LUDMIŁA RAŻNIAK (KOSZALIN): - Poezja rodzi się w najgłębszych pokładach psychiki piszącego z potrzeby serca i wrodzonej wrażliwości. Bo któż bardziej jak poeta reaguje na najczulszy sejsmograf, na każde drgnienie wnętrza, odbierającego wizerunek świata: piękno przyrody, wzniosłość lub słabość uczuć człowieka, niesprawiedliwość społeczną, dołę i niedolę zwierząt czy zmiany historyczne... Poezja rodzi się w bólu i trwodze czy ostateczny kształt słowa jest na tyle doskonały, aby ujrzał światło dzienne. Osąd należy zawsze do Czytelnika, w ręce którego powierzam swoje przemyślenia.

MAŁGORZATA RZĄDKOWSKA (SŁUPSK): - Urodziłam się w Łęborku, w 2014 roku ukończyłam II Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Słupsku. Piszę z sentymentu do wspomnień i w imię wiary w przyszłość. I mimo że każdego dnia dorastam, pisząc, ciągle pozostaję dzieckiem. Wszystkie wielkie zmiany zaczynają się od słów, zatem i ja chciałabym przekazać coś, co być może uwrażliwi na piękno otaczającego nas świata i pchnie w ramiona tak niezwyklej pasji, jaką jest poezja.

PIOTR SIKORSKI (SŁUPSK): - Moja skromna twórczość to drogowskazy oraz znaki zapytania, i nie wiem, czego w niej więcej. Sądzę, że czasem samo pytanie może się dla kogoś

okazać drogowskazem. Mam nadzieję, że Czytelnik w moich strofach odnajdzie klucz, który znaki zapytania zamieni na drogowskazy.

JAN STANISŁAW SMALEWSKI (NAĆMIERZ): - Mam coraz mniej czasu na poezję. A była ona dla mnie niemal od dziecka kołysanką senną. Na dobranoc bajki i wiersze czytała mi babcia. Pierwszy swój wiersz recytowałem na zakończeniu roku szkolnego w szkole podstawowej, potem pisałem wiersze do gazetek ściennych na podchorążówce. Pierwsze wyróżnienie otrzymałem na konkursie winobraniowym w Zielonej Górze (1977), a pierwszą publikację siedmiu wierszy w poważnym miesięczniku „Poezja” zaliczyłem w roku 1982. Służba w armii powodowała, że przez wiele lat pisałem do przysłowiowej szuflady. Dlatego potem, mając już znaczny dorobek literacki, przez dziesięć lat prowadziłem „warsztaty literackie dla tych, co nie chcą pisać do szuflady” (Legnica) oraz dla wrocławskiej Grupy Literackiej „Dysonans”. Później niemal całkowicie pochłonęła mnie historia, napisałem wiele uznanych za cenne literacko i dokumentacyjnie pozycji o Armii Krajowej na Kresach Wschodnich, łagrach sowieckich, także o ludziach przełomu nowej Polski, na Dolnym Śląsku. Od dziecka piszę pamiętniki (dzienniki). To w oparciu o nie współcześnie podejmuję nowe tematy twórcze. Śpieszę się, bo wielu moich przyjaciół jest już na drugim brzegu, bo nie chcę zostawiać bałaganu twórczego po sobie. I to jest piękne, że w tym wszystkim, mimo swej rzadkości, nadal towarzyszy mi poezja. Poezja, w której nawiązuję do rodzinnej wsi, dzieciństwa. W której mogę oddać się refleksji głębokiej jak morze. Która krótkim tekstem pozwala odetchnąć, gdy przegrzeje się komputer. Także, która zezwala na bardziej intymny kontakt z wrażliwością czytelniczą tych, dla których słowo...

ZOFIA MARIA SMALEWSKA (NAĆMIERZ): - Piszę wiersze i opowiadania, bo nie mogę być filozofem. Zwykła zazdrość płacze moje myśli. Bez znajomości greki nie mogę przekazać sedna filozoficznych rozważań, a piszę o tym, co mi bliskie i co kocham. Piszę wiersze, aby nie kłamać. Nie nadaję się do tego, by rozprawiać o polityce, ale proszę o deszcz, o słońce i miłość. Kocham wieś, zwłaszcza tę, która odeszła.

Chętnie zatem wracam w wierszach do przeszłości, ratując to, co drogie dla moich wnuków: tradycję. Moje pisanie przyszło samo, tak jak miłość pod wpływem czytania poezji mojego męża Jana Stanisława. To on miał wpływ zasadniczy na to, że chwyciłam za pióro i bardzo mu za to dziękuję.

HALINA STANISZEWSKA (SŁUPSK): - Zwarte nuty poezji dźwiękami rozbrzmiewają w duszy. Niech malują obrazy naszego wspólnego, codziennego życia: emocje, przyrodę, otaczający nas świat. Życzę miłej wędrówki po barwnych zakątkach poezji.

ELŻBIETA STASZEWSKA (SŁUPSK): - Poezja napisana przeze mnie w latach 2011-2014 przygotowana jest do druku w tomiku, który zatytułowałam „Im większa kara, tym słodsza wina”, i który chciałabym wydać w najbliższym czasie. Pisząc wiersze w samotności czerpałam nadzieję potrzebną do życia i odnajdywałam sens wspomnienia i zapamiętywania życiowych niespodzianek. Chociaż poezja, którą napisałam jest taką kwintesencją zmagania moich z losem życia i pokonywanych problemów za pomocą wiedzy naukowej i tej tzw. intuicji własnej, to przeniknięta jest dobrym słowem. Wiem, że dobre słowo jest luksusem, nie domaga się poszukiwania zawiłych tłumaczeń, a przyjęcia poezji taką, jaką jest.

ANDRZEJ SZCZEPANIK (BYTÓW): - Od wielu lat mieszkam w Bytowie. Zauroczony pięknem kaszubskiej przyrody korzystam z jej uroków znajdując materiał inspirujący do tworzenia poezji. Często powracam do swojego szczęśliwego dzieciństwa na ziemi radomszczańskiej, której niezapomniane sielskie piękno znaleźć można w moich wierszach. Staram się pisać używając form dostępnych dla czytelników w różnym przedziale wiekowym. Spotykam się z młodzieżą szkolną oraz miłośnikami mojej poezji na spotkaniach autorskich w bibliotekach publicznych i szkołach. Mam przyjemność należeć do Grupy Poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie” w Słupsku oraz Klubu „Wers” w Bytowie. Jestem laureatem I nagrody konkursu Jednego Wiersza oraz wyróżnień Starosty Słupskiego za działalność publicystyczną i publikacje na łamach „Wsi Tworzącej”. Moje wiersze zamieszczono w sześciu

antologiach poezji wydawanych corocznie przez Starostwo Powiatowe w Słupsku oraz dwóch tomach wydawnictwa „Bytów Literacki” i w miesięczniku „Poezja Dzisiaj” warszawskiego wydawnictwa IBIS.

ELŻBIETA TYLEND (DARŁOWO): - Pochodzę z Malborka, ale od lat mieszkam w Darłowie. Tu współpracuję z Darłowskim Ośrodkiem Kultury, prowadzę Krąg Literacki, organizuję zjazdy, spotkania i warsztaty poetyckie. Wydałam dwa zbiorki poezji „Kolekcję” (2010 r.) i „Dzień traszki” (2013 r.) W najbliższym czasie ukaże się trzecia moja książka pt. „Strefa pływów” oraz retrospekcje - zbiór wierszy i opowiadań „Szneki z glancem”. W przygotowaniu jest również książka dla dzieci „Bajki z Zielonej Doliny”. W wielu moich tekstach, podobnie jak w życiu, istotną rolę odgrywa czas. Dlatego niektóre z nich mają charakter dokumentu, relacji z przeżytych wydarzeń (np. wiersze zamieszczone w antologii). W procesie twórczym wspomnienie zatrzymane w kadrze może w szczególny sposób uwydatnić obraz i słowo, nadając im liryczne znaczenie. Myślę, że wielkim darem jest umiejętność przekładania myśli, uczuć i refleksji na odpowiednie słowa, wyrażanie ich wierszem. Jednak nie mniejszym darem jest umiejętność czytania poezji, zgłębiania treści i znaczeń, odczuwania. Obcowanie z poezją to sztuka dla wrażliwych. Dlatego tak bardzo cenię sobie kontakt z czytelnikami i niezwykły klimat, który często towarzyszy takim spotkaniom.

ELŻBIETA WAŁKUSKA-CHOJNOWSKA (CHICAGO): - Debiutowałam na łamach łomżyńskich „Kontaktów”, a następnie moje wiersze ukazały się w wielu czasopismach, almanachach i antologiach w Polsce oraz USA, w tłumaczeniach na język angielski i rumuński. Dotychczas ukazały się moje dwa tomiki, w tym jeden w wersji polsko-angielskiej. Jestem współzałożycielką Grupy Poetyckiej ARKA w Chicago i od trzech lat prowadzę comiesięczne Biesiady Poetyckie oraz redaguję kolumnę poetycką w tygodniku „Monitor”. Moja poezja tematycznie jest różnorodna, ale za tą różnorodnością kryje się osoba wrażliwa, delikatna, a zarazem silna, wymagająca tyle samo od siebie, co od innych. W poezji tęsknię za przepoetyckim krajobrazem dzieciństwa jaki niesie ze sobą

ziemia łomżyńska. Jestem oszczędna w słowie. To niewątpliwie zasługa Tadeusza Mocarskiego, który wprowadził mnie w ten świat na warsztatach poetyckich w Łomży.

JAN WIŚNIEWSKI (KOSZALIN): - Skłonność do zapisywania swych wrażeń, przeżyć i przemyśleń w postaci wierszy tkwiła we mnie ze zmiennym natężeniem już od wczesnej młodości (pochodzę ze wsi), przy czym nie odczuwałem specjalnej potrzeby docierania ze swymi utworami do szerszego grona odbiorców. Wystarczali mi bliscy i przyjaciele, a często tylko „szuflada”. Tematyka wierszy była przeważnie zróżnicowana i ewoluowała wraz z upływem lat, a formę zapisu starałem się dostosowywać do ich treści. Nie kierowałem się przy tym jakimiś sztywnymi kanonami, czy też koniunkturalnymi trendami, ulegając raczej tylko temu czemuś, co i jak mi „w duszy gra”. Wynikało to zapewne w jakiejś mierze z faktu, że zarówno moje wykształcenie, jak i praca zawodowa były bliższe natury i techniki, aniżeli humanistyki. Więcej uwagi i zaangażowania zacząłem poświęcać swemu pisaniu, oraz docieraniu z jego efektami do słuchaczy i czytelników, dopiero po przejściu na emeryturę i wstąpieniu w 2006 roku do Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie, którego jestem do dziś dość aktywnym członkiem.

KRYSTYNA WOJEWODA (MIASTKO): - Wiersze zaczęłam pisać w 2009 roku, kiedy zostałam sama. Teraz każdą wolną chwilę poświęcam ich tworzeniu. Trzymam się twardo moich przemyśleń. Kiedy wokół mnie pustka, samotność wypełniam poezją. Jest lekiem na wszelkie słabości i zło.

MATEUSZ MAREK WOLFF (GARDNA MAŁA): - Nie mam osiągnięć. Moje osiągnięcie to sięgnięcie każdym wierszem poza bezkres. Wiem, że życie się szybko pisze niczym werset. Tnę przez nie jak berserk w rzeźnię. Mimo że czasem to wychodzi niezłe, wszystkich nas pochowają, zaklepałem w bibliotece miejsce.

EMILIA ZIMNICKA (IZBICA): - Wiersze moje pisane są z porywu serca. Piękna pomorska ziemia emanuje tęsknotą za czymś cudnym i nieosiągalnym. Wiejący od jeziora i morza

wiatr przynosi śpiewy ptaków i szum fal. Cudowne zielone lasy ukrywają w swej mrocznej głębi dziwne tajemnice. Stare dęby są świadkami przeszłości tej ziemi, zamieszkałej przez Słowińców, grupy etnicznej o bogatych zwyczajach. W mej Izbicy, wiosce nad jeziorem Łebsko, żyją i pracują wspaniali ludzie. Mogą być wzorem dla innych, a szczególnie młodzieży. Jak potrafię, staram się oddać to wszystko w mych wierszach, ku pamięci potomnych.

ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW

Regina Adamowicz	78-81
Eugenia Ananiewicz	82-85
Anna Boguszevska	196-199
Zofia Bukowska	186-189
Władysław Jan Burzawa	190-195
Grzegorz Chwieduk	272-277
Grzegorz Chwieduk	96-99
Alicja Czajkowska	333
Henryk Czyż	218-222
Urszula Dereń	332
Czesława Długoszek	128-133
Jerzy Fryckowski	278-289
Elżbieta Gagjew	266-270
Genowefa Gańska	50-55
Oliwia Gierszewska	326
Piotr Grygiel	150-155
Izabela Iwańczuk	294-297
Andrzej Jagiełłowicz	327-329
Henryka Jurałowicz-Kurzydło	72-77
Robert Paweł Kamin	56-59
Anna Karwowska	36-41
Agnieszka Klekociuk	240-243
Beata Kosicka	46-49
Mirosław Kościeński	214-217
Czesław Kowalczyk	156-159
Jan Kulasza	116-120
Marian Kwidziński	60-63
Zenon Marian Lason	108-111
Teresa Ławecka	298-303
Romana Małecka	200-203
Emilia Maraśkiewicz	134-141
Jadwiga Michalak	42-45
Maciej Michalski	228-231

Irena Michałowska	104-107
Katarzyna Michniewicz	334
Wiesław Janusz Mikulski	256-259
Kacper Miriuk	323
Oliwia Mosakowska	330
Katarzyna Nazaruk	290-293
Teresa Nowak	208-213
Daniel Nowotczyński	236-239
Magdalena Obara	324
Zdzisław Opalko	172-175
Małgorzata Ortman	248-251
Aldona M. Peplińska	64-71
Irena Peszkin-Bobińska	176-181
Grażyna Piekarewicz	232-235
Krystyna Pilecka	204-207
Ewa Prusińska-Kolasińska	316-320
Zygmunt Jan Prusiński	304-315
Ludmiła Raźniak	244-247
Małgorzata Rządowska	252-255
Daria Siewierska	322
Piotr Sikorski	86-91
Zofia Maria Smalewska	160-165
Jan Smalewski	142-149
Karolina Spoczyńska	331
Halina Staniszevska	260-265
Elżbieta Staszewska	100-103
Andrzej Szczepanik	122-127
Elżbieta Tylenda	166-170
Olga Urbanek	325
Elżbieta Wałkuska-Chojnowska	182-185
Jan Wiśniewski	112-115
Krystyna Wojewoda	92-95
Mateusz Marek Wolff	224-227
Emilia Zimnicka	28-35

SPIS TREŚCI

Moja wieś to mały kawałek ojczyzny (*Czesława Długoszek*)..... 5

Wybrani laureaci XXX Międzynarodowego Konkursu
Twórczości Literackiej Dzieci i Młodzieży Gimnazjalnej
(*Czesława Długoszek*) 17

Rozkołyszę w linijkach litery (*Mirostaw Kościeński*)..... 19

GDZIEŚ POD NIEBEM.....27

EMILIA ZIMNICKA..... 28

Trzciny 29

Wiosenne brzozy 30

Moja wieś..... 31

Stara chata 32

Samotność 33

Mario Matko Bolesna..... 34

Wizja 35

ANNA KARWOWSKA..... 36

Końskim galopem..... 37

Patrzę niebu w twarz 38

Żal snów..... 39

Pod powieką..... 40

Lipiec..... 41

JADWIGA MICHALAK..... 42

Mojego ojca sen o chlebie..... 43

Widok zapamiętany 44

O jesieni jeszcze 45

BEATA KOSICKA 46

Tato i pszczoły..... 47

Droga senna jak marzenia..... 48

Zamilknę..... 49

GENOWEFA GAŃSKA.....	50
Starość	51
Pani błękitem odziana.....	52
Liść jesienny	53
Ukryty los poety	54
Samotność	55
 ROBERT PAWEŁ KAMIN	 56
Różowe fiołki, astry białe.....	57
Dwa różne światy	58
Hołd dla Chopina	59
 MARIAN KWIDZIŃSKI.....	 60
Moje wakacje.....	61
Jeszcze się niebo nade mną rozgości.....	62
Lato	63
 ALDONA M. PEPLIŃSKA	 64
Jej ślad	65
A wieś zmieniła sukienkę	66
Smutna radość	67
Jeszcze dziś święto	68
Zanim październik wrzesień zasłoni	69
Ze wzruszenia	70
Tęsknoty liścik mały.....	71
 HENRYKA JURAŁOWICZ-KURZYDŁO	 72
Taka piosenka.....	73
Miraże	74
Dożynek czas.....	75
Dekalog rolnika	76
Jak to jest [pamięci Józia]	77

REGINA ADAMOWICZ	78
Czas przemijania	79
Promyku nadziei.....	80
Dopóki biją źródła.....	81
EUGENIA ANANIEWICZ	82
Czekam	83
Starość	84
Czy to już wiosna.....	85
PIOTR SIKORSKI.....	86
Roku oblicza.....	87
Wiersze Mistrza Jana.....	88
Pocztówki z dzieciństwa	89
Wspomnienie ziemi	90
Wspomnienie moje	91
KRYSTYNA WOJEWODA	92
O brzoza	93
Moje pragnienia.....	94
Jesienną porą.....	95
GRZEGORZ CHWIEDUK	96
Graj jeszcze więcej.....	97
Pożegnanie żołnierza	98
I po co?.....	99
ELŻBIETA STASZEWSKA.....	100
Słowo, słówko, słówko	101
Oblicze zimy.....	102
Przeszłość	103

IRENA MICHAŁOWSKA.....	104
Nowe czasy.....	105
Skurczony świat	106
Kruchy pomnik.....	107
 ZENON MARIAN LASOŃ.....	 108
Wspomnienia.....	109
*** (<i>Gdy patrzę w dolinę</i>)	110
Kładka	111
 JAN WIŚNIEWSKI.....	 112
Jesienne oczarowania	113
Koniec ciszy nad Morskim Okiem	114
Adwentowe dumania	115
 JAN KULASZA	 116
*** (<i>róże pobladły</i>)	117
Poczekam na ciebie	118
Jestem chłopski	119
Dzień jak dzień	120
 TAMTA WIEŚ... ..	 121
 ANDRZEJ SZCZEPANIK	 122
Imaginacja	123
Czas szczodrości	124
Przebłysk.....	125
Cisze	126
Czas zapamiętany	127
 CZESŁAWA DŁUGOSZEK.....	 128
Z końca świata	129
Dom.....	130
Babka Julia z Plebańców	131
Prośba o cud.....	132
Kwiaty trawy fiolety.....	133

EMILIA MARAŚKIEWICZ	134
Pora siewu	135
Rolnik.....	136
Pieczenie chleba.....	137
Chlebowa pieśń.....	138
Nie ruszy się stąd	139
*** (<i>przekazał ziemię swojemu następcy</i>).....	140
Na przedwiośniu.....	141
 JAN SMALEWSKI	 142
Lato na wsi - 2014.....	143
Rodowód (wiersz z jednym czasownikiem)	144
Moja wieś odświętna.....	145
Z podróży	146
Wiersz codzienny	147
Pamięć.....	148
Sanitariusz polny	149
 PIOTR GRYGIEL.....	 150
Miłość dojrzała	151
Uciekam w ciszę.....	152
Miłości strącone.....	153
Obnażanie świata.....	154
Moja droga	155
 CZESŁAW KOWALCZYK.....	 156
Moja matka.....	157
Panorama wiejska.....	158
Wieś jak biały żagiel	159
 ZOFIA MARIA SMALEWSKA	 160
Chaty - ostatnie matrony.....	161
Bukiet kwiatów polnych	162

Dziadkowa pasieka.....	163
Stary młyn w Machowinie.....	164
Stara Kuźnia	165
 ELŻBIETA TYLEND.....	166
Ja - córka Zofii.....	167
Czekając na zawilce	168
Grajek z Druskiennik.....	169
Niewielki element zieleni miejskiej.....	170
 BO ŹLE SAMEMU IŚĆ.....	171
 ZDZISŁAW OPAŁKO.....	172
Żeglowanie	173
Lekkość	174
Wypożyczony czas.....	175
 IRENA PESZKIN-BOBIŃSKA.....	176
Oj, nasłuchiłam się	177
Stare dzielnice	178
W złocistej niwie	179
Wiadomości z ostatniej chwili	180
Płynę.....	181
 ELŻBIETA WAŁKUSKA-CHOJNOWSKA.....	182
Wpisane w kamień	183
Samba.....	184
Dom.....	185
 ZOFIA BUKOWSKA.....	186
Skąd jestem.....	187
Miasto XX wieku	188
W samotnej wieży dzwony czekają	189

WŁADYSŁAW JAN BURZAWA.....	190
Wigilia w Chicago	191
Wieczór z Tadeuszem Nowakiem (z poetą-pisarzem)	192
Garnitur życia	193
Przebudzenie.....	194
Pojadę tam	195
 ANNA BOGUSZEWSKA.....	 196
Śniło mi się miasto aniołów	197
Radość przyjdzie jutro	198
Wojenne piekło	199
 ROMANA MAŁECKA	 200
Dotyk.....	201
Gdy słońce	202
Jesienią	203
 KRYSTYNA PILECKA	 204
Ona	205
W zamyśleniu.....	206
Wspomnienia... (bratu)	207
 TERESA NOWAK	 208
Jesień z plusem.....	209
Apetyt.....	210
Fotografia.....	211
Nadzieja	212
To wszystko?.....	213
 MIROŚLAW KOŚCIEŃSKI	 214
Przestroga	215
Coraz częściej nas łapią strażnicy sumienia.....	216
List i telefon	217

HENRYK CZYŻ.....	218
Zakole.....	219
Napędce.....	220
Gorąc w czerwcu	221
*** (<i>Otworzyłem drzwi</i>)	222

DZIEŃ TOCZY SIĘ SVOIM RYTMEM.....223

MATEUSZ MAREK WOLFF.....	224
Wiś widoku, Gardna czasu	225
Zachód samotnik.....	226
Tajemnica	227

MACIEJ MICHALSKI	228
Lot Acta - osoby dramatu.....	229
Opowieść wigilijna	230
O korzyści płynącej z przesiadywania w bramie.....	231

GRAŻYNA PIEKAREWICZ.....	232
Wśluchiwałam się w ciszę	233
Wszędzie pachniało	234
Żonkilami oplatałam dłonie.....	235

DANIEL NOWOTCZYŃSKI.....	236
Życiowa batalia	237
Prawda	238
Twórcze refleksje	239

AGNIESZKA KLEKOCIUK	240
Tam gdzie pójdziemy... ..	241
*** (<i>Ojciec na niebie</i>)	242
Ciało i krew	243

LUDMIŁA RAŻNIAK	244
Lato poety	245
Zmartwychwstały Chryste	246
Józefa Chełmońskiego „Babie lato”	247
 MAŁGORZATA ORTMAN	 248
Ostatecznie	249
Zegar	250
Tyle wystarczy	251
 MAŁGORZATA RZĄDKOWSKA	 252
*** (<i>Co złego jest w maczaniu pióra</i>)	253
Spleen	254
Przeklęta młodość	255
 WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI	 256
*** (<i>miłości podeptanych</i>)	257
Pośród życia i śmierci	258
Czas jest płonącym ogniem	259
 HALINA STANISZEWSKA	 260
Miejsce	261
Ćma	262
Moje TY kochanie	263
Trzeci wymiar	264
Trubadur	265
 ELŻBIETA GAGJEW	 266
Lato kwaśnych truskawek	267
Wdowy	268
Ojcu	269
Nawiedzony	270

TWOJE USTA OBIERAJĄ MNIE JAK OWOC271

GRZEGORZ CHWIEDUK272

*** (*majowy dzień że buzi dać nasze okna szeroko otwarte*)..... 273

*** (*lato coraz niepewniej się czuje jeszcze wlecze za sobą
szmaragdowe welony*)..... 274

*** (*na twojej szyi i w zagłębieniach obojczyków leżą złote
ziarenka*) 275

*** (*to co nas łączy*) 276

*** (*marzęm przy twoich laserowych oczach*)..... 277

JERZY FRYCKOWSKI.....278

Listy z ciepłych krajów..... 279

II..... 280

III..... 281

IV..... 282

V..... 283

VI..... 284

VII..... 285

VIII..... 286

IX..... 287

X..... 288

XI..... 289

KATARZYNA NAZARUK.....290

Filozofia zmysłów 291

Zespolenia 292

Refleksy..... 293

IZABELA IWAŃCZUK.....294

Antytren..... 295

Erotyk na przyszłość 296

Sen o kobiecie 297

TERESA ŁAWECKA.....	298
Artyści.....	299
Na przekór	300
Muzyka	301
Jesienne poszukiwania	302
Ocalenie	303

ZYGMUNT JAN PRUSIŃSKI	304
Podejdę bliżej...	305
Ostatnia noc w hotelu	306
Sekrety świtu w pewnym mieście	307
Ustka to Ewa.....	308
Nocna promenada w Ustce	309
Jadę do Mielnia	310
Iskrzenie namacalne w tobie	311
Dlaczego nie spotkaliśmy się wcześniej.....	312
Wzgórza kolistych chmur.....	313
Goń ptaszyno, tylko na stopy uważaj.....	314
Wrześniowe lato w Ustce	315

EWA PRUSIŃSKA-KOLASIŃSKA.....	316
W głąb ognia	317
Jak ptak	318
Wiosenny miszmasz.....	319
Nurt rwących myśli	320

**SUPLEMENT / WIERSE WYBRANYCH LAUREATÓW
XXX MIĘDZYNARODOWEGO KONKURSU TWÓRCZOŚCI
LITERACKIEJ DZIECI I MŁODZIEŻY, SŁUPSK 2014.....321**

DARIA SIEWIERSKA [Powietrze było ciepłe...]	322
--	-----

KACPER MIRIUK Zimowy wieczór	323
---------------------------------------	-----

MAGDALENA OBARA	
Papierowe ptaki.....	324
OLGA URBANEK	
Kolęda	325
OLIWIA GIERSZEWSKA	
Pomnik Zygmunta III Wazy.....	326
ANDRZEJ JAGIEŁŁOWICZ	
Zagubiony.....	327
Połączeni.....	329
OLIWIA MOSAKOWSKA	
Droga.....	330
KAROLINA SPOCZYŃSKA	
Koniec lata.....	331
URSZULA DEREŃ	
Moje małe marzenia.....	332
ALICJA CZAJKOWSKA	
Zima w mieście	333
KATARZYNA MICHNIEWICZ	
[Przez te dni pełne zmartwienia i bólu...]	334
DO CZYTELNIKA.....	335
ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW	355
SPIS TREŚCI.....	357

W serii tej ukazały się już antologie wierszy: „Wiejscy poeci” (2002), „Motyle i anioły” (2003), „Wiersze jak chabry w pszenicznym łanie” (2005), „Może otulę jesień” (2006), „Aleja tęsknot” (2007), „Pod parasolem zieleni” (2008), „Gdzie kwitną sny” (2009), „Łzy jeszcze nie wyschły” (2010), „Z ziemi do niebios” (2011), „Niech porwie je wiatr...” (2012), „Zagraj skrzypczku (melodię spod lipy)” (2013). Antologia „Nie zapytam” jest kolejną.

Książki te dokumentują działalność nieformalnej GRUPY poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie” zawiązanej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku i skupiającej autorów zainteresowanych tematyką wiejską.

Starostwo słupskie przyjęło na siebie rolę mecenasa kultury chłopskiej. Sponsoruje prowadzoną przez poetów działalność literacką, włącznie z wydawaniem im książek.

GRUPY „Wtorkowe Spotkania Literackie” nie wiążą żadne manifesty programowe czy ideowe. Treść prezentowanych wierszy nie musi odpowiadać wymaganiom mecenasa - wpływa wyłącznie z indywidualnych potrzeb i możliwości twórczych autorów.

Jedynym celem, jaki przyświeca skupionym w GRUPIE literatom, jest pobudzenie aktywności twórczej mieszkańców wsi, popularyzowanie sztuki i myśli chłopskiej - we wszystkich możliwych formach.

ISBN 978-83-60228-59-3